

**Anne Mather**

**Surowy jedwab**

*(Raw Silk)*

*Przełożyła Anna Bieńkowska*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Słońce właśnie zachodziło. Ostatnie promienie rzucały purpurowy blask na wiszące nad horyzontem chmury; w jego krwawym świetle mieniły się złowrogim fioletem, przydającym widowisku dodatkowej posepności.

To wrażenie doskonale odzwierciedlało nastrój Olivera, który, z rękami wbitymi w kieszenie, stał nieruchomo przy oknie, zapatrzony w roztaczający się przed nim widok. Okalające półwysep Tsim Sha Tsui wzgórza łagodnie opadały w dół, odsłaniając linię nadbrzeża. Na tle wody wzbijały się w niebo zapierające dech, zbudowane ze stali i szkła, nowoczesne wieżowce Hongkongu. Komuś innemu ten obraz wydałby się zachwycający, ale pochłonięty swoimi myślami Oliver nawet go nie zauważał.

– Ależ musisz ze mną pojechać!

Już od dobrej godziny Rose Chen nie przestawała go namawiać, uparcie powtarzając, że za nic nie zdecyduje się na podróż do Anglii bez niego. W tej na pozór kruchej dziewczynie kryło się tyle stanowczości! Daremnie próbował przekonać ją, że nie ma innego wyjścia.

– Ale dlaczego? – chyba dziesiąty raz zadał to samo pytanie. – Rose, przecież nie jesteś dzieckiem. Nie musisz prowadzić cię za rękę. Dasz sobie radę.

– Właśnie że musisz! – wykrzyknęła, podrywając się z szerokiego, nakrytego orientálną narzutą łoża. Obejmując go mocno, przywarła do niego, przytulając policzek do jego pleców, a stopą uwodzicielsko gładząc go po udzie. – Kochanie, przecież wiesz, że nigdy nie byłam w Londynie. A ty byłeś. Musisz ze mną jechać. Nie będę tam mile widzianym gościem. Potrzebuję twojego wsparcia.

Próbowała go zmiękczyć, ale pozostał niewzruszony na jej wdzięki. A tak łatwo byłoby ulec! Czuł żar bijący od przytulonej do niego dziewczyny, jej kruche, kuszące ciało okryte było jedynie delikatnym jedwabiem.

Nie dał się sprowokować. Zresztą świetnie wiedział, że Rose Chen nie jest taka bezradna, za jaką chciała uchodzić. Zwłaszcza w interesach Chinka potrafiła być bezwzględna. Z pewnością doskonale poradzi sobie bez niego.

Nie Chinka, poprawił się w myśli. W połowie jest Angielką. W przekonaniu brytyjskiego rządu była kochanką Jamesa Hastingsa. Zupełnie niespodziewanie wyszło na jaw, że łączyła ich zupełnie inna więź – okazało się, iż była jego nieślubną córką. Ta niespodziewana rewelacja wszystko postawiła w zupełnie innym świetle...

– Dasz sobie radę – zapewnił ją, odsuwając obejmującą go dziewczynę, zdecydowany nie ulec jej czarom.

– Nie chcesz mnie? – Oczy się jej zwięziły, nie poddawała się jeszcze.

Żałował poniewczasie, że sprawy z Rose zaszły tak daleko. Początkowo nawet go bawiło, że amerykańska agencja rządowa, dla której pracował, wyznaczyła mu takie zadanie. Uwiedzenie kochanki Hastingsa, głównego podejrzanego o zorganizowany handel narkotykami, miało zapewnić dostęp do niezbędnych informacji. Rose Chen ściśle współpracowała z Hastingsem. Podczas pobytów w Hongkongu Hastings zatrzymywał się w tym samym domu, w którym mieszkała Rose Chen, choć, jak się później okazało, w innym mieszkaniu. Poziom życia Rose Chen znacząco przekraczał jej dochody z pracy w firmie

handlowej Hastingsa, co również przemawiało na jej niekorzyść.

Oliver doskonale nadawał się do wyznaczonej mu roli. Jako weteran z Wietnamu nie budził najmniejszych podejrzeń. Hongkong pełen był takich jak on ludzi, którzy napływali tu z całego świata, szukając ucieczki i nowych możliwości.

Kiedy tu przyjechał, nie zastanawiał się nad przyszłością. Chciał jedynie zapomnieć koszmar tej bezsensownej wojny, odsunąć w niepamięć wszystko, co przeżył. Żył z dnia na dzień, nie myśląc o jutrze, na wszystkie możliwe sposoby szukając zapomnienia i ucieczki od rzeczywistości.

Zawiódł nadzieje rodziny, nie powracając do Stanów. Nie mógł tego zrobić. Nie czuł się na siłach wrócić do miasteczka Maple Falls, gdzie życie toczyło się tak prosto i spokojnie. Jego umysł nie wyzwolił się jeszcze z piekła dżungli, rozbrzmiewającej jękiem niewinnych ofiar.

Jak na ironię to właśnie wojsko wyciągnęło go z dna, na które powoli zaczął się staczać. Jego dawny pułkownik, Archibald Lightfoot, wziął go z ulicy, gdzie zamieszkał, kiedy skończyły się pieniądze, i ulokował go w szpitalu. Tam przeszedł gruntowną rehabilitację. Wyleczony na ciele i umyśle, na krótko pojechał do rodzinnego miasteczka, ale zamiast zostać najmłodszym prokuratorem okręgowym w Wirginii, skuszony propozycjami pułkownika, wrócił do Hongkongu.

Rodzina przyjęła tę decyzję z rozczarowaniem. Ojciec, były prokurator, a obecnie sędzia Sądu Najwyższego, spodziewał się, że najstarszy syn pójdzie w jego ślady. Reszta rodzeństwa już znalazła swoje miejsce w życiu, pozakładała rodziny. Wszyscy wybrali zawody związane z prawem. Tylko Oliver od nich odstawał. I teraz ponownie ich zawiódł.

Finansowo powodziło mu się jednak całkiem nieźle.

Pracował dla rządu Hongkongu i dla amerykańskiej agencji zwalczającej handel narkotykami. Z konieczności żył skromnie, ale zgromadził pokaźną sumę na koncie, miał również luksusowy apartament w dobrej dzielnicy. Doceniano jego umiejętności. Poza tym miła była świadomość, że w razie powrotu do Stanów, nawiązane kontakty zaowocują propozycjami satysfakcjonującej pracy.

Rose Chen oczywiście nie miała o tym pojęcia. Utrzymywał ją w przekonaniu, że prowadzi nie do końca legalne interesy, z których czerpie nieźle profity. Umiejętnie potwierdzał tę opinię, jedynie zdawkowo napomykając o swoich sprawach. Zależało mu, by Rose i James Hastings uważali, że łatwo go przekupić.

Ale teraz, kiedy stał zapatrzony w miasto rozbłyskujące światłami neonów, zmieniające wraz z zapadnięciem zmroku swoje oblicze, jego myśli błądziły gdzie indziej.

– Nie pojedę do Londynu – oświadczył spokojnie, wyswobodzając się z jej uścisku. – Mogę cię odwiedzić na lotnisko, ale nic więcej.

Rose Chen wydeła usta pociągnięte różową szminką.

– Suntong mnie odwiedzie – ucieła.

– Nie wątpię. – Zastanowił go władczy ton, jakim mówiła o kierowcy swego ojca. – W takim razie... – rozłożył ręce. – Kiedy zamierzasz wyjechać?

– Niedługo.

Patrzyła na niego z nieskrywaną wrogością. Rzadko zdarzało się jej nie dostać tego,

czego chciała. Zależało jej na nim. Zależało tak bardzo, że nie cofała się nawet przed narażeniem Hastingsa.

O tym, że Hastings był jej ojcem, dowiedziała się dopiero po jego śmierci. W testamencie przyznał się do nieślubnej córki i zapisał wszystko jej i prawowitemu synowi. Przypadało im po połowie majątku.

Proszę cię, pojedź ze mną. Nie mogę się jeszcze z tego wszystkiego otrząsnąć. Jay–Jay nigdy nawet nie wspomniał, że... że jest moim... – urwała, załamała ręce. – Nie zdajesz sobie sprawy, co to dla mnie znaczy. Gdybym tylko wiedziała...

Zbiła go z tropu. Znał ją i wiedział, jak bardzo potrafi być uparta. W dodatku patrzyła na niego w taki sposób...

– A co ja miałbym tam robić, kiedy ty będziesz zajęta swoją nową rodziną? – zapytał miękko, zastanawiając się w duchu, jak do tego pomysłu odniósłby się pułkownik Archibald Lightfoot.

– Pojedziesz? – Oczy jej rozbłysły. Podbiegła ku niemu. – Och, Lee...

– Tego nie powiedziałem – powstrzymał ją, unosząc rękę w górę. – Ciekawy tylko byłem, jak byś mnie im przedstawiła. Prawdę mówiąc, wątpię, by twój brat ucieszył się na widok intruza.

– Chcesz powiedzieć: kolejnego intruza – parsknęła ze złością. – Nie obchodzi mnie, co sobie myśli ten Robert. Nawet nie raczył odpowiedzieć na faks, który wysłałam, gdy tylko dowiedziałam się o śmierci Jay–Jay. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to mój ojciec. – Usta jej zadrżały.

– I tak to był dla mnie szok.

– Przypuszczam, że dla Roberta to też nie było łatwe – zamyślił się Oliver.

– Nie – sucho skwitowała dziewczyna, nie okazując ani krzty współczucia. Zastanawiała się nad czymś przez moment, ale najwyraźniej nie chciała o tym mówić. – Więc jak, pojedziesz ze mną? – popatrzyła na niego. – To dla mnie bardzo wiele znaczy. Tylko na tobie mi zależy.

– A twoja matka? – zacisnął usta.

– Ona? – skrzywiła się z pogardą. – Do tej pory nic nie obchodziłam ją, więc dlaczego ja miałabym się nią przejmować? Poza tym nigdy nie pogodziła się z tym, co robię. Nie chciała, żebym pracowała dla Jay–Jay. Teraz wiem, dlaczego.

– Czy ona wie...? – Urwał, popatrzył na nią znacząco. – Widziałas się z nią po tym, jak dostałaś wiadomość?

– Nie. – Wsunęła dłonie w rękawy szlafroka i skrzyżowała ręce. – To nie jej sprawa. Ona go wcale nie obchodziła. Ojcu zależało tylko na mnie. Gdyby mi tylko powiedział... Gdybym tylko wiedziała...

W głębi duszy był przekonany, że Hastingsa nie obchodził nikt poza nim samym. Inaczej nie ukrywałby prawdy przed swoją córką. Przypuszczalnie chodziło mu jedynie o własną reputację. Matka Rose Chen z pewnością darzyła córkę większym uczuciem.

A sytuacja jego żony i syna w Anglii...

Ich świat legł w gruzach. Nie mieli pojęcia o istnieniu Rose Chen. A co wiedzą na temat interesów Hastingsa? Oto pytanie. I co wie Rose Chen? Jak dalece jej zaufał?

– Jasne, że z nią pojedziesz.

Pułkownik Lightfoot zdecydował bez chwili wahania. Nadarzająca się okazja była wprost wymarzona.

– A jeśli nie? – Oliver oparł się wygodnie, założył nogę na nogę. – Może nie mam ochoty jechać do Anglii? Mam inne sprawy na miejscu?

– Twoje sprawy, Lynch... – zaczął ostro pułkownik, ale szybko się opamiętał. Z Oliverem to by nic nie dało. – Daj spokój, chłopie – powiedział pojednawczo. – Przecież nie pozwolimy im się tak wymknąć. Nie wiemy do końca, co dalej dzieje się z tym w Anglii. Musimy zdobyć dowody. Inaczej nie postawimy ich przed sądem.

Oliver rozważał coś przez chwilę.

– Według ciebie Rose jest w to wciągnięta, prawda?

– A ty tak nie uważasz? – zrobił ponurą minę.

Oliver poderwał się z miejsca, zaczął przechadzać się po pokoju.

– Chyba tak.

Pułkownik popatrzył na niego posepnie.

– Ale to chyba cię nie wzrusza? – Zamilkł. – Chyba... – znów skrzywił się, jakby zmuszając się do tego pytania – chyba nie jesteś w niej zakochany, co?

Oliver spojrzał na niego szyderczo.

– Nie – odrzekł spokojnie. – Nie jestem w niej zakochany, pułkowniku. Ale nie jest mi obojętne, co ją czeka. Skoro sypiam z nią niemal pół roku, trudno, żebym nie czuł się w jakimś sensie odpowiedzialny.

Pułkownik opuścił wzrok, niecierpliwie zabębnił palcami po biurku.

– Chyba nie poczujesz się urażony, jeśli przypomnę ci, iż Rose najprawdopodobniej doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robi? Możesz sobie wyrzucać, że ją uwiodłeś, ale ta mała ślicznotka od początku szalała za tobą.

– Wiedziałeś o tym, co? – skrzywił się Oliver.

– Słuchaj, Hastings nie miał do ciebie za grosz zaufania. Gdyby tylko mógł, zrobiłby wszystko, żeby was rozdzielić.

Oliver spochmurniał.

– Myślisz, że wiedział o nas?

– Jasne – westchnął pułkownik. – Chyba ci o tym mówiłem? – wyrwało mu się. Popatrzył na Olivera ze źle skrywanym zakłopotaniem.

– Do cholery! Nic takiego mi nie powiedziałaś! – Oliver oparł dłonie na biurku, twarz zwierchnika miał tuż przed sobą. Na samą myśl o niebezpieczeństwie, jakie mu groziło, poczuł skurcz żołądka. – Na Boga, przecież gdyby Rose była jego kochanką, mógłbym już być na tamtym świecie!

– Daj spokój, przesadzasz – zamruczał pułkownik, ale obaj świetnie wiedzieli, jak małą wartość miało tutaj ludzkie życie. Jeśli Hastings rzeczywiście byłby tym, za kogo wówczas go uważali, to pozbycie się rywala nie nastęrczało mu najmniejszych trudności.

Oliver zaklął pod nosem, zabrał ręce z biurka i wcisnął je w kieszenie. Obrzucił pułkownika ponurym spojrzeniem.

– Byłem przeznaczony na odstrzał, co? – zapytał po długim milczeniu.

Pułkownik mruknął protestująco, wstał zza biurka.

– Nie – odrzekł znużonym głosem. – Na litość boską, człowieku, gdybym sądził, że istnieje choćby najmniejsze zagrożenie, to...

– Wiedziałaś, iż Rose Chen jest córką Hastingsa?

– Podejrzywałem, że tak może być – westchnął Lightfoot. – Oliver, przykro mi, jeśli uważasz, iż powinienem wyjawić ci więcej. Ale postaw się w mojej sytuacji. Nie mogłem ryzykować, że niechcący wypnie ci się coś, co postawi pod znakiem zapytania całą operację.

– Czyżby? – drwiąco skrzywił usta.

– Tak. – Po minie Olivera poznał, że go nie przekonał. – Chcieliśmy, żeby odkrył swoje karty – dodał z niechęcią.

– Zabijając mnie, tak?

– Nie – pośpiesznie odrzekł pułkownik. – Zrozum, istniała jakaś szansa, że Hastings spróbuje cię zwerbować.

– Zwerbować?

– Oczywiście – potwierdził skinieniem głowy. – Takie rozwiązanie samo się nasuwało. Skoro Rose, jak przypuszczamy, jest wciągnięta i jednocześnie tak zależało jej na tobie, że Hastings nie był w stanie was rozdzielić, to nie miał innego wyjścia, by zagwarantować sobie twoje milczenie.

– Liczyłeś na to, co? – wykrzyknął z niedowierzaniem Oliver. – To dlatego przydzieliłeś mnie do tego zadania! Sądzisz, że skoro raz byłem na ulicy, to już zawsze będę śmieciem, tak? Żadna strata, co?

– Nie mów tak – przerwał mu Lightfoot. – Dobrze wiesz, że uważam cię za świetnego faceta i doskonałego żołnierza. Wybrałem cię, bo najbardziej się do tego nadawałeś. I gdyby Hastings nie dał się nabrać, to dzisiaj byśmy nie rozmawiali.

– Nie. – Zrobił unik i ręka Lightfoota, który chciał poklepać go po plecach, trafiła w pustkę. – Zgoda, pojedę do Londynu. Tym razem zrobię, czego żądasz, ale nie szukaj dla mnie nowych zadań. Nagle poczułem, że chętnie zobaczę znów Maple Falls. I wiesz co? Nawet perspektywa stanowiska pomocnika prokuratora okręgowego nie wydaje mi się teraz taka zła. Chyba zaczynam się starzeć. A już na pewno jestem za stary, żeby dać sobą pomiatać!

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Równowaga.
- Gem. Piłka poszła na aut. Widziałam.
- Chciałabyś, co?
- Był aut.
- Nie, nie było.

Głosy rozgrywających partię tenisa bliźniaczek wyraźnie dochodziły do Fliss, siedzącej na murku okalającym staw ze złotymi rybkami. Dziewczynki zachowywały się tak, jakby niedawna śmierć ojca wcale ich nie obeszła, zastanowiła się. Chociaż właściwie miały dopiero po piętnaście lat, usprawiedliwiała je w duchu. Zresztą nikt z rodziny nie wydawał się specjalnie rozpaczać po Hastingsie. Za to nikt nie krył oburzenia i gniewu.

- No i sama powiedz, czy od tego wszystkiego nie robi się niedobrze?

Robert, jej narzeczony, zaczął bujać się na wyścielanej poduszkami ławeczce.

– Najbardziej szkoda mi twojej mamy – odrzekła po chwili milczenia, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. Sytuacja pani Hastings, zaskoczonej odkryciem drugiego życia męża i przekonanej, że mieszkańcy Sutton Magna zaraz wezmą ją na języki, rzeczywiście była nie do pozazdroszczenia.

– Dlaczego ci jej szkoda? – obruszył się Robert, odsłaniając nieznaną jej dotąd stronę charakteru. – Sama jest sobie winna. Gdyby była inna, ojciec by nie szukał przyjemności poza domem. Jest zimna jak ryba. Jeszcze tego nie zauważyłaś?

Prawdę mówiąc miała podobne zdanie na temat swojej przyszłej teściowej, a ich wzajemne stosunki trudno byłoby nazwać przyjaznymi. Amanda Hastings nie uczyniła niczego, by nawiązać z nią jakiś kontakt. I choć Fliss często bywała w ich domu, ciągle czuła się tutaj obco.

Ale mimo to...

– No, wyobraź to sobie! – gorzko ciągnął Robert. – Chinka kochanką ojca! Jak myślisz, może jeszcze zjedzie tu z nią cały tłum? Chińczycy zwykle mają liczne rodziny, prawda? Do diabła! Jak on mógł nam zrobić coś takiego?

– Pan Davis nic nie wspominał, że Rose ma rodzinę – rzeczowo przypomniała Fliss, ale Robert nie dał się przekonać.

– Hmm, Davis – mruknął lekceważąco. – A co on może wiedzieć? Co z matką tej dziewczyny? To mnie interesuje. Ciekawy jestem, czy też liczy na jakiś udział?

– Z tego, co do tej pory wiadomo, w grę wchodzi tylko Rose Chen – z wymuszonym spokojem odpowiedziała Fliss. – Prawdopodobnie jest sierotą. I pewnie dlatego twój ojciec poczuł się do odpowiedzialności.

– Ale co będzie z nami? – zawołał Robert. – Z Liz, Dody i ze mną? Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że ojciec zapisał jej połowę majątku. Do podziału jest firma handlowa, sieć sklepów, nawet ten dom! A jeśli zechce go sprzedać? Gdzie wtedy będziemy mieszkać?

Rzeczywiście był to nie lada problem. Chociaż z drugiej strony cieszyła ją myśl, że po ślubie nie musiałyby zamieszkać w tym nieprzytulnym wiktoriańskim budynku. Znacznie bardziej uśmiechała się jej perspektywa pozostania na starej plebanii, gdzie mieszkała z

ojcem.

Chociaż nie, to z całą pewnością od razu może sobie wybić z głowy. Pastora Matthew Haytona i jego przyszłego zięcia nic nie łączyło. Każdy z nich należał do innego świata. Mama Fliss zmarła kilka lat temu. Po jej śmierci ojciec zainteresował się przeszłością tutejszych stron i każdą wolną chwilę spędzał nad dawnymi księgami parafialnymi. Nie podzielał pasji Roberta: żeglarstwa, golfa, jazdy konnej. Sztuka też niewiele go obchodziła.

Fliss, która przed śmiercią matki była na studiach, bez specjalnego żalu porzuciła naukę i zamieszkała z ojcem, próbując zappełnić pustkę, jaka nastąpiła po jej odejściu. Oprócz codziennych obowiązków przejęła na siebie rolę jego sekretarki.

Nie żałowała tamtej decyzji, chociaż życie, jakie teraz pędziła, dalekie było od stylu życia innych kobiet w jej wieku. Miała dwadzieścia sześć lat. Czas upływał jej powoli i spokojnie. Dopiero zaręczyny z Robertem wprowadziły zmiany i wniosły ożywienie, jakiego dotychczas nie znała.

To był przypuszczalnie jeden z powodów, dla których matka Roberta tak powściągliwie podeszła do planów syna. Z pewnością nie tak wyobrażała sobie przyszłą synową. Spodziewała się kogoś z tej samej sfery, z bogatego domu, albo z arystokratycznym tytułem. Dziewczyny, którą można było z dumą zaprezentować światu i szczycić się taką partią.

Niestety, córki pastorów nie mają ani pieniędzy, ani tytułów... Fliss wzruszyła ramionami. Właściwie sama też nieraz się zastanawiała, jak to się stało, że Robert ją zauważył.

Poznali się jesienią na miejskim festynie. Fliss, jak co roku, przydzielono stragan z książkami. Z zainteresowaniem po kolei przeglądała wystawione tytuły, z góry wiedząc, że nie powstrzyma się i, jak zwykle, sama kupi to, czego nie uda się sprzedać. Miała słabość do książek.

Zachodziła w głowę, co skłoniło Roberta do przyjścia na festyn. Takie zabawy nie były w jego stylu. Chyba że liczył na jakiś okazyny zakup. Wśród wystawianych rzeczy czasami zdarzały się cenne bibeloty czy małe dzieła sztuki.

Przeglądała właśnie stare wydanie poezji Alfreda Tennysona, kiedy Robert zatrzymał się przed jej straganem. Zdziwiła się, ale nie zmieszała. Zawsze uważała się za osobę, która nie ulega emocjom. Popatrzyła na niego spokojnie, zupełnie nieświadoma, że mimowolnie zafascynowała go tą aurą niedostępności i chłodu.

Od razu spostrzegł, że była inna niż większość dziewcząt: wysoka, długonoga, o zgrabnej, powabnie zaokrąglonej figurze, kształtnym biuście. Długie, spłowiałe od słońca włosy, bezładną masą spływały jej na ramiona. Wydała mu się niebywale kobieca i nawet odrobinę za długi nos i zbyt szerokie usta nie zdołały zatrzeć tego wrażenia.

Robert na tyle znał się na kobietach, że wystarczył mu rzut oka, by docenić jej wartość. Nawet nie próbował ukryć swego zainteresowania. Przez resztę popołudnia kręcił się obok jej straganu, choć Fliss była pewna, że jej ojcu wcale to nie przypadło do gustu, a po skończeniu festynu zaprosił ją do pubu na drinka...

Przyjęła zaproszenie. Choć rzadko zdarzało się jej pić coś mocniejszego niż mszalne wino, sączyła koktajl, nie tracąc opanowania i bawiąc się tą sytuacją, w której większość miejscowych dziewcząt straciłaby głowę. Robert, niewątpliwie najatrakcyjniejszy kawaler w okolicy, otwarcie okazywał jej względy i nie odrywał od niej oczu.



Możliwe, iż liczył na bardziej przychylną odpowiedź, ale rozczarowała go. Powoli zrozumiał, że jeśli chce cokolwiek osiągnąć, nie przyjdzie mu to łatwo. Fliss nie była taka jak inne dziewczyny. Pojął, że musi się o nią starać.

Nauczył się cierpliwości. Wyznanie, iż jest w niej zakochany, zaskoczyło ją i zdumiało. Nie miała doświadczenia w takich sprawach. Przelotne zauroczenie, kiedy była jeszcze na studiach, zakończone gorzkim rozczarowaniem, było jedynym przeżyciem, do którego mogła się odwołać. Na tej podstawie wydawało się jej, że skoro lubi przebywać w jego towarzystwie i dobrze się z nim czuje, to musi to być miłość.

Przez całą zimę przekonywał ją, nim wreszcie uległa i zgodziła się na ogłoszenie oficjalnych zaręczyn. Jedno tylko zaczęło jej spędzać sen z oczu – od tego momentu Robert coraz bardziej nastawał na, jak to określał, skonsumowanie ich związku. Ale dla córki pastora znaczyło to zupełnie co innego...

– Wiesz – otrząsnęła się z gnębiących ją myśli – może to nawet będzie lepiej dla twojej mamy, jeśli przeniesie się do mniejszego domu. – Znając panią Hastings, sama w to wątpiła, ale ciągnęła uparcie: – Chodzi mi o to, że teraz, po śmierci męża, nie będzie musiała urządzić tych obowiązkowych przyjęć i zapraszać gości na weekendy.

– Chyba żartujesz – skrzywił się Robert.

Przeciagnęła palcami po nagim ramieniu, dotknęła wąskiego ramiączka sukienki.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył mimowolnie, poruszony jej nieświadomym gestem. – Skoro teraz ja przejmę na siebie prowadzenie firmy, to dom powinien należeć do mnie, nie do matki. I na mnie spadnie urządzenie spotkań towarzyskich.

– No tak, ale...

– To będzie nasz dom, twój i mój – dodał kategorycznie. – Musimy podtrzymywać tradycje rodzinne.

Tego właśnie się bała. Może to nieładnie z jej strony, ale miała nadzieję, że jeszcze nic nie jest przesądzone. Czyżby rzeczywiście zamierzał mieszkać tutaj z matką i siostrami? O Boże, nie! Za nic na to nie pójdzie.

Zresztą trochę przesadzał, mówiąc o rodzinnej tradycji. Hastingsowie mieszkali tutaj ledwie dwadzieścia lat i przez zasiedziałyh mieszkańców ciągle jeszcze byli traktowani jak nowi. A po niedawnych rewelacjach na temat głowy rodu, ich wizerunek bardzo ucierpiał.

– Nieważne – odrzekła z udaną obojętnością. – Bez względu na to, jak się sprawy potoczą, uważam, że po ślubie powinniśmy zamieszkać sami. Znaleźć sobie coś, co urządzimy tak, jak zechcemy.

Robert gwałtownie zatrzymał huśtawkę.

– Nie podoba ci się ten dom?

– Nie o to chodzi – powiedziała taktownie. – Ale to jest dom twojej mamy, przynajmniej na razie. Poza tym to dom Liz i Dody. Sam to przed chwilą powiedziałeś.

Zachmurzył się, zmarszczył jasne brwi. Miał bladą cerę, niepoddającą się promieniom słońca. W przeciwieństwie do niego, skóra Fliss złociła się zdrową opalenizną. Pani Hastings, chroniąca się przed słońcem z niemal chorobliwą przesadą, z pewnością miała jej to za złe.

– Wcale nie chcę się stąd wyprowadzać – oświadczył, obrzucając wzrokiem starannie

utrzymany ogród z klombami róż i kort tenisowy, po którym uganiały się jego siostry.

– Może nie będzie takiej potrzeby – pocieszyła go, w duchu wzdragając się na samą myśl, że miałyby tu mieszkać. – Przecież wcale nie znasz tej Rose Chen. Może okazać się, że przypisujesz jej cechy, których nie posiada. Być może jest teraz w takim samym stresie jak ty. Z tego, co mówił pan Davis, wynika, że dla niej to też było zaskoczenie.

Robert przyjął to wzruszeniem ramion. Wysoki i raczej mocny, w młodości grywał w rugby i nadal był w świetnej formie. Wydawał się stanowczy i zdecydowany, ale było coś w zarysie jego twarzy, w ledwie widocznym skrzywieniu ust, co przygaszało jego urodę i świadczyło o pewnej słabości.

– Fliss, chyba sama w to nie wierzysz? – Nie zmienił wyrazu twarzy, ale jego głos zabrzmiał nieco łagodniej. – Do diabła, to powinien być dla nas najszcześniejszy okres w życiu! Na Boże Narodzenie bierzemy ślub. A teraz zupełnie nie wiem, co może się wydarzyć.

Wyciągnął do niej rękę. Bez żalu opuściła niewygodny murek i usiadła mu na kolanach. Huśtawka kołysała się łagodnie. Robert bezradnie oparł głowę o jej ramię. Szukała słów, by go jakoś pocieszyć. Zdarzały się chwile, kiedy czuła się bardziej jego matką niż narzeczoną.

– Jeszcze jest dużo czasu – objęła go ramieniem i przyciągnęła ku sobie jego głowę.

Skorzystal z okazji i zaczął błędzić dłonią po jej dekolcie. Musi się mieć na baczności i nie dać się zwieść pozorom. Robert wcale nie jest taki słaby. Potrafi zdobyć to, czego chce. Kto wie, może podporządkuje sobie tę chińską siostrę?

Już miała odciągnąć jego rękę, kiedy przez chodnik rzuciła się ku nim jedna z bliźniaczek.

– Rob! Rob! – Dody krzyczała podekscytowana. – Mama powiedziała, żebyś natychmiast przyszedł na taras! Przyjechała! Ta nasza nowa siostra! I przywiozła ze sobą niesamowitego faceta!

Skłonna do przesady Dody tym razem miała absolutną rację. Oliver Lynch był naprawdę niesamowity, przyznała w duchu Fliss. Dziwnie niepokojący. Kogoś takiego jeszcze nie widziała. Nawet Robert, choć taki wysoki, musiał unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Nie wyglądał na czterdziestolatka, ale chyba musiał mieć jakieś czterdzieści, może czterdzieści dwa lata, skoro zapytany przez panią Hastings odrzekł, że spędził parę lat w Wietnamie. Od tamtej wojny minęło już przecież jakieś dwadzieścia lat.

Nie był przystojny w takim sensie jak Robert, ale było w nim coś, co przyciągało uwagę. Był bardzo męski. Głęboko osadzone oczy promieniały zmysłowym urokiem, lekko zapadnięte policzki i wąskie usta nadawały jego twarzy wyraz pewnej surowości. Miał czarne, zaskakująco długie włosy. Kiedy niedbale odgarnął je ręką, ponad podwiniętym rękawem błysnęła blada blizna, ciągnąca się od łokcia do nadgarstka.

Niepokoił ją i była tego świadoma, choć nie miała pojęcia, dlaczego tak się działo. Może z powodu Roberta? Przecież osoba powiązana z Rose też stanowi zagrożenie dla jego interesów. Nie, to nie to. Ten niepokój brał się z niej samej. Denerwowało ją nawet, że Chinka stale dotykała jego ręki czy ramienia, jakby potwierdzając swoje prawa do niego.

Chyba zwariowałam, drwiła z siebie w duchu. Co mnie ten człowiek obchodzi? Robert, mimo pewnych zastrzeżeń, jest dobry, czuły i ma do mnie nieprawdopodobną cierpliwość. O

Oliverze Lynchu z pewnością nic takiego nie dałoby się powiedzieć.

Z fotela po drugiej stronie tarasu bez przeszkód obserwowała pozostałych zebranych. Robert i jego matka traktowali przybyłych z uprzedzającą grzecznością. A jeszcze przed chwilą byli tacy zawzięci. Matka wyraźnie była oczarowana Oliverem. Podano herbatę. Ciekawe, co naprawdę myśli sobie Robert, zastanawiała się. Uprzejmie wypytywał Rose Chen o podróż. Tak układni i ugrzecznieni mogą być tylko Anglicy! Chociaż Oliverowi też nie zbywało na dyplomacji.

Popatrzyła na Rose Chen. Ciekawe, czy rzeczywiście się tak nazywa? Jest starsza, niż przypuszczali. Może dlatego odnoszą się do niej tak zyczliwie? Wygląda na jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat. To by znaczyło, że romans Hastingsa miał miejsce jeszcze przed narodzinami Roberta.

– Myślisz, że to jego kochanka? – tuż do ucha zaszeptała jej siostra Roberta.

Popatrzyła na nią nieprzytomnie.

– Czyja? – ściszyła głos tak, by nikt nie usłyszał.

Dziewczynka przewróciła oczami.

– Jak to czyja? Olivera Lyncha, to jasne – zerknęła przez ramię. – Tylko mi nie mów, że o tym nie pomyślałaś. Widziałam, jak na niego patrzyłaś.

Całe szczęście, że w cieniu porastającej taras winorośli nie było wyraźnie widać jej twarzy. Poczula, że się rumieni.

– W przeciwieństwie do osób w twoim wieku, starsze kobiety nie zastanawiają się nad osobistymi sprawami dopiero, co poznanych ludzi – syknęła. – Równie dobrze to może być jej mąż – dodała z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku. – To nas nie powinno obchodzić.

– Starsze kobiety! – drwiąco parsknęła Liz. – Nie opowiadaj takich rzeczy, Fliss. To ciebie nie dotyczy.

– Powiem ci, że choć mam dwadzieścia sześć lat, to czasami odnoszę wrażenie, że mogłabym być twoją matką – ucięła. – Tak czy inaczej pan Lynch zupełnie mnie nie obchodzi.

– Za to mamę bardzo. – Liz wskazała ruchem głowy w stronę zebranych. – Odkąd on i ta Rose wysiedli z samochodu, nie może oderwać od niego oczu. A przy okazji, widziałaś ten samochód? To chyba ferrari. Bardzo długi, niziutki, super! Dody zwariowała na jego widok!

– Liz! – obruszyła się Fliss. – Przecież minęły dopiero trzy tygodnie od śmierci twojego taty. Opamiętaj się! Okaż trochę szacunku.

– Przecież nic takiego nie robię – zaprotestowała dziewczynka. – A widziałaś, jak mama uczepliła się jego ramienia? Jak myślisz, ile on jest od tej Rose starszy? Osiem, może dziesięć lat?

– Liz! – Fliss miała już tego dość. – Daj mi spokój. Idź męczyć kogoś innego. Głowa zaczyna mnie boleć od tej rozmowy.

– Bo się złościysz! – zawołała na odchodne Liz.

Sięgnęła po filiżankę z herbatą. Najchętniej już by sobie stąd poszła. Robertowi nie była teraz potrzebna, a i tak wszystko jej powtórzy, Od chwili, kiedy odczytano testament, o niczym innym się nie mówiło. Współczuła mu z całej duszy, ale nie mogła pojąć, dlaczego robi z tego taki problem. Nawet jeśli dostanie tylko połowę majątku, to i tak nie powinien się

martwić. Pieniądże są potrzebne, ale nie można poświęcać dla nich wszystkiego.

– Czy to prawda?

Te słowa rozległy się tuż obok niej tak niespodziewanie, że prawie rozlała herbatę. Zaprzętnięta myślami nawet nie zauważyła, że Oliver usiadł w fotelu obok niej.

– Słucham? – Szybko opanowała się i obciągnęła sukienkę. – Czy pan o coś pytał?

– Spytałem, czy to prawda – powiedział spokojnie, choć nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wcale nie wierzył w jej roztargnienie. Wyciągnął wygodnie nogi, w wycięciu granatowej jedwabnej koszuli zajaśniał tors ocieniony ciemnymi włoskami. Bezlitosny myśliwy tropiący zwierzynę, wzdrygnęła się. Jego spokój z pewnością był równie pozorny jak ten jego zwodniczy uśmiech.

– Jaka prawda? – zapytała uprzejmie, odstawiając filiżankę na spodeczek. Popatrzyła na niego uważnie. – Przepraszam, ale chyba nie wiem, o co chodzi, panie Lynch.

– Ośmielam się w to wątpić, madame – uśmiechnął się lekko. – Ta młoda osóbka powiedziała, że się pani złości. Pytałem, czy to prawda.

Zaparło jej dech.

– Chyba nie spodziewa się pan, że na to odpowiem – odrzekła. Popatrzyła na zebranych. Matka Roberta wpatrywała się w nią wrogo. Jęknęła w duchu. – Czy jest pan w Anglii po raz pierwszy?

– Nie.

Miał niespotykane blade tęczy. Oczy wilka, przemknęło jej przez myśl. Nie odrywał od niej uważnego spojrzenia. Czy chciał ją zakłopotać, czy może znudziła go reszta towarzystwa?

– Jest pan Amerykaninem – sięgnęła po neutralny temat – ale mieszka pan w Hongkongu. Czy tutaj też sprowadzają pana sprawy służbowe?

– Poniekąd.

Wyczuła, że chyba uznał jej pytanie za wścibstwo. Ale o czym w końcu miała z nim rozmawiać? Stropiła się.

– Mieszka pani w Sutton Magna, pani Hayton? – Odetchnęła z ulgą, że darował sobie drwiące uwagi. – Mandy mówiła, że zamierza pani wyjść za Roberta. – W jego głosie zabrzmiała jakaś dziwna nuta. – To prawda?

Przez chwilę nie docierało do niej, kim jest Mandy. Wreszcie ją olśniło: chodziło o panią Hastings. Pierwszy raz słyszała, by ktoś ją tak nazwał.

– Tak – odrzekła pośpiesznie. – Zgadza się. Mój ojciec jest tutaj pastorem. Może pan... i pana towarzysza zechcecie przy okazji obejrzyć kościół. Jest bardzo stary, niektóre fragmenty zostały wzniesione jeszcze w dwunastym wieku.

– Nie jestem turystą, pani Hayton.

Jego obcesowa odpowiedź zmroziła ją. Przecież nie powiedziała nic, czym mogłaby go urazić. Powinna przywołać go do porządku, ale dobre wychowanie wzięło górę.

– Przepraszam – powiedziała układnie. – Nie miałam tego na myśli.

Niespodziewanie oczy mu pociemniały.

– Zostawmy to – przerwał niecierpliwie, zmienionym głosem. – Chyba nie nadaję się do takich rozmów. Nie obracam się w dobrym towarzystwie.

Zmieszała się. Nerwowo szukała słów. W dodatku czuła na sobie zły wzrok matki Roberta.

– Przyniosę panu herbaty, panie Lynch – kurczowo uczepliła się tej szansy. – Dzisiaj jest prawdziwy upał. Z pewnością chętnie się pan napije.

– Owszem – leciutki uśmiech przemknął po jego ustach. – Ale – położył dłoń na jej ramieniu, nie pozwalając jej wstać – nie herbaty! Może znajdzie się jakieś zimne piwo. Nie przełknę więcej tej ciepławej lury.

Wyszarpnęła ramię jak oparzona. Palił ją dotyk jego szczupłych i chłodnych palców.

Ledwie docierało do niej to, co mówił. Nie mogła powstrzymać cisnących się jej do głowy myśli, szalonych, zapierających dech wyobrażeń o jego dłoniach na jej skórze... Opamiętała się dopiero, słysząc głos Roberta.

– Widzę, że zdążył się pan przedstawić mojej narzeczonej. Co pan jej powiedział, że ma taką minę?

Amerikanin podniósł się z wrodzonym wdziękiem. Zdawał się nie zauważać wrogości wyczuwalnej w tonie Roberta.

– Dyskutowaliśmy między innymi o herbacie – wyjaśnił w zasadzie zgodnie z prawdą. – Jako cudzoziemiec nie nawykłem do tutejszych zwyczajów.

Robert nie podjął tematu, choć w słowach Lyncha wyczuł ukryte znaczenie.

– Mam nadzieję, że Fliss zaspokoila pańską ciekawość – stwierdził sucho. – Staramy się czynić wszystko, by uprzyjemnić państwu pobyt tutaj.

Oliver skrzywił się w uśmiechu, choć wyraz jego oczu się nie zmienił.

– Pana narzeczona jest doprawdy czarująca – powiedział ciepło. – Mam nadzieję, że potrafi pan ją docenić.

– Potrafię. – Z hamowanym gniewem objął ramieniem Fliss, zmuszając ją, by wstała. Ostentacyjnie przyciągnął ją do siebie. – Fliss może zrobić ze mną, co tylko chce – dodał. – Umie owinać mnie wokół palca. – Pochylił się ku niej i pocałował w usta.

Oliver przyglądał się temu przedstawieniu bez mrugnięcia okiem. Fliss nie wiedziała, gdzie się podziać. Była przekonana, że doskonale czyta w jej myślach.

– Szczęśliwy z pana człowiek – w otaczającej ją próżni rozległy się słowa Lyncha.

Wysiłki Roberta spełzły na niczym. Oliver przyjął jego demonstracyjne zachowanie z rozbawieniem. I z pobłażliwością, pod którą czaiła się ukryta pogarda.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Dlaczego mamy mieć osobne pokoje? – denerwowała się Rose Chen, kolejny raz powtarzając to samo pytanie. – Przecież nie musimy się ukrywać. Rozumiem, że w Hongkongu chciałeś mieć własne mieszkanie, ale teraz to co innego. Jesteśmy tu razem.

– Już ci mówiłem, muszę mieć trochę oddechu – uciął Oliver, z coraz większym trudem powściągając zniecierpliwienie.

Zatrzymali się w hotelu Moathouse w Market Risborough, miasteczku znajdującym się w pobliżu Sutton Magna. Poprzednią noc Rose spędziła u agenta swego ojca w Fulham, a Oliver wynajął pokój w hotelu przy Piccadilly.

Rose westchnęła ciężko.

– Powiedz mi, czy zrobiłam coś nie tak? Wydawało mi się, że spotkanie z Hastingsami było raczej dość udane. Miałaś świetny pomysł; żebyśmy poznali się na ich gruncie, nie tak oficjalnie. Przynajmniej nie mogli nas wyrzucić bez narażenia się na przykre komentarze. – Na chwilę zamilkła. – Chociaż za tą ich uprzejmością chyba coś się kryło, nie sądzisz?

– Możliwe – odrzekł wymijająco.

Właściwie nie obchodziło go to wiele, a już zupełnie nie tak, jak powinno. Od chwili kiedy ujrzał Felicity Hayton, musiał zmuszać się, by myśleć o innych rzeczach. Chłodna piękność o miodowych włosach oczarowała go. Sama myśl o dotknięciu jej gładkiej skóry oszalała.

Coś takiego nie przytrafiło mu się już od dawien dawna. Małżeństwo, zawarte jeszcze w czasie studiów, rozpadło się, kiedy służył w Wietnamie. Kobiety, które potem przewinęły się przez jego życie, nie pozostawiły po sobie wspomnień, do których chciałby wracać. Związek z Rose Chen był najtrwalszym układem od czasów wczesnej młodości.

Ale było to tylko narzucone mu zadanie. Potępiał siebie za to. Polubił Rose, podziwiał ją, w pewnym sensie nawet darzył jakimś uczuciem. Ale nie kochał jej. Właściwie sam nie był pewien, czy kiedykolwiek kogoś kochał.

– Coś jest nie tak, prawda? – Rose nie dawała za wygraną. – Co powiedział ci Robert? Chyba nie potraktował cię niegrzecznie, co? Ta jego matka potrafi zaleźć za skórę, ale on wygląda na opanowanego.

Jednak nie wówczas, gdy chodzi o jego narzeczoną, przemknęło mu przez myśl, mając świeżo w pamięci niedawną scenę. Z trudem zapanował wtedy nad przemożną chęcią, by złapać go za gardło i udusić...

– To gnojek – z przekonaniem oświadczył Oliver, wiedząc, że Rose nie weźmie mu za złe tej opinii, a on przynajmniej odczuł pewną satysfakcję.

– Tak uważasz?

– Słyszałem od jego matki, że niespecjalnie przepada za pracą – szybko poszukał sensownego wytłumaczenia swojej niechęci. – Jeśli chociaż połowa z tego, co o nim mówiła, jest zgodna z prawdą, to Robert większość czasu spędza na polu golfowym i na wyścigach.

– Aha – przygryzła wargi. – To może nawet lepiej. Jeśli nie jest wciągnięty w prowadzenie firmy, nie będzie protestował, kiedy ja się tym zajmę.

Popatrzył na nią zamyślony. Zbyt dobrze ją znał, by dać się nabrać na jej pozorowaną

naiwność. Rose zdjęła żakiet z kremowego jedwabiu. Krótkie czarne włosy kontrastowały z jej karnacją. Drobna, o zgrabnej figurze, podkreślonej krojem skąpej sukienki, wyglądała egzotycznie i zmysłowo, ale jej urok przestał na niego działać.

Ciągle miał przed oczami obraz długonogiej Angielki, może nie tak wyrafinowanej jak Rose, ale jakże kobiecej. Wysoka, pewnie metr siedemdziesiąt, zgrabna, choć nie przesadnie chuda, o sylwetce przyjemnie zaokrąglonej, kształtnym biuście, kobieta elegancka i z klasą. Złotawa skóra i włosy... Jakże inna niż te, z którymi dotąd miał do czynienia...

– Dobrze już – mruknęła Rose Chen, unosząc ręce i kładąc je sobie na karku. Posłała mu powłóczyście spojrzenie. – Chyba pójde wziąć prysznic. Idziesz ze mną?

– Nie, dzięki – odpowiedział pośpiesznie i uśmiechnął się, by złagodzić odmowę. – Muszę się jeszcze rozpakować i chciałbym zadzwonić do domu. Stąd jest dużo taniej niż z Dalekiego Wschodu.

– Mam nadzieję, że zjemy razem kolację? – Rose z trudem ukrywała zawód. – A może będziesz zbyt zmęczony po podróży? – dodała z przekąsem.

– Postaram się nie zasnąć – ruszył do wyjścia. – Umówmy się o wpół do ósmej, zgoda? Wtedy skończymy w miarę wcześnie. Hastings przyjeżdża jutro po ciebie o ósmej, prawda?

– Przyjeżdża po nas – poprawiła go ostro. – Chcę, żebyś ze mną tam pojechał, Lee. Ty lepiej niż ja potrafisz poznać się na ludziach.

Gdy tylko przestąpił próg, pobłażliwy uśmiech, jakim skwitował jej ostatnie słowa, zniknął z jego twarzy. Sprawy nie mogły iść lepiej. Nasuwa się doskonała okazja, by dostać się do biura Hastingsa, na czym tak zależało pułkownikowi. Może uda mu się zdobyć jakieś informacje dotyczące sposobu, w jaki są rozprowadzane narkotyki.

Czekając na zamówioną butelkę szkockiej whisky, połączył się z Hongkongiem. To był ten jego „telefon do domu”. Chociaż na wszelki wypadek zadzwonił też do rodziny, mama się ucieszy.

Nawet jeśli go obudził, pułkownik Lightfoot nie dał tego po sobie poznać. Przypuszczalnie już od wczoraj czekał na wiadomość z Londynu. Oliver pokrótce zdał mu relację z ostatnich wydarzeń i podzielił się swoimi spostrzeżeniami.

– Kiedy jutro będziesz w biurze Hastingsa, zwróć uwagę na pozycję Rose Chen w firmie – polecił Lightfoot, a kiedy Oliver milczał, dodał: – Ta wrogość między nią a Robertem może być tylko mydleniem oczu. Nie wiemy do końca, czy rzeczywiście nie wiedzieli o swoim istnieniu.

W głębi duszy Oliver był pewien, że tak właśnie było. Pod maską uprzejmości Robert skrywał gniew i urazę. Złość aż się w nim gotowała. Nawet w stosunku do niego, i to nie z powodu zainteresowania okazanego Fliss, ale z powodu jego związku z osobą Rose.

– Nie powiedziałaś zbyt wiele – głos pułkownika przywołał go do rzeczywistości.

– Nie było, o czym – odrzekł spokojnie. – Zadzwonię, kiedy będę miał coś nowego.

– Dobrze. – Milczał przez chwilę. – Tylko nie próbuj żadnych sztuczek. Chyba nie chcesz popsuć sobie opinii. Wiem, że ci zależy na Rose Chen, ale ostrzegając ją, w niczym jej nie pomożesz.

Oliver zaśmiał się ironicznie. Poczciwy Archie niepotrzebnie się lękał. Jego myśli nie zajmowała teraz Rose Chen. To ta chłodna, promieniująca niewinnością Angielka przesłoniła

mu świat. Dziewczyna o skórze słodkiej jak miód, o włosach miękkich jak jedwab...

– Mówisz, że Robert powoli oswaja się z tą sytuacją? – pastor Matthew Hayton popatrzył znad szkieł na córkę. – Wydaje mi się, że nie ma innego wyjścia, niż się z tym pogodzić.

– Też tak myślę – potaknęła Fliss. – Tożsamość Rose Chen została potwierdzona. Poza tym świetnie się zna na prowadzeniu interesów, pod tym względem Robert nie dorasta jej do pięt. Ona jest do tego urodzona.

– To dla Roberta z pewnością dodatkowy powód do niechęci – sucho stwierdził pastor. – Chyba zgodzisz się, że kiedy jeszcze żył jego ojciec, Robert nie wykazywał zainteresowania firmą. Na żaglówce i polu golfowym bywał znacznie częściej niż w biurze.

– Zawsze ubolewał, że ojciec nie dopuszcza go do żadnej odpowiedzialnej pracy – lojalnie sprostowała Fliss. – Zresztą pan Hastings miał niewiele ponad pięćdziesiąt lat. Kto mógłby przypuszczać, że umrze tak młodo? Może przytłoczyło go to jego podwójne życie?

– Ależ, Felicity! – Tylko ojciec zwracał się do niej pełnym imieniem. – Trudno cokolwiek powiedzieć o tym, co on robił w Hongkongu. I skoro ani Robert, ani Rose nic o sobie nie wiedzieli, to można wnioskować, że tamta sprawa zakończyła się już dawno.

– Chyba tak.

– Tak czy inaczej, nie powinno nas to obchodzić. I mam nadzieję, że nie zachęcasz Roberta do krytykowania ojca.

– Ależ skąd! – zaprotestowała Fliss. – Ale on i tak o niczym innym nie mówi. I wścieka się na Olivera Lyncha. Uważa, że Rose celowo ciągnie go na wszystkie rozmowy.

– To ten Amerykanin, który z nią przyjechał? Kim on właściwie jest? Jej księgowym? Prawnikiem?

Fliss przesunęła stos odkurzanych ksiąg.

– Chyba jest jej partnerem. – Wzruszyła ramionami, pochylając jednocześnie głowę, by ojciec nie dostrzegł jej rumieńca.

– Partnerem? – Matthew Hayton zmarszczył brwi. – Chcesz powiedzieć: udziałowcem, tak?

– Nie. – Pożałowała, że w ogóle zaczęła temat Olivera.

– Myślę, że to jej przyjaciel. Przynajmniej Robert twierdzi, że Rose nie może wytrzymać bez niego ani chwili.

– Rozumiem – pokiwał głową. – I pewnie podejrzewa, że ten człowiek wywiera nieodpowiedni wpływ na jego siostrę, tak?

– Mniej więcej – przystała niechętnie. – Nie wiadomo, czym on właściwie się zajmuje. Raczej wydaje się, że nie ma stałej pracy. Robert sądzi, że prawdopodobnie jest na utrzymaniu Rose. – Zawahała się i po chwili dodała: – Jak na kogoś, kto nie wiadomo z czego żyje, ubiera się dość kosztownie.

Pastor zdjął okulary i popatrzył na córkę.

– Felicity, chyba przynasz, że to są tylko przypuszczenia? Prawdę mówiąc, wątpię, by Robert pytał Rose, czym zajmuje się ten Lynch.

– Nie, ale...

– Jest wiele możliwości. Ale nic nie upoważnia do czynienia takich zarzutów. I tylko



dlatego, że Robert czuje się oszukany przez ojca.

Miał rację. Przecież Robert nie miał żadnych przesłanek, żeby go tak osądzać. Zgadzała się z nim, bo Oliver wprowadził ją w zakłopotanie.

– A ty, co o nim myślisz? – Pytanie ojca jeszcze bardziej zbiło ją z tropu.

– Jest bardzo... miły – powiedziała ostrożnie, nie chcąc kontynuować tego tematu. – Hmm, pójdę chyba teraz do kościoła. Obiecałam pani Rennie, że pomogę jej ułożyć kwiaty.

Wsunęła ręce w kieszenie spodni i w napięciu czekała, czy ojciec nie zapyta o coś więcej. Popatrzył na nią uważnie, ale nic już nie powiedział na temat Lyncha.

– Jeśli spotkasz pana Brewitta, to poproś, żeby sprawdził zapasy mszalnego wina. – Założył okulary i wrócił do pisania kazania.

Na zewnątrz było gorąco i duszno. Ciągle jeszcze panowały upały, ale ciężkie powietrze i pociemniałe niebo zapowiadały nadchodzącą burzę i pogorszenie pogody.

Okoliczne ogródki rozkwiwały bogactwem letnich roślin. Obsypane różnobarwnymi kwiatami pelargonie zwieszały się z parapetów i tarasów, cieszyły oko starannie urządzone rabaty, strzeliste malwy i słoneczniki pięły się do słońca. Jedynie trawniki, których podlewanie było ostatnio zabronione, straciły odcień jaskrawej zieleni.

Spory ogród, należący do nich, nie różnił się od innych. Fliss sama musiała plewić chwasty, bo panu Hoodowi, zatrudnionemu na plebanii, z wiekiem nie starczało sił.

Skierowała się w stronę zakrystii. Znużonym gestem odgarnęła w tył włosy. Powinna albo je ściąć, albo zaplatać w warkocz. Czuła się zmęczona. Nie tylko z powodu upału. W nocy parne powietrze i dręczące myśli nie dawały jej zasnąć.

Od ogłoszenia zaręczyn Robert stawał się coraz bardziej zaborczy i coraz usilniej ją naciskał. Jej argumenty nie trafiały mu do przekonania, a pojawienie się Rose Chen spotęgowało jego stanowczość. Lubiała go i kochała, ale seks nie był dla Fliss najważniejszy. Liczyło się dla niej poczucie, że jest kochana i potrzebna. Przecież nieraz czytała o żonach i matkach, które i bez tego były szczęśliwe. Może ona też do takich należy?

Westchnęła. Gdyby tylko umiała wykrzesać z siebie trochę więcej żaru, nie była taka oziębła!

Aż wstrzymała dech na widok zaparkowanego przed kościołem czarnego, długiego samochodu. Nie był to wystrzałowy sportowy samochód, jakim przyjechała Rose Chen i jej towarzysz, lecz elegancka limuzyna. Właściwie nie miała powodu do zdumienia. Czasami turyści zaglądali latem do miasteczka, zwabieni jego historią. Ale przeraziła ją myśl, że podświadomie pomyślała o Lynchu.

Weszła do kościoła. Jak zawsze, natychmiast ogarnął ją spokój. Może niepotrzebnie się przejmuję? Może wcale nie powinna wychodzić za mąż, tylko zostać zakonnice? Przeżycia duchowe dają jej tyle radości.

Uśmiechnęła się na myśl o szoku, z jakim ojciec przyjąłby taką decyzję. Pchnęła drzwi prowadzące na chór. Wewnątrz panował półmrok. Słabe światło wpadające do środka ledwie rozjaśniało cienie. Pani Rennie nie zapaliła ani jednej lampy. Zresztą wyglądało na to, że wcale jej tu nie ma. Przy wejściu majaczyła jakaś postać. Ktoś w milczeniu wpatrywał się w ołtarz.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Zdjął ją mimowolny lęk, że nie jest sama. Chociaż

naprawdę nie to ją przeraziło – to przecucie, kim jest ten mężczyzna sprawiło, iż w jednej chwili zapragnęła znaleźć się na końcu świata...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Poznała go od razu. Ogarnęła ją dziwna niemoc, zupełnie jakby jej ciało bezwiednie reagowało na jego obecność. Było w tym coś zdumiewającego. Przecież nawet go nie lubiła. Wystarczyła jej chwila rozmowy wtedy na tarasie, by nabrać przekonania, że jest człowiekiem działającym bez skrupułów. W dodatku gardził Robertem, co do tego nie miała złudzeń.

Oliver, ubrany z czarną koszulę i czarne dżinsy, patrzył na nią spokojnie, lekko uśmiechnięty, wyraźnie rozbawiony jej konsternacją.

Chyba był sam, pomyślała Fliss, rozglądając się ukradkiem. W takim razie, gdzie się podziała Chinka? I dlaczego dzisiaj przyjechał innym samochodem?

Ale te myśli, jak burza przebiegające jej przez głowę, nie mogły przytłumić dziwnego niepokoju i podniecenia, jakie budził w niej jego widok. Oszalał ją każdy szczegół: prowokująco długie włosy, linia ust, sposób, w jaki się poruszał, kiedy podszedł bliżej i zatrzymał się przed nią, z rękami wsuniętymi z tyłu za pasek.

– Dzień dobry.

Ciekawe, czy poznał ją w tej samej chwili, co ona jego? – zastanowiła się w duchu. Chyba jednak nie. Ale z pewnością świetnie wiedział, jak działa na kobiety.

– Dzień dobry – odpowiedziała lekko, żałując, że nie ma ze sobą nic, kwiatów czy wazonu, co uzasadniałoby jej przyjście. Dręczyła ją obawa, że może sądzi, iż przyszła tu za nim.

– To piękny kościółek. – Oparł dłoń na barierce przy schodach. – Cieszę się, że się o nim dowiedziałem.

Teraz żałowała, iż mu o tym powiedziała.

– Nam też się podoba. – Z trudem panowała nad łamiącym się głosem. Przełknęła ślinę. – Czy pani Chen też przyjechała? Nie widziałam jej samochodu.

– To mój samochód stoi przed kościołem – odrzekł. – Nie, Rose nie ma tutaj. Sam przyjechałem z Londynu.

– Ach tak.

Jej umysł pracował pośpiesznie. Słyszała, że siostra Roberta wynajęła apartament w Londynie. To było znacznie wygodniejsze rozwiązanie niż hotel. A więc byli tam razem. Zresztą, czego innego się spodziewała? Przecież prawdopodobnie był na jej utrzymaniu. Niezależnie od tego, co powiedział ojciec, Oliver nie przyjechał tu na wycieczkę, była tego pewna.

– Mieszkacie tu obok?

Odetchnęła z ulgą, że nie pyta o nic innego. Skinęła głową.

– Na plebanii – potwierdziła, ocierając o spodnie wilgotne dłonie. – To też jest stary dom, chociaż nie aż tak bardzo jak kościół – uściśliła.

– I ojciec jest tutaj pastorem?

– Tak. W skład parafii wchodzi jeszcze kilka niewielkich miejscowości – uśmiechnęła się mimowolnie. – Brzmi to może imponująco, ale w rzeczywistości są to małe osady.

Uśmiech, jakim skwitował jej słowa, niespodziewanie dodał mu tyle uroku, że przeszedł

ją dreszcz. Z trudem potaknęła, kiedy domyślnie stwierdził, iż pewnie pełni rolę zastępcy i sekretarki pastora.

– Moja mama nie żyje. – Pochyliła się, by poprawić bukiet chryzantem, stojący w wazonie na stopniu. – Umarła, kiedy byłam na studiach.

– I trzeba było zająć się ojcem – dokończył domyślnie.

– Ojciec ciężko przeżył jej śmierć – ciągnęła Fliss. – Była jeszcze młodą kobietą, a pastorowi trudno jest bez żony.

Zachmurzył się lekko.

– To, co będzie po ślubie z Robertem? – zapytał, patrząc na nią przenikliwie, a jej nadzieje, że zostawi Roberta w spokoju, rozwiały się w jednej chwili.

– Będziemy mieszkać w pobliżu, więc nie widzę problemu – odrzekła wymijająco, przemilczając istnienie wielu pań, które chętnie zajęłyby się pastorem.

– Mam wrażenie, że Robert Hastings jest bardzo zaborczy – zmrużył oczy. – A może zachowuje się tak tylko w obecności innych mężczyzn? Takich, którzy mogą mu zagrozić?

Wstrzymała dech.

– Nie wiem, o czym pan mówi – powiedziała szybko, mając już dość tej rozmowy. Postąpiła krok do przodu. – Zechce mnie pan przepuścić. Chcę zobaczyć, czy jest tam pani Rennie.

Oliver nawet nie drgnął.

– Nie ma jej tam.

– Skąd pan wie? – przełknęła ślinę.

– Bo nie ma tu nikogo poza nami – odrzekł spokojnie. – Widocznie zapomniała, że się z panią umówiła, jeśli rzeczywiście tak było.

Zacisnęła usta.

– Prosiła, żebym jej pomogła ustawić kwiaty – wyjaśniła, uzmysławiając sobie, że sądząc po porozstawianych wazonach, chyba się spóźniła.

Oliver wyprostował się.

– Wygląda na to, że starsza pani zrobiła swoje i już sobie poszła – stwierdził sucho.

– Skąd pan wie, że to starsza pani? – zaatakowała, ale Oliver tylko się uśmiechnął.

– Zwykle pomaga się starszym od siebie – wyciągnął rękę. – To, co? Zostanę oprowadzony po kościele?

– Nie mam czasu – odpaliła, nie przyjmując jego ręki.

– Nie? – skrzywił się ironicznie. – Nawet tego, który był przeznaczony na pomoc pani Rennie? Och, Fliss, co by powiedział twój ojciec na takie kłamstwo?

Miała już tego dość. Wyraźnie się z niej nabijał. Musi to ukrócić.

– Jestem pewna, że sam pan sobie świetnie poradzi – wycedziła, unosząc dumnie głowę. – I proszę sobie nie wyobrażać, iż powiązania między pańską przyjaciółką i rodziną mojego narzeczonego dają panu jakiegokolwiek prawa w stosunku do mojej osoby. Nie wiem, co pan tutaj robi i nie chcę tego wiedzieć. Nie mamy ze sobą nic wspólnego i bardzo proszę, żeby wziął to pan sobie do serca.

– Oho! – drwiąco podniósł rękę, jakby broniąc się przed nią. – A czy ja mówiłem coś o jakichś prawach?

– Nie. – Oblizwała wargi, z bezsilną złością uświadamiając sobie, iż wcale się nie przejął. – Ale chyba pan nie zaprzeczy, że przyjechał pan tutaj i spodziewa się dobrego traktowania.

– No nie! – wykrzyknął.

Miała wrażenie, że śmieje się z niej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, iż zachowała się jak rozjuszona bohaterka z wiktoriańskiej powieści. Westchnęła ciężko.

– Uhm... nie wiem, jak jest tam, skąd pan pochodzi, ale my jesteśmy bardziej... – urwała, szukając właściwego słowa – tradycyjni.

– Chyba tak – pokiwał głową. – A jak myślisz, skąd pochodzę? Bo traktujesz mnie tak, jakbym miał ogon i rogi. Czy nie można odnosić się do kogoś przyjaźnie? Przecież nie proponuję seksu na ołtarzu!

Oniemiała. Oliver, jakby zdając sobie sprawę, że przeciągnął strunę, mruknął coś pod nosem.

– Przepraszam – burknął, ale Fliss czuła, iż rzeczywiście był skruszony. – Rzadko kiedy zdarza mi się tak wyskoczyć, ale przy tobie wychodzą najgorsze strony mojej natury.

– Przy mnie? – zapytała niemal bezgłośnie, czując, że brakuje jej powietrza, kiedy tak stał przed nią i patrzył tymi swoimi szarymi, pobłyskującymi srebrzystym blaskiem oczami.

Oliver odetchnął głęboko.

– Fliss, czy ty się mnie boisz? – zaskoczył ją pytaniem.

Do tej pory w niczyjej obecności nie czuła się tak, jak teraz przy nim. To ją przerażało.

– Nie. – Zaszło jej w gardle, ale jakoś zdołała wydusić.

– Nie? – powtórzył. – Ale chyba też nie czujesz się przy mnie najlepiej, co?

– Prawie pana nie znam, panie Lynch – zaoponowała, modląc się w duchu, by wreszcie pojawiła się pani Rennie i wybawiła ją z tej stresującej sytuacji. – Przepraszam pana, ale muszę już iść. Ojciec czeka na herbatę.

– Oliver. – Nie ruszył się z miejsca. – Mam na imię Oliver – powtórzył, zupełnie jakby tego nie wiedziała. – Skoro mam mówić ci Fliss, to przynajmniej zwracaj się do mnie w ten sposób.

– Wcale o to nie prosiłam – oświadczyła dziewczyna.

– Wiem – odrzekł rzeczowo. – Jednak tam, skąd pochodzę – była święcie przekonana, że celowo użył tego określenia – nie jesteśmy tacy oficjalni. Możesz mi nie wierzyć, ale nawet w stosunku do obcych okazujemy życzliwość. Nie zakładamy z góry, że są źli, ani nie wyrzucamy ich z naszych kościołów.

– Przecież ja...

Poczuła, iż policzki jej płoną. Pragnęła tylko jednego – zapaść się ze wstydu pod ziemię. Miał absolutną rację. I nawet jeśli Robert nie pochwalałby tego spotkania, nie miała nic na swoje usprawiedliwienie.

Jedynie ta zaskakująca i kłopotliwa reakcja na jego obecność...

– W porządku.

Z rezygnacją cofnął się o krok, biorąc jej milczenie za odpowiedź. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, by mogła odejść. Czuła na sobie jego wzrok.

– Chciałam... przepraszam, jeśli odniósł pan wrażenie, że jesteśmy niegrzeczni.

– Jesteśmy? – Lekko unióśł brew. – To się tyczy tylko pani, panno Hayton.

– Przecież powiedziałam, że przepraszam – odrzekła po chwili milczenia.

– Tak, rzeczywiście – zabrzmiało to drwiąco. – Proszę mi wybaczyć, jeśli nie uznam tych słów za szczere.

Fliss zagryzła usta.

– Po co pan tu przyjechał, panie Lynch?

– Bo poczułem taką potrzebę – wzruszył ramionami. – Czy to nie wystarczy?

Westchnęła. Teraz ona była na gorszej pozycji.

– Dlatego, że czuł pan taką potrzebę? – powtórzyła.

– Właśnie. Miałem dość i poczułem, iż muszę wyjechać z miasta. Po prostu.

Fliss z niedowierzaniem pokręciła głową.

– I po wyjściu z kościoła wraca pan do Londynu?

– Możliwe.

– Nie wybiera się pan do Hastingsów?

– Nie.

Przygryzła usta, zastanawiając się w duchu, czy to, co powie, zostanie właściwie odebrane.

– W takim razie może miałby pan ochotę napić się z nami herbaty. To znaczy z moim ojcem i ze mną. Nie będzie nic specjalnego: kanapki i może ciasteczka, jeśli pani Neil, gospodyni, upiekła rożki.

Po jej słowach zapadła cisza. Oliver przymrużył powieki, ale z jego przesłoniętych rzęsami oczu niczego nie dało się wyczytać.

– Herbaty? – zapytał oniemiały. – Mówisz poważnie?

Pokiwała głową.

– A dlaczego miałabym nie mówić poważnie?

– Dlaczego? Do diabła! Jeszcze pięć minut temu traktowałeś mnie jak... – zdusił słowo, które cisnęło mu się na język. Urwał na chwilę. – Co się stało, że zmieniłeś zdanie?

Z udaną swobodą wzruszyła ramionami.

– Chyba nie zachowałam się najlepiej – przyznała z ociąganiem. – Rob z pewnością zganiłby moją niegościnnność. – Uniosła głowę. – To jak? Przyłączy się pan do nas?

Oliver spojrzał na nią wyraźnie zdeglustowany.

– Wyjašnjmy to sobie od razu – oświadczył. – Mam wrażenie, że nawet gdybyś mnie spoliczkowała, to Rob wcale by się tym nie przejął. – Oczy zaśniły mu szatańskim blaskiem. – I skoro to już ustaliliśmy, z przyjemnością przyjmę zaproszenie.

Wolała nie zastanawiać się, co Robert by na to powiedział. Pośpiesznie poprowadziła go do wyjścia, ciągle czując na sobie jego wzrok. Dopiero na zewnątrz poczuła się raźniej. W jasnym świetle dnia Oliver nie wydawał się już taki niebezpieczny. Idąc przez okalający kościół cmentarz, mijali groby, z których część pochodziła z siedemnastego wieku. Oliver wypytywał o nie z ożywieniem. Ku zdumieniu dziewczyny okazało się, że doskonale orientował się w historii Anglii. Zapytany wyjaśnił, że zainteresował się nią w czasie studiów prawniczych, jednak porzucił ten zawód.

Ojca Fliss spotkali na tarasie z tyłu domu. Był zatopiony w lekturze artykułu, który pisał dla magazynu historycznego. Ze zdziwieniem spojrzał na zbliżającą się w towarzystwie

nieznajomego córkę. Odłożył papiery i z zaciekawioną miną podniósł się z fotela.

– To jest pan Lynch, tato – przedstawiła go ojcu, starając się, by zabrzmiało to naturalnie.

– Pamiętasz, mówiłam ci, że przyjechał tutaj z Hongkongu z siostrą Roberta. Akurat zwiedzał nasz kościół, więc zaprosiłam go na herbatę. Panie Lynch, to mój ojciec, pastor Matthew Hayton.

– Miło mi pana poznać – Oliver uścisnął podaną mu rękę. – Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem?

– Ależ skąd! – Ojciec był wyraźnie ujęty uprzejmością przybysza. – W naszym miasteczku rzadko mamy okazję spotkać kogoś nowego. Życie płynie tu spokojnie, chociaż muszę przyznać, że bardzo mi to odpowiada.

– Podzielam pana zdanie – uśmiechnął się Oliver, a Fliss pospieszyła do domu, by uprzedzić panią Neil o gościu. – To prawdziwe szczęście, jeśli się mieszka w takiej pięknej okolicy.

– To prawda – pastor pokiwał głową i gestem wskazał Oliverowi fotel. – Zdaje się, że Felicity mówiła, iż mieszka pan w Hongkongu? Tam chyba pod każdym względem jest inaczej?

– Zupełnie inaczej – przyznał Oliver. – Proszę mi mówić po imieniu – poprosił rozbrajająco. – Fliss... Felicity – poprawił się – pokazała mi groby koło kościoła. Po wieku nagrobków chyba można wnioskować o czasie, jakiego sięgają początki miasteczka.

Fliss, do której dotarły ostatnie słowa, zacisnęła zęby. Nie mógł lepiej trafić. Ojciec, zagorzały tropiciel historii, z pewnością złapał się na haczyk. W dodatku najgorsze było to, że w każdym człowieku widział tylko dobre strony. Szkoda, że ona tego nie potrafiła.

Kiedy razem z panią Neil wróciła na taras, obaj mężczyźni byli pochłonięci roztrząsaniem problemów związanych z prawem posiadania ziemi i wynikających z niego konsekwencji. Ojciec, zerknąwszy na przyniesioną tacę nieobecny spojrzeniem, dalej wykladał swoje racje. Oliver poderwał się z fotela, poczekał, aż Fliss zajmie swoje miejsce i dopiero wtedy usiadł.

– Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy podział ziemi na drobne gospodarstwa rzeczywiście mógłby zapobiec migracji do miast – zaproponował Lynch, kontynuując przerwana dyskusję. – Młodzi ludzie nie chcą pracować po czternaście godzin, choćby na swoim. Dla nich małe osady i miasteczka po prostu zieją nudą! – Uśmiechnął się. – Na sali sądowej zbyt często stykałem się z dziećmi, dla których życie w wielkim mieście było ziszczeniem upragnionego marzenia!

– Na sali sądowej? – z nieukrywanym zaciekawieniem wykrzyknął pastor. – Wybacz, kochanie – przeprasząc spojrział na córkę – ale tak rzadko zdarza mi się rozmawiać z kimś, z kim mogę podzielić się moimi przemyśleniami. Czy wiesz, że Oliver studiował prawo na Harvardzie? Doskonale orientuje się w historii tworzenia naszego systemu przepisów prawnych – dodał z ożywieniem.

– No, może nie doskonale – skromnie sprostował Oliver.

Z trudem powstrzymała się przed okazaniem niechęci i potępienia, jakie wzbudzało w niej zachowanie Olivera. Tak umiejętnie potrafił oczarować ojca!

Pani Neil też uległa jego urokowi, kiedy zaczął wychwalać ozdobnie przyrządzone

kanapki, biszkopt upieczony przez Fliss i owocowe rożki, które zawsze wzbudzały aplauz gości. Po odejściu gospodyni, Fliss uświadomiła sobie, że powinna zabrać się za nalewanie herbaty. Ręce jej drżały, a Oliver z pewnością doskonale wyczuwał stan jej ducha. Z ukosa zerknęła na niego. Siedział wygodnie rozparty, rozluźniony. Jak kameleon, potrafi przystosować się do każdej sytuacji, pomyślała ze złością.

– Mówiłeś, że wybierasz się do domu? – z ciekawością zapytał pastor, co Fliss przyjęła jak wybawienie. Wykorzystała chwilę nieuwagi Olivera, by nalać herbatę do filiżanek. – Czy to znaczy, że wracasz do Stanów? – dopytywał się ojciec, a Fliss, choć nie chciała się do tego przyznać, nadstawiła ucha.

– Tak, do Wirginii – przytaknął Oliver.

Czuł się jak u siebie w domu. Z nogą założoną na nogę, z głową podpartą na opalonej ręce, siedział niebezpiecznie blisko niej. Zerknęła dyskretnie na elegancki skórzany pasek jego zegarka i błądzący ślad blizny, znikającej pod tkaniną koszuli.

– Wirginia – powtórzył ojciec. – Oczywiście wiesz, że swą nazwę zawdzięcza naszej królowej Elżbiecie. Z jakiej części pochodzisz?

– Z południowego zachodu – skwapliwie powiedział Oliver. – Mieszkam w Maple Falls. To niewielkie miasteczko. Może słyszałeś o nim?

– Chyba nie. – Matthew wziął od córki filiżankę. – Właściwie wiem tylko, że stolicą jest Richmond. Słyszałem jeszcze o Chesapeake Bay. Nigdy nie byłem w Stanach. Moje podróże odbywam nie ruszając się z fotela.

– Powinieneś się tam kiedyś wybrać.

Akurat podawała mu herbatę, więc, chcąc nie chcąc, musiała podnieść na niego oczy.

– Ty też, Felicity – dodał, dziękując za cukier i dolewając sobie mleka. – Może namówisz Roberta, żeby zabrał cię tam w podróż poślubną – powiedział prowokująco.

– Raczej wątpię – odparła z wymuszoną uprzejmością, czując na sobie wzrok ojca.

– Robert już prędzej by przystał na Bermudy – uśmiechnął się pastor. – Tam miałby pola golfowe, a mój przyszły zięć jest fanatykiem tego sportu.

– Tato! – obruszyła się Fliss, oblewając się rumieńcem.

– Tak? – od niechcienia zainteresował się Oliver, zachęcając tym pastora do dalszych wynurzeń.

– Ależ oczywiście! – dobrodusznie potwierdził Matthew. – Nieraz mówiłem, że znacznie lepiej czuje się na polu golfowym niż w gabinecie. Doprawdy nie wiem, jak potoczą się sprawy, kiedy teraz wszystko spadnie na niego. Obawiam się, że los firmy jest zagrożony.

Nie było siły, by go powstrzymać. Zamilkł na moment, kiedy Fliss podała mu kanapki, ale zaraz wrócił do tematu.

– Niestety, boję się, że tak może być. Mam nadzieję, iż twoja narzeczona – popatrzył na Olivera – zdaje sobie sprawę z problemów, jakie mogą wyniknąć.

– Rose Chen nie jest moją narzeczoną – spokojnie oświadczył Oliver. – Ale zgadzam się z tobą: przed firmą stoją poważne problemy. Chociaż przypuszczam, że Rob nie wspominał ci o tym.

– Dzięki Bogu nie! – roześmiał się pastor. – Mam przeczucie, iż zupełnie nie ma pojęcia o finansach. Może się jeszcze okazać, że pojawienie się pani Chen, choć narobiło tyle



zamieszania, jest prawdziwym wybawieniem. Z tego, co słyszałem, w Hongkongu pracowała dla Hastingsa.

– Tak – w zamyśleniu potwierdził Oliver. – Więc wydaje ci się, że narzeczony Fliss nie cieszył się zaufaniem ojca?

– Jeśli by tak było, to dobrze to ukrywał – potwierdził pastor.

Nie mogła już dłużej tego słuchać. Gwałtownie odstawiała filiżankę i, przeprosiwszy rozmówców, szybko weszła do domu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W kuchni nikogo nie było. Zapiekanica, przygotowana przez panią Neil na kolację, czekała na wstawienie do pieca. Pod przykryciem z flanelki stał dzbanek zaparzonej herbaty. Fliss odkręciła kran nad zlewem i wsunęła dłonie pod strumień zimnej wody. Musi się uspokoić, ochłoniąć trochę.

Stała nieruchomo, kiedy nagle poczuła, że nie jest sama. Zupełnie jakby nagle zgęstniało powietrze. Odwróciła głowę. Właściwie jego widok wcale jej nie zdziwił. Serce zabiło jej mocniej.

Zwilżyła językiem usta. Nie wyjmując rąk spod wody, popatrzyła przez ramię.

– Tak?

– Przyniosłem tacę – powiedział, nie odrywając od niej oczu.

– Och, dziękuję – zmusiła się, by nie patrzeć na niego. – Proszę postawić ją na stole.

Usłyszała dźwięk odstawianej tacy. Wytężając słuch, czekała, kiedy rozlegnie się odgłos oddalających się kroków, ale nic takiego się nie stało. Przecież tu nie zostanie, zapewniała sobie w duchu. Ciekawe, pod jakim pretekstem udało mu się wyrwać, skoro ojca tak wciągnęła rozmowa?

– Podoba mi się twój ojciec – powiedział niespodziewanie, tuż obok niej. Chyba stąpił bezszelestnie, bo wcale nie słyszała, kiedy zdążył podejść tak blisko.

– Uhm... – niezręcznie zakręciła kran i sięgnęła po papierowy ręcznik. – Mam nadzieję... – zaczęła z ociąganiem – że nie bierze pan dosłownie wszystkiego, co ojciec mówi. Robert w gruncie rzeczy jest znacznie więcej wart.

– Nie daję się nabrać na bajki. – Oparł się o zlewozmywak i wpatrywał się w nią uporczywie. – Poza tym chciałbym tu jeszcze kiedyś przyjść, więc nie zrobię nic, co mogłoby zamknąć mi drzwi.

– Ale dlaczego? – zdumiała się.

– A jak myślisz? – zapytał, patrząc na jej usta.

– Myślę, że... – zaschło jej w gardle. – Myślę, że najwyższy czas, żeby pan sobie poszedł, panie Lynch. Nie wiem, czego pan od nas chce, ale zapewniam pana, iż traci pan czas.

– Tak? – Płynnym ruchem wyciągnął rękę i nie śpiesząc się, delikatnie ujął jej nadgarstek. Mogła się cofnąć, ale ogarnęło ją takie poczucie nierzeczywistości, że nawet nie drgnęła. – A jeśli powiem, iż mam inne zdanie?

Dopiero teraz poczuła się zagrożona.

– Jest pan impertynentem, panie Lynch – z trudem tłumiała panikę. – Proszę mnie puścić, nim przyjdzie tu ojciec.

– Wątpię w to – odrzekł spokojnie, unosząc jej dłoń do ust. – Uciał sobie drzemkę. Gdybym cię nie znał, to mógłbym podejrzewać, że dodałaś mu coś do herbaty.

– Ale chyba nie... – aż zaparło jej dech.

– Nie – zapewnił ją. – Na litość boską, za kogo ty mnie masz? Fliss, przecież nie jestem twoim wrogiem. Chociaż pewnie wołałabyś, żeby tak było.

– Nie rozumiem, co to ma znaczyć – daremnie próbowała wyswobodzić się z jego uścisku. – Pan nie jest moim przyjacielem, panie Lynch. Nie lubię pana i uważam, że z nikim

się pan nie liczy. Zależy panu tylko na własnym interesie.

Nie zmienił wyrazu twarzy, lecz sądząc po jego głosie, poczuł się urażony.

– Ale co ja takiego zrobiłem? Czym zasłużyłem sobie na taki atak? A już myślałem, iż zaczyna się nam układać.

– Układać? – zamrugła z niedowierzaniem dziewczyna.

– Wydawało mi się, że jesteśmy na dobrej drodze do zostania przyjaciółmi – odrzekł miękko, przenosząc spojrzenie na widoczny w wycięciu bluzki dekolt. – Chciałbym tego, Fliss. Chciałbym więcej, ale od czegoś trzeba zacząć.

Brakowało jej powietrza, paliła skóra pod jego spojrzeniem.

– Ale ja nie chcę – wydusiła, po raz pierwszy żałując, że nie ma przy niej Roberta. Bała się Olivera, a może samej siebie?

– A czego chcesz? – zapytał, delikatnie przeciągając drugą dłońią po jej policzku, muskając kciukiem zarys ust.

– Niczego – wykrztusiła, choć wiedziała, że wcale nie słucha jej słów. Jego ręka błądziła teraz po jej włosach.

– Jesteś piękna. – Położył dłoń na jej karku, przyciągał ją ku sobie. – Nie mów, że nie chcesz tego słuchać. Bo wiesz co? – Przybliżył twarz. – Bo w to też nie uwierzę.

Powinna mu się wyrwać, uciec od niego, od tego, co się może zaraz zdarzyć. Już sam fakt, iż pozwoliła mu się dotknąć, był zdradą w stosunku do Roberta. Powinna go spoliczkować, zbić z całej siły. Miała przeczucie, że Oliver wcale by się nie bronił. Więc na co jeszcze czeka?

– Proszę. – Była wściekła na siebie za ten błagalny ton. – Jeśli z mojej winy powziął pan błędne mniemanie na mój temat, jeśli sądzi pan, że... to bardzo mi przykro z tego powodu. Ale ja... ale jestem zaręczona z Robertem.

– Wiem. – Czują na twarzy jego ciepły oddech. – Więc dlaczego wyglądasz tak... niewinnie? Skoro już jesteś jego, to dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś była zupełnie niedoświadczona?

– Przecież ja... Wcale nie... – Sparaliżował ją lęk. Oliver przyciągał ją do siebie, z pewnością czuł drżenie jej ciała, budzące się pragnienie.

– Zobaczmy – zamruczał, zanurzając dłonie w jej włosy i powoli przybliżając ku niej usta.

Zawirowało jej w głowie, kiedy poczuła muśnięcie jego warg. Z Robertem było zupełnie inaczej. Oliver całował ją delikatnie, jakby nie chciał jej spłoszyć. Drżała w jego objęciach, zdawało się jej, że jeszcze chwila i upadnie. Nie miała siły, by wyrwać się i uciec. I nie chciała tego. Przywarła ku niemu, rozkoszując się dotykiem jego ciała, czując bijące od niego ciepło, rozpoznając ukrytą w nim siłę, omdlewając w radosnym upojeniu.

Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej, całował coraz bardziej namiętnie, a ona z żarem oddawała pocałunki. Wsunęła palce w wycięcie koszuli, przeciągnęła ręką po jego skórze. Była inna niż Roberta, nieznajoma.

Dopiero to ją otrzeźwiło. W jednej chwili oprzytomniała. Co ona najlepszego zrobiła? Jak mogła do tego dopuścić? Przecież to zupełnie obcy człowiek. Jak mogła się tak zachować?

Szarpnęła się w tył, odepchnęła go od siebie i odskoczyła gwałtownie. Oparła się o stół,

by utrzymać równowagę.

– Myślę, że powinieneś sobie pójść – wycodziła, nienawidząc go za to, co przed chwilą się stało. Czuła się okropnie. Z dziką rozkoszą wydrapała mu za to oczy.

– Jeśli tego chcesz – powiedział po dłuższej chwili, jakby z trudem wracając do rzeczywistości.

– Chcę – potwierdziła stanowczo, też jeszcze nie całkiem opanowana. – Chyba pamięta pan, że prosiłam o to, zanim...

– Zanim cię pocałowałem? – wtrącił unosząc brwi.

– Zanim pan popsuł bardzo przyjemne popołudnie – odpaliła, głucha na wewnętrzny głos, który uparcie powtarzał jej coś innego. – Co według pana miałabym teraz powiedzieć? Uważam, że jest pan jedynie godny potępienia. Zaprosiłam pana do nas w dobrej wierze, a pan tak za to odplacił. – Przerwała na chwilę. – Nie wstyd panu? – zapytała z goryczą, nie mogąc się przemóc, by spojrzeć mu w oczy.

– A czego miałbym się wstydzić? – W jego pytaniu zabrzmiało ukryte ostrzeżenie. Prysnęły jej złudzenia: niczego nie żałował.

– Nadużycia gościnności mojego ojca – wycodziła z godnością, hamując wzbierającą w niej złość.

Nie potrafiła teraz ocenić, co było jej powodem. Może fakt, że wyobrażenie, jakie miała o sobie, rozwiało się w chwili, kiedy pozwoliła mu wziąć się za rękę? Może dlatego, iż tak łatwo pokonał jej opór? I jakie świadectwo wystawił sobie Oliver, skoro wiedział, że jest zaręczona z innym? W dodatku zupełnie nie poczuwa się do skruchy. I co z takim począć?

Oliver nadal milczał.

– Jak pan sądzi, jak czułby się mój ojciec, gdyby dowiedział się o tym, co pan zrobił? – zaatakowała ponownie. – Mimo pewnych wątpliwości co do zawodowych umiejętności Roberta, jednak poważa go i pan o tym wie.

– Czyżby?

Zagotowało się w niej. Gdyby tylko nie czuła się tak winna, gdyby odepchnęła go, nim sprawy zaszły tak daleko!

– Owszem, szanuje go – odgarnęła w tył zwilgotniałe włosy. To też przez niego, pomyślała, zaciskając zęby. Robert nigdy tak jej nie rozplomieniał.

– Tym lepiej dla niego – uważnie śledził jej każdy ruch. – Wybacz mi, ale ja odniosłem zupełnie inne wrażenie.

– To pańska sprawa – nagle poczuła się znużona. – To i tak nie zmienia faktu, że nie chcę pana tu więcej widzieć. Proszę iść.

– Dobrze – skinął głową. – Nie pozwolę, by ktokolwiek powiedział, że odmówiłem damie. – Popatrzył na nią drwiąco. – Czegokolwiek.

– Ale po co tam pojechałeś? – niecierpliwie spytała Rose Chen. – Na litość boską, Lee, czy ty chcesz wystrychnąć mnie na dudka?

Oliver przymrużył oczy.

– Dlaczego tak się przejmujesz tym moim wyjazdem do Sutton Magna? – zapytał od niechcienia. – Rose, moje życie jest moim życiem. Zgodziłem się przyjechać z tobą do Anglii,

ale nigdy nie powiedziałem, że daję ci prawo decydowania o moich posunięciach. Poczulem, iż muszę wyrwać się z miasta, więc pojechałem tam. Miejsce dobre jak każde inne. – Uniósł brwi. – Poza tym pomyślałem sobie, że może zainteresuje cię, co ludzie mówią na temat twojego brata.

– Przyrodniego brata – poprawiła go ostro, rozsiadając się w wygodnym fotelu, w jakie był wyposażony ten wynajęty apartament w luksusowej dzielnicy Londynu. – Dlaczego miałyby interesować mnie opinia jakiegoś duchownego? Sama już dobrze rozpracowałam Roberta. Nie ma pojęcia o prowadzeniu firmy.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał z udaną nonszalancją.

– Przecież sam wiesz! – wykrzyknęła lekceważąco.

– Brałeś udział w rozmowach. Firma Jay-Jay, zajmująca się handlem dziełami sztuki, choć niewielka, jednak przynosi całkiem niezły profit. Specjalizuje się w nefrytach i szlachetnych kruszcach. Dodatkową, bardzo dochodową działalnością jest obrót orientalną porcelaną. Firma ma swoją własną, dobrze zorganizowaną sieć sklepów. Hastings cieszył się opinią doskonałego handlowca.

– A nie był? – zapytał z napięciem.

Rose popatrzyła na niego krytycznie.

– Był, oczywiście – odrzekła, przyglądając się swoim paznokciom. – Był powszechnie szanowany. – Przymrużyła oczy. – Miałeś inne zdanie?

– Nie zastanawiałem się nad tym. – Ostrożnie dobierał słowa, by nie zdradzić się ze zbyt dużym zainteresowaniem. – W końcu mnie to w żadnej mierze nie dotyczy. – Podeszedł do stojącego z boku stolika z trunkami. – Napijesz się czegoś?

Rose zwlekła z odpowiedzią.

– Lee, chyba nie uważasz mnie za naiwną? – zapytała, zakładając nogę na nogę.

Poczuł ciarki na plecach.

– Naiwną? – powtórzył, chcąc zyskać na czasie i odetchnął z ulgą, gdy Rose znów zaczęła oglądać swoje paznokcie.

– Właśnie. – Tym razem w jej głosie nie było poprzedniego nacisku. – Jestem pewna, że Robert za taką mnie bierze. Ale to tylko dlatego, że zupełnie mnie nie zna. Prawdę mówiąc nie znał nawet własnego ojca! – parsknęła.

– Czy możesz w to uwierzyć? Jay-Jay nigdy mu nie powiedział, czym się właściwie zajmuje.

Oliver uniósł do ust szklaneczkę whisky.

– Naprawdę? – spytał obojętnie. – Słyszałem, że to dość częsty przypadek wśród ludzi, którzy pozbywają się dzieci, wysyłając je do prywatnych szkół, kiedy tylko są dość duże, by samodzielnie zawiązać sobie buty.

– Robert był w szkole publicznej – sprostowała Rose. – Chociaż bardzo dobrej. Jay-Jay często chwalił się wykształceniem syna. – Skrzywiła się. – Nie wiedziałam wtedy, że mówi o moim przyrodnim bracie.

– I jak się teraz z tym czujesz? Nie jest ci przykro, iż ojciec traktował cię inaczej niż jego?

– Może czasami – odrzekła z westchnieniem.

– Ale wydaje mi się, że mimo wszystko to do ciebie miał większe zaufanie – zaryzykował Oliver.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Sama przed chwilą stwierdziłaś, że Robert nie znał własnego ojca – zrobił unik i odetchnął z ulgą, gdy Rose rozluźniła się.

– No tak – skinęła głową. – Przepraszam. Wiem, iż moje zachowanie może wydawać się dziwne, ale powiem ci tylko, że to prawdziwy koszmar, kiedy nawet nie wiesz, na kogo możesz liczyć.

– Hmm... – zaczął ostrożnie. – Na Hastingsach chyba można polegać. Poza tym współpraca leży w ich własnym interesie.

Z twarzy Rose niczego nie dało się wyczytać.

– Nie rozumiesz – stwierdziła krótko.

– Więc mi wytłumacz.

– Nie mogę.

– W porządku – wzruszył ramionami, starannie ukrywając rozczarowanie. Wskazał ręką na butelki. – Naprawdę na nic się nie dasz namówić? Może trochę wina?

– Nie, dziękuję. – Oparła głowę, popatrzyła mu prosto w oczy. – Czy mogę ci ufać, Lee? – zapytała cicho. – Czy naprawdę mogę mieć do ciebie zaufanie?

– Wątpisz w to? – Zduśił pogardę dla samego siebie, przekonując się w duchu, że Rose przypuszczalnie maczała palce w brudnych interesach Hastingsa. – Czy kiedykolwiek dałem ci do tego jakiś powód?

– Nie... – powiedziała powoli. – Tylko nie podoba mi się, kiedy rozmawiasz z kimś za moimi plecami, nawet jeśli to robisz w moim interesie.

– Rozmawiałem z Haytonami – uściślił.

– Widziałeś się też z Felicity! – wykrzyknęła gwałtownie. – Nic mi o tym nie mówiłeś.

Westchnął ciężko.

– Mówiłem...

– Nie, o tym mi nie powiedziałaś – oświadczyła stanowczo. – Wspomniałeś jedynie, że spotkałeś w kościele jej ojca.

– Nie, chyba nie – próbował zyskać na czasie. – To Fliss weszła do środka, kiedy oglądałem kościół. Poznała mnie...

– No jasne – rzuciła zgryźliwie.

– ... i zaprosiła do nich na herbatę. To wszystko.

– Tak po prostu.

– Tak.

Był wściekły na siebie, iż tak to wyszło. Podświadomie czuł, że powoli zaczynała mu ufać, a teraz ta sprawa z Fliss... Jeśli chce doprowadzić śledztwo do końca, to za nic nie może dopuścić, by Rose dowiedziała się czegoś więcej. A przecież tylko po to przyjechał do Anglii...

– No i co o niej myślisz? – Popatrzyła na niego wrogo. – Widziałam, że już tego pierwszego dnia zrobiła na tobie wrażenie. – Zaśmiała się krótko. – To zabawne, bo

wydawało mi się, iż nie jest w twoim typie.

– Bo nie jest – uciął szorstko. – Do diabła, Rose, czy nie mogę już zamienić dwóch słów z inną, bo zaraz zaczniesz się Bóg wie czego dopatrywać?

To ją przekonało. Z miną zawstydzonej dziewczynki podeszła do niego i objąwszy go, ukryła twarz na jego ramieniu.

– Przepraszam, wiem, że jestem okropna. Ale nie zdajesz sobie sprawy, jak jest mi ciężko. Tylko przy tobie mogę być sobą. Ci wszyscy ludzie są dla mnie zupełnie obcy, nie mają do mnie zaufania. Ale ty jesteś inny. Jesteś moim jedynym przyjacielem, moim ukochanym! Jesteś mój! Dlatego nie mogę ścierpieć, kiedy interesujesz się innymi kobietami. A zwłaszcza tą, którą zamierza poślubić Robert.

– Wcale się nią nie interesuję – skłamał gładko. – Na litość boską, Rose, byłem u nich na herbacie. Czy mógłbym się do niej dobrać, kiedy tuż obok był jej ojciec?

Sam zastanawiał się, jak to było możliwe. Przecież niewiele brakowało, a Fliss całkiem by mu uległa. Opamiętała się w ostatniej chwili. Na samo wspomnienie przeszedł go dreszcz, zdawało mu się, że znów czuje dotyk jej ciała, delikatny zapach jej perfum...

– No już dobrze – uspokoiła się Rose. – Jestem straszna zazdrośnica. Ale okaż mi trochę cierpliwości. Teraz mam trudny okres i pewnie dlatego wszędzie wietrzę podstęp.

– Co to znaczy? – zapytał z udaną beztróską.

– Lepiej, żebyś nie wiedział. – Przeciągnęła polakierowanym na czerwono paznokciem po jego policzku. – Powinieneś się ogolić, kochanie. Ale ja lubię cię nawet wtedy, jak drapiesz – zamruczała prowokująco. – Chodź ze mną, coś ci pokażę...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Fliss krytycznym wzrokiem obrzuciła swoje odbicie w podłużnym lustrze wiszącym w sypialni. Nie przepadała za przyjęciami, a to dzisiejsze wcale nie zapowiadało się obiecująco. Wręcz przeciwnie, wróżyło same problemy. W dodatku wśród zaproszonych był Oliver Lynch, a nastrój, w jakim ostatnio był Robert, łatwo mógł doprowadzić do zadrażnień.

Było tak od chwili, kiedy dowiedział się, że Fliss zaprosiła Olivera na herbatę. Zarzucał jej zbytnią i zupełnie niepotrzebną życzliwość w stosunku do kogoś, kto odgrywał bardzo dwuznaczną rolę w tej całej sprawie. Jakby było mało, że muszą tolerować i odnosić się grzecznie do nieślubnej córki Hastingsa. Upierał się, że Fliss nie powinna traktować Amerykanina jak gościa. Według jego zdania Oliver był sprytnym hochsztaplerem, który wykorzystując swoje powiązania z Rose, usiłował przy jej pomocy wedrzeć się do dobrego towarzystwa.

Trudno jej było przyznać rację Robertowi. Choć kiedy przypomniła sobie sposób, w jaki Oliver ją wykorzystał, nie była już taka pewna swego. Bo przecież wykorzystał mnie, zapewniała siebie w duchu. To, że nie zaprotestowała, kiedy wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, wcale go nie usprawiedliwia. Nadużył gościnności ojca, co od razu mu wytknęła, i choć drwiąco próbował obrócić w żart jej oskarżenia, nie zmieniło to oceny jego zachowania.

Wspomnienie tamtej chwili nie dawało jej spokoju. Dręczyła się, chcąc zepchnąć w niepamięć to, co zaszło między nimi. Daremnie. Zwłaszcza w obecności Roberta odżywały wspomnienia i przepelniało ją rozpaczliwe poczucie winy. Tym bardziej, że nadal starała się zachować dzielący ich dystans.

W tej sytuacji nie umiała znaleźć sobie miejsca. Czuła się fatalnie. Stosunki z Robertem, miast się zacieśniać i prostować, stawały się coraz bardziej napięte. Utraciła gdzieś poprzednią pewność, wstrząsały nią rozterki. Nadal go kochała, ale póki Oliver Lynch był w pobliżu, nie mogła przestać myśleć o popełnionej zdradzie.

A teraz jeszcze to przyjęcie. Musi jakoś je przeżyć. Właściwie trudno było zrozumieć motywy pani Hastings, wydającej je na cześć nieślubnej córki męża. Przecież świetnie zdawała sobie sprawę z zagrożenia, jakie niosła dla rodziny. Z tego, co mówił Robert, jednoznacznie wynikało, że Chinka podporządkowała sobie pracowników firmy i uparcie dążyła do przejęcia jej sterów. Robert już narzekał, że podobnie jak ojciec, odbiera mu należne z racji urodzenia prawa.

Dlaczego muszę być w to zamieszana, ubolewała w duchu Fliss. Zgadzała się z Robertem, że jemu powinna przypaść firma, a ojciec zachował się nie w porządku, nie uprzedzając go wcześniej o swoich zamierzeniach. Choć, patrząc z drugiej strony, nie wiadomo, czym to by się skończyło, gdyby prawda wcześniej wyszła na jaw. Zręczny prawnik mógłby wiele zdziałać i wywalczyć należne żonie i dzieciom odszkodowania.

Ale Hastings był wytrawnym graczem. Zawsze wydawał się jej przebiegły. Wcale się nie dziwiła, że wolał oszukać bliskich i zachować wszystko w tajemnicy. Miała przecucie, że nawet Rose Chen nie знаła prawdy o swoim pochodzeniu, i choć nie darzyła jej sympatią, to jednak jej współczuła.

Ale to wcale nie wyjaśniało powodu, dla którego miało odbyć się to przyjęcie, przebiegło



jej przez myśl, kiedy znów popatrzyła w lustro. Coś takiego zupełnie nie pasowało do Amandy Hastings. Trudno przypuścić, by miała ochotę zabawiać rozmową osobę, której pojawienie się zachwiało jej całą dotychczasową egzystencją.

Fliss w zamyśleniu obróciła się przed lustrem. Czy ta suknia rzeczywiście jest odpowiednia na dzisiejszą okazję? – zastanowiła się po raz dziesiąty. Kiedy zobaczyła ją w sklepie, wyglądała zupełnie inaczej, znacznie lepiej. Miała niejasne przeczucie, że coś takiego niezupełnie nadaje się do włożenia na obiad u przyszłej teściowej. Chyba była za bardzo dopasowana do ciała, a wycięty w szpic dekol, który w sklepie wydawał się jej bardzo tradycyjny, odsłaniał zbyt wiele. I skąd mogła przypuszczać, że złamany róż tak podkreśli świeżość jej cery? Sukienka miała luźne, sięgające łokcia rękawy i długość przed kolana. Powinna wyglądać bardzo skromnie, ale zamiast tego akcentowała jej szczupłą talię i krągłe biodra.

Czas mijał nieubłaganie. Nie było już co się zastanawiać. Uważnym spojrzeniem jeszcze raz popatrzyła na swoją fryzurę. Spłowiełe od słońca włosy, upięte w luźny węzeł, wyglądały całkiem nieźle, choć kilka niesfornych loczków wymknęło się spod kontroli i wiło się wokół złotych kolczyków. Od biedy mogło uchodzić to za zamierzony efekt.

Z westchnieniem przeciągnęła usta koralową szminką. Właściwie co się z nią dzieje? Dlaczego aż tak bardzo się przejmuje? Przecież to tylko zwykłe przyjęcie, nic specjalnego, a zachowuje się tak, jakby od tego miało zależeć jej życie.

No cóż, może jest w tym ziarenko prawdy, zastanowiła się, schodząc po schodach, by przywitać się z Robertem. Być może powiedzie się jej próba przekonania Olivera, że bez względu na to, co może mu się wydaje, w zupełności podziela opinię narzeczonego na jego temat.

Mogła mieć tylko nadzieję, że Robert powstrzyma się od urządzenia sceny. Dręczyło ją przypuszczenie, że doprowadzony do ostateczności Oliver, może posłużyć się bronią, którą sama mimowolnie mu dostarczyła.

Robert czekał na nią w salonie. Razem z pastorem sączyli sherry. Na pierwszy rzut oka widać było, że obaj mężczyźni niewiele mają ze sobą wspólnego. Jej wejście przerwało niezręczną ciszę. Powitali ją z wyraźną ulgą. Robertowi błysnęły oczy na jej widok. Pożałowała w duchu, że nie potrafi zdobyć się na odwagę i powiedzieć mu o zajściu z Oliverem. Wprawdzie nie poprawiłoby to ich stosunków, ale Oliver i jego zaloty przestałyby być zagrożeniem.

– Wyglądasz prześlicznie, kochanie – ojciec pośpiesznie ujął jej dłonie, dodając jej otuchy tak jak dawno temu, kiedy szła do koleżanki na urodzinowe przyjęcie.

Robert przyciągnął ją ku sobie, kiedy tylko pastor puścił ręce córki. Chyba trochę przesadził, przeraziła się Fliss. Robi się coraz bardziej zaborczy. Co się z nim dzieje? Oby tylko nie zechciał urządzić podobnej demonstracji w obecności Olivera.

– No cóż, miłej zabawy... – Z tonu ojca wiedziała, że nie był zachwycony zachowaniem Roberta.

– Dziękujemy. – Nic do niego nie docierało. – Czy może być inaczej, kiedy mam przy sobie najpiękniejszą dziewczynę?

Promieniał zadowoleniem, kiedy pomagał jej wsiąść do zaparkowanego przed domem

jaguara.

– Wyglądasz zachwycająco – uśmiechnął się, obchodząc samochód i siadając za kierownicą. Pochylił się ku niej, ale cofnęła się.

– Szminka – wyjaśniła szybko, kiedy muskał jej policzek. – Ale jest gorąco, co? – dodała bez tchu.

– O tak, cały płonę – przytaknął Robert, patrząc na nią znacząco. – Niech no tylko ten Lynch spróbuje do ciebie podejść. Pokażę mu, gdzie pieprz rośnie.

– Ależ, Rob... – przełknęła ślinę.

– Nie bój się, sam nie zacznę – odrzekł niecierpliwie i włączył silnik. – Już i tak musiałem obiecać matce, że będę uważał. Zna moje zdanie na temat tego przyjęcia, ale ma zwariowany pomysł, iż może się dogadamy z Rose.

– Nie rozumiem – Fliss zmarszczyła brwi.

– Mówiłem ci, że w gruncie rzeczy przejęła prowadzenie firmy.

– Mniej więcej.

– Tak właśnie jest – z goryczą potwierdził. – Wciągnęła się we wszystkie sprawy. Pracownicy uważają ją za wyrocznię. Wiesz, nigdy się z nimi specjalnie nie zadawałem. A kiedy teraz próbuję coś zrobić, okazuje się, że Rose była pierwsza.

– Rob, chyba trochę przesadzasz – westchnęła. – Przecież ona dopiero co przyjechała...

– Myślisz, że nie wiem? – parsknął Robert. – Czasami myślę, że gdyby ojciec żył, to chętnie bym go udusił za to, co zrobił. Zmarnował mi życie, rozumiesz? Jemu zawdzięczam, iż nigdy do niczego nie dojdę.

– Przecież są jeszcze inne wyjścia – powiedziała z wahaniem w głosie Fliss.

– Jakie inne wyjścia?

– Skończyłeś przecież zarządzanie...

– I co z tego?

– Niech Rose wykupi od ciebie firmę, skoro tego chce. Mając pieniądze, możesz zacząć sam coś robić.

– Ale co?

– No, nie wiem. – Już żałowała, że w ogóle zaczęła ten temat. – A na czym się znasz? – Kiedy nadal milczał, dodała: – Możesz założyć własną firmę zajmującą się handlem zagranicznym. Może uda ci się zachować kilka sklepów...

– Nie interesują mnie sklepy – odparł urażony. – Na litość boską, Fliss, czy ty naprawdę nie widzisz, że niezależnie, czy chcę tego, czy nie, muszę jakoś dogadać się z Rose Chen?

– I po to jest to przyjęcie, tak?

– Właśnie – sposepniał. – A cała sprawa byłaby dużo łatwiejsza, gdyby na każde spotkanie Rose nie ciągnęła ze sobą tego Lyncha.

– Nie przepadasz za nim, co? – zapytała ostrożnie.

– Nie.

Zwilżyła językiem usta, doskonale wiedząc, że porusza się po grząskim gruncie.

– Dlaczego?

– Jeszcze mnie pytasz? – Przez chwilę bała się, że przeciągnęła strunę. – Przecież to krwio pijca. Nie dość, że ogłupia moją matkę, to jeszcze robi z siebie błazna przed tobą i

twoim ojcem. Nie mówiąc już o tym, że patrzy na ciebie tak, jakby chciał zedrzeć z ciebie ubranie. To kawał drania, Fliss. Poznałem się na nim od pierwszej chwili. Nie wiem, na co wziął Rose, ale jeśli tylko zdołam temu zapobiec, to nie wyciągnie od nas ani grosza!

– Czym się właściwie zajmujesz, Fliss? – Rose zadała pytanie od niechcienia, ale Fliss poczuła się nieswojo.

– Pomagam ojcu – odrzekła, zdając sobie sprawę, że Chinka celowo chciała ją pogięć. Rose była dziś wyjątkowo zjadliwa. Ubrana w fioletowy strój stanowiła jaskrawy kontrast z Fliss, co z pewnością nie uszło jej uwagi.

– Pomagasz ojcu? – zdziwiła się obłudnie. – Czy to znaczy, że nie pracujesz zawodowo?

– Nie – nie dawała się sprowokować. – Moja mama zmarła, kiedy byłam na studiach. Ojciec bardzo to przeżył.

Rose Chen skrzywiła się.

– Och, wy... Anglicy – odrzekła tak, jakby w tych słowach zawierało się całe wyjaśnienie. Fliss nie mogła puścić jej tego płazem.

– Właśnie – potaknęła, nie okazując po sobie, że poczuła się dotknięta. – Przypuszczam, iż nie potrafisz tego zrozumieć. Prawdę mówiąc nie chce się wierzyć, że jesteś półkrwi Angielką.

Strzał był celny. Rose zacisnęła usta.

– Jednak tak jest, zapewniam cię. Zresztą twój narzeczony nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Czyżby ci nie powiedział, iż mam więcej cech jego ojca niż pozostałe dzieci?

– Wspomniał jedynie, że twarda z ciebie sztuka. – Czują, iż powinna przestać, ale nie mogła się pohamować. – Czy to może jest chińska specyfika? Zawziętość, niewrażliwość i absolutny brak kobiecości?

– Chyba...

Fliss doskonale wiedziała, że tym razem posunęła się za daleko i w duchu przygotowywała się do odparcia ataku. Na szczęście nie doszło do tego, bo w tej samej chwili tuż obok nich rozległ się męski głos:

– Powoli się poznajecie, co? – z ledwie słyszalną ironią zapytał Oliver.

Fliss odetchnęła z ulgą. Wprawdzie wolałaby uniknąć tego spotkania, ale jego pojawienie się w tym momencie było dla niej wybawieniem. Twarz Rose natychmiast przybrała zupełnie inny wyraz.

– Mniej więcej – potaknęła przymilnie. – Kochanie, gdzie się podziewałeś? Stęskniłam się za tobą – dodała pieszczotliwie, zarzucając mu rękę na szyję i ostentacyjnie przytulając się do niego.

Fliss obserwowała to z niesmakiem. Na Boga, pomyślała z desperacją, dlaczego Roberta ciągle nie ma? Nie mówiąc już o innych. Od kwadransa nawet się nie pokazał. Poproszony przez matkę o pomoc, zniknął natychmiast po przybyciu, skazując ją na wątpliwą przyjemność towarzystwa swojej przyrodniej siostrzyczki.

– Szukałem parkingu – niedbale wyjaśnił Oliver.

Zadrzała na samo brzmienie jego głosu. Jak żywa stanęła jej przed oczami tamta chwila. Wzdrygnęła się. Jak może z taką obojętnością przyjmować przy niej względy Rose, skoro z

pewnością doskonale wie, co teraz dzieje się w jej duszy? A może czerpie z tego jakąś perwersyjną przyjemność?

– Mają tu coś do picia?

– Oczywiście.

Rose poszła po whisky z lodem, zostawiając Fliss sam na sam z Oliverem. Nie mogła teraz odejść. Udając, że szuka czegoś w torebce, poczekała na powrót Rose. Za nic nie okaże słabości. Robert ciągle nie nadchodził. Innych gości też jeszcze nie było. Czuła, że powinna przejąć na siebie obowiązki gospodyni. Już się do tego zbierała, ale nim zdążyła otworzyć usta, Rose, niby to poprawiając Oliverowi krawat, czule przeciągnęła palcami po jego policzku. Błysnęły szkarłatnie pomalowane paznokcie. Niespodziewajęca się niczego Fliss podniosła oczy. Oliver przytrzymał jej spojrzenie. Patrzył na nią zuchwale, ledwie maskując swoje intencje. Po chwili przeciągle, z aprobatą, popatrzył na wycięcie jej sukni, aż zabiło jej od tego serce; wreszcie oderwał wzrok od dekoltu, przyjrzał się jej zaciśniętym dłoniom. Z uznaniem otaksował jej wąską talię i ponętnie zaokrąglone biodra.

Brakowało jej powietrza, nie mogła wydobyć głosu. Jak on mógł tak na nią patrzeć? Jak śmiał pozwolić sobie na to? W dodatku mając tuż obok siebie Rose Chen! Wystarczyło mu obrócić lekko głowę, by natrafić na jej usta. Z pewnością zdawał sobie z tego sprawę równie dobrze jak Fliss.

– Sama? – zapytał miękko, głosem, który mógłby stopić góry lodowe. Rose Chen popatrzyła na niego czujnie.

– Nie, ja... – zaczęła Fliss, ale Rose nie dała jej dokończyć.

– Robert poszedł otworzyć wino, więc zajęłyśmy się rozmową – zaszcebiotała, nie dopuszczając Fliss do głosu. – Właśnie wypytywałam Fliss, jakich rozrywek można się spodziewać po życiu w tak spokojnej okolicy. Ale ona znajduje w tym przyjemność. Nawet praca zawodowa nie wydaje się jej pociągająca.

Fliss poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Próbowałam wyjaśnić Rose, że wykonuję wiele prac dla ojca – oznajmiła spokojnie, choć gotowało się w niej, że Rose postawiła ją w takiej sytuacji. Ku jej zdumieniu Oliver stanął po jej stronie.

– Tak właśnie jest – zwrócił się do Rose Chen. – Pastor poniekąd jest również historykiem. Fliss pomaga mu przy spisywaniu historii miasteczka. Opowiadał mi o tym, kiedy byłem u nich na herbacie. Prawda, Fliss?

– No dobrze – zamknęła temat Rose, choć spojrzenie, jakie posłała Fliss, nie było zbyt zachęcające. – Zresztą nieważne. Jeśli o mnie chodzi, to wolę aktywne życie. – Zmysłowo wygięła usta. – I aktywnych mężczyzn – dotknęła palcem piersi Olivera. – A już zwłaszcza jednego.

Fliss odwróciła głowę. Z ulgą dostrzegła zbliżającego się do nich Roberta. Po jego minie poznała, że nie jest zachwycony, widząc ją w towarzystwie Rose i Olivera. Ale wolała już znieść jego zły nastrój, niż przyglądać się umizgom Rose.

– Cześć, Lynch – Robert chłodno powitał Olivera. – Byłem przekonany, że już poleciałeś do Hongkongu. Tam się przynajmniej coś dzieje, nie? Słyszałem od siostry, że bardzo się tu z nami wynudziłeś.

Fliss w pewnym sensie mogła to zrozumieć, ale mimo to przepełniła ją niechęć. Z napięciem czekała na odpowiedź Olivera, ale ten jedynie wzruszył ramionami. Nie był w smokingu, tak jak Robert. Miał na sobie klubową marynarkę w kolorze ciemnego grafitu, który dodatkowo podkreślał jego zmysłową urodę.

– Rose tak ci powiedziała? – zapytał niedbale, a Chinka posłała Robertowi mordercze spojrzenie. – Nie, wcale nie czuję się znudzony. Jak mógłbym się nudzić w tak uroczym towarzystwie?

Robert zachmurzył się.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał podejrzliwie.

Oliver uśmiechnął się niewinnie.

– Dokładnie to, co powiedziałem, nic więcej – odrzekł spokojnie. – Twoja narzeczona była tak miła, że niedawno przedstawiła mnie swemu ojcu. Powoli zaczynam czuć się tu coraz bardziej u siebie.

– Właśnie. Zamierzałem o tym porozmawiać – zaczepnym tonem zaczął Robert.

Muszę coś zrobić, żeby zapobiec awanturze, uświadomiła sobie Fliss.

– Czy mówiłam ci już, że historyczne zainteresowania mojego ojca spotkały się ze szczerym odzewem Olivera? – Fliss zwróciła się do Rose, choć była pewna, że nic ją to nie obchodzi. – Kiedy na Harvardzie studiował prawo...

– Zaraz! – gwałtownie przerwała jej Rose, odwracając się do Olivera. – Studiowałeś prawo na Harvardzie? – wykrzyknęła z niedowierzaniem. – Nigdy mi o tym nie mówiłeś, Lee.

– Nie mówiłem?

Fliss nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ta rewelacja była mu bardzo nie na rękę. Szybko się jednak opanował. Bagatelizująco rozłożył ręce i wyjaśnił:

– Przecież wspominałem ci, że porzuciłem naukę. Myślałaś, że o czym mówię? O szkole średniej?

– Nie wiem – Rose nie mogła ochłonać. – Chyba pomyślałam sobie, że... – urwała, potrząsnęła głową. – Ale Harvard! Przecież takie studia kosztują masę pieniędzy!

– A jak myślisz, dlaczego zrezygnowałem? – Oliver przewrócił oczami, ale Fliss nie dała się zwieść. Coś jej mówiło, że akurat ten fakt chciał ukryć przed Rose. Ale dlaczego?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzwonek u drzwi, zwiastujący nadejście kolejnych gości, udaremnił dalsze wyjaśnienia. Pojawienie się nowych przybyszy: miejscowego lekarza z żoną, państwa Carpenterów, i Briana Vaseya, właściciela pobliskiej stadniny w towarzystwie przyjaciółki, położyło kres osobistym tematom. Fliss chętnie przystała na kieliszek białego wina i pograżyła się w kurtuazyjnej rozmowie z lekarzem, wypyującym o zdrowie pastora.

Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę z tego, że mimowolnie śledzi wzrokiem każdy ruch Olivera. Nie odstępował Rose Chen. Matka Roberta, jakiegokolwiek uczucia żywiła do Chinki, najwidoczniej postanowiła sprawiać wrażenie, że pogodziła się z sytuacją. Przedstawiając Rose, robiła to jeśli nie gorąco, to przynajmniej serdecznie. Sama Rose zachowywała się powściągliwie, nie pokazując po sobie, iż pogardza spokojnym, wiejskim życiem.

Jako ostatni przybył Ralph Williams, właściciel sporej posiadłości, graniczącej z Sutton Magna, i jednocześnie wysoki urzędnik miejscowego sądu. Od kilku lat był wdowcem. Uważał się za najlepszą partię w okolicy, chociaż Fliss wiedziała, że zaproszono go tylko dlatego, by goście byli do pary.

– Idiota – mruknął Robert, kiedy Ralph nieco dłużej, niż to było konieczne, przytrzymał dłoń Rose Chen. – Czy on naprawdę nie widzi, że robi z siebie głupca? Przecież ona nawet na niego nie spojrzy, póki ten Lynch siedzi jej na karku.

– Co ty opowiadasz? – z wymuszoną swobodą zdziwiła się Fliss. – Lynch właśnie rozmawia z twoją matką.

– Mhm... – burknął. – Niezły z niego czaruś, co? Oboje są tacy. Żmije!

– Ależ, Rob...

– Muszę jakoś przetrzymać tę sytuację, co wcale nie znaczy, że mi się to wszystko podoba. – Wypił ze szklaneczki resztę whisky, a Fliss zastanowiła się, która to była z kolei. – A jeśli ten fircyk jeszcze raz się do ciebie odezwie...

– Rob, uspokój się. – Westchnęła. – Czy naprawdę nie możemy o nim zapomnieć? On nie jest teraz ważny. Nie widzisz tego?

– Nie, on mi się nie podoba – mruknął Robert. – I nie podoba mi się jego sposób bycia. A już zwłaszcza nie podoba mi się, jak twój ojciec się nim zachwyca i opowiada, jaki to z niego interesujący facet.

– Tato tak powiedział? – Fliss przełknęła ślinę.

– Tak – ze złością wruszył ramionami. – Mówił o nim tak, jakby Lynch robił Bóg wie co dla dobra całego świata, podczas gdy ja jestem darmozjadem i obibokiem!

– Tato na pewno tak nie powiedział.

– Nie, nie powiedział wprost, ale z tego, co mówił, to właśnie wynikało. Czasami zaczynam się zastanawiać, czy on w ogóle chociaż trochę mnie lubi. O mnie nigdy nie powiedział, że jestem interesujący. Przynajmniej sam tego nie słyszałem.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie goście zostali zaproszeni do stołu. Zajmie się jedzeniem i nie będzie musiała się starać, żeby poprawić mu humor. Posiłek nie potrwa długo, pocieszała się w duchu. A znając Amandę Hastings, mogła być pewna, że Oliver zostanie

posadzony obok niej.

Jej przypuszczenia się potwierdziły. Pani Hastings usiadła u szczytu stołu, syn naprzeciw niej. Amanda nie miała innego wyjścia, jak posadzić Rose, honorowego gościa, po swojej prawej stronie. Po lewej ręce wskazała miejsce Oliverowi, obok niego umieszczając panią Carpenter. Fliss przypadło miejsce przy Robercie, naprzeciwko doktora. Środkowe miejsca zajął Brian Vasey i jego przyjaciółka. Ralph Williams, który prawdopodobnie spodziewał się zasiąść obok gospodyni, został posadzony obok Rose Chen. Fliss dałaby głowę, że Amanda celowo tak to urządziła, by mieć dla siebie Olivera.

Właściwie co ją to obchodzi? Niech matka Roberta robi sobie co chce, chociaż postępując w ten sposób, z pewnością nie zyskuje zaufania Rose.

Skoncentrowała się na jedzeniu. Na przystawkę podano wędzonego łososia z mussem ze szparagów. Potem wniesiono doskonale przyrządzoną jagnięcinę. Pani Hughes, gospodyni u Hastingsów, słynęła ze swoich umiejętności. Dzisiejszego wieczoru miała do pomocy siostrzenicę.

Alison, ładna nastolatka, wyraźnie była zauroczona Oliverem. Za każdym razem, kiedy brała od niego talerz, oblewała się rumieńcem, a jej uśmiech gasł dopiero pod piorunującym spojrzeniem pani Hastings. Fliss miała już tego wszystkiego serdecznie dość. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie mogła odejść od stołu i przestać na to patrzeć.

– Już dawno nie widziałem cię w stajniach, Fliss – zagadnął Brian Vasey, nakładając sobie na talerz porcję mięsa.

– To prawda. – Fliss często wynajmowała konia na przejażdżki po okolicy. Skwapliwie podjęła rozmowę, ciesząc się ze zmiany tematu. – Ostatnio było tak gorąco, poza tym ciągle się coś dzieje...

– Masz na myśli testament Hastingsa i to, co potem wynikło? – Brian powiedział cicho, by pozostali nie dosłyszeli, o czym mówią. – To musiał być niezły szok.

– Uhm.

Nie chciała się nad tym rozwodzić. Mimowolnie zerknęła na drugą stronę stołu. I chociaż Oliver, zajęty rozmową z panią Hastings, nie mógł usłyszeć uwagi Briana, spojrzał na nią i przez chwilę nie odrywał od niej oczu.

Natychmiast odwróciła głowę. Bezwiednie zaczęła się bawić złotym kółeczkiem zwisającym z jej ucha. Przekonywała samą siebie, że przecież nie zrobiła nic złego, ale mimo to łudziła się, iż nikt niczego nie zauważył.

– Podoba mi się twoja suknia. – Lucy Wales, atrakcyjna blondynka po trzydziestce, uśmiechnęła się do niej przez stół. Od ponad piętnastu lat mieszkała z Brianem i wszyscy powoli zaakceptowali ten związek bez ślubu. Według Fliss nie było to niezbędne, skoro nie mieli dzieci. – Świetnie ci w tym kolorze – beztrąsko dodała Lucy. – Wspaniale podkreśla karnację!

Poczuła, że policzki jej płoną. Lucy mówiła tak głośno, iż spojrzenia wszystkich skierowały się na Fliss. Również Olivera. Wymamrotała coś niezręcznie i zajęła się jedzeniem. Wiedziała, że przynajmniej dwie z obecnych kobiet nie były zachwycone zajęciem. Rose Chen, będąc honorowym gościem, żądała absolutnego zainteresowania swoją osobą. Pani Hastings, tolerująca Lucy tylko dlatego, że Brian przydawał się na przyjęciach, z

pewnością uznała ten komplement za coś zupełnie niestosownego.

– Mam dobry gust, co? – niespodziewanie odezwał się Robert, ponownie wprawiając Fliss w zakłopotanie. – Nie tak jak...

Wolą nie słuchać, co ma do powiedzenia o swoim ojcu. Od kiedy przyjechali, wlewał w siebie kolejne kieliszki. Sądząc po zaczerwienionych policzkach, miał już dość, a kiedy wypił za dużo, nie przejmował się tym, co mówi.

– Nie tak jak ja? – przerwała mu z uśmiechem, lekko ściskając mu dłoń, by złagodzić pytanie. – Dlaczego sam nie powiesz mi jakiegoś komplementu, kochanie? Uważasz, że nic mi się nie należy?

Przez moment wpatrywał się w nią oszołomiony. Takie zachowanie było do niej zupełnie niepodobne. Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy spróbowała cofnąć rękę. Ścisnął jej palce, aż się skrzywiła.

– Czy tego właśnie chcesz? – zapytał półgłosem, a Fliss, która marzyła tylko o tym, by zerwać się i uciec, uśmiechnęła się nerwowo.

– W tej chwili chcę tylko żebyś puścił moją rękę – oświadczyła z udaną wesołością. – Robert, puść mnie, to boli. Daj mi skończyć jedzenie.

Przez chwilę bała się, że nie usłucha. Żałowała, iż Lucy w ogóle się odezwała. Wreszcie Robert puścił jej dłoń. Ukryła zdrętwiałe palce pod obrusem. Dopiero teraz spostrzegła, że Oliver obserwował całą scenę. W jego jasnych oczach wyraźnie widziała potępienie i skrywaną wściekłość. Z pewnością gardził nią za to, że wystawiła się na pośmiewisko.

Nie pomyślał tylko, iż to wcale nie była jej wina i że celowo sprowokowała zamieszanie, by zapobiec gorszym nieszczęściom. Z jej zachowania wyciągnął tylko jeden wniosek: że Robert nie ma pojęcia, co zaszło wtedy między nimi.

Po skończonym posiłku pani Hastings zaproponowała kawę w salonie. Fliss odetchnęła z ulgą. Nareszcie znajdzie sobie jakieś miejsce na osobności. Nie nawykła do bycia w centrum zainteresowania. Miała tylko nadzieję, że Robert weźmie się w garść i oszczędzi jej ponownego zakłopotania.

Na szczęście jego matka musiała zdać sobie sprawę z zagrożenia, jakie syn stanowił również dla niej, nie mówiąc już o zrazeniu Rose, którą przecież zamierzali przeciągnąć na swoją stronę. Pod pretekstem pomocy przy szykowaniu kawy, wyciągnęła go do kuchni. Znając ją, Fliss była pewna, że spróbuje przywołać go do porządku.

Razem z pozostałymi udała się do salonu. Usiadła na wyściełanym niskim parapecie. Za oknem zaczynał zapadać zmierzch. Odwróciła się i zapatrzyła w swoje odbicie w szybie. Z niedowierzaniem przyglądała się swoim oczom pełnym źle skrywanego lęku. Co się z nią stało? Dlaczego tak się zmieniła?

Zobaczyła w szybie jego twarz i odwróciła się z udanym zaskoczeniem. Nie pomyliła się, to był on. Zresztą trudno byłoby pomylić jego potężną sylwetkę, tym bardziej że to o nim myślała przez cały wieczór.

– Uciekłaś ze smyczy? – zapytał bezceremonialnie. – Po tej pokazówce przy stole dziwię się, dlaczego jeszcze cię nie zaciągnął do sypialni?

W popłochu rozejrzała się wokół siebie, ale na szczęście nikogo nie było w pobliżu.

– Czego chcesz? – W ścisłym głosie wyraźnie zabrzmiała wściekłość. – Czy specjalnie



silisz się na bezczelność, czy przychodzi ci to samo z siebie?

– Pracuję nad tym – uciał. – No więc, co się z nim dzieje? Poszedł się przespać po tych dwóch butelkach wina, które wlał w siebie w czasie kolacji?

– Skoro chcesz wiedzieć, pomaga matce przy kawie – odpaliła i ugryzła się w język, bo właśnie w tej chwili do salonu weszła pani Hughes i Alison. Obie niosły przed sobą tace z kawą. Robert się nie pokazał.

– W porządku – zrobił ruch, jakby chciał usiąść obok niej, więc z niechęcią zrobiła mu miejsce. – To jak, czy teraz zechcesz mi powiedzieć, jak doszło do tego, że zaangażowałaś się w układ z tym... kretynem?

Na mgnienie przymknęła oczy. Żadna dyskusja z nim nie miała sensu. W milczeniu popatrzyła przed siebie.

– Nie będziesz się odzywać, tak? – powiedział cicho i nakrył dłonią jej rękę, ściskającą brzeg poduszki. Chciała się zerwać, ale wołała nie zwracać na siebie uwagi.

– Przestań! – wykrzyknęła, wyszarpując rękę. Póki jej nie dotknął, nie miała pojęcia, że jest przy nim tak słaba. – Dlaczego nie pójdziesz dręczyć swojej przyjaciółki?

– Bo nie lubisz, kiedy to robię – oświadczył miękko i choć tym razem nawet jej nie tknął, poczuła, że słabnie.

– Nie obchodzi mnie, co robisz – odrzekła nieszczerze, czując na sobie niespokojny wzrok Rose Chen. Nie mogła do nich podejść, bo Brian zajmował ją rozmową. Fliss zaczerpnęła powietrza. – Nie obawiasz się Rose? Zarzuci ci, że ją zaniedbujesz.

– Wcale jej nie zaniedbuję – zapewnił ją z irytującą szczerością. – Przyznaję, że czasami potrafi być nieco zaborcza. Ale umiem sobie z tym radzić.

Poczuła skurcz w żołądku.

– Jesteś niesmaczny! – wykrzyknęła z oburzeniem, rozmyślnie odwracając od niego wzrok, by nie widział, co czuje. – Nie wiem, co ona w tobie widzi.

– Nie wiesz? – W jego głosie zabrzmiała lekka drwina. – Daj spokój, Fliss. Kogo chcesz oszukać? Mnie? Czy może siebie?

Zaparło jej dech.

– Jak śmiesz?

– Jak śmiem co? Uświadomić ci, że wcale nie jesteś taka opanowana, za jaką chciałabyś się uważać? Możesz udawać, że jesteś zimna jak lód, ale oboje wiemy, jak jest naprawdę. To dlatego wydajesz mi się taka pociągająca. Jesteś cudownym połączeniem niewinności i zmysłowej grzesznicy!

Nie miała ochoty dłużej tego słuchać. Bliska paniki chciała poderwać się z miejsca, ale Oliver mocno przytrzymał jej dłoń, nie pozwalając wstać.

– Gdzie ty chcesz iść? – szepnęła. Popatrzyła na niego z desperacją. – Nie patrz tak na mnie. Czy naprawdę chcesz, żeby Rose zaczęła coś podejrzewać? Już i tak jest nieufna. Niewiele jej trzeba. Wolałbym, żeby nie zechciała dostać cię w swoje pazurki.

Fliss wbiła w niego wzrok.

– Nie poddajesz się łatwo, co? – zmuszała się do zachowania spokoju. – Swoje obawy zachowaj dla siebie. W razie czego, to tobie Rose wydrapie oczy, nie mnie.

– Tak sądzisz? Fliss, na jakim świecie ty żyjesz? Mnie czeka kara znacznie bardziej

okrutna. W moim przypadku zagrożone są inne części ciała. Rose nie zadowolili się jeńcem.

– Jeńcem? – Nie miała pojęcia, co chciał przez to powiedzieć. Zamrugła oczami. Dopiero po chwili oświeciło ją. – Och, daj mi spokój – zachnęła się. Ręka przytrzymująca jej dłoń, spoczywającą na kolanie, znajdowała się niebezpiecznie blisko jej uda. – Nie chcę już o tym mówić.

– Ja też – zaskoczył ją. – O, właśnie idzie Alison z kawą. Chyba mnie teraz nie opuścisz?

Najchętniej uciekłyby stąd jak najdalej, ale nie mogła odejść, nie zwracając na siebie uwagi. Z daleka ich rozmowa wyglądała na niewinną towarzyską konwersację. Postanowiła wybrać mniejsze zło i zostać.

– Tylko cukier. Dziękuję – Oliver uśmiechnął się do Alison. – Wspaniale. Świetnie sobie radzisz.

– Dziękuję, panie Lynch.

Dziewczyna była nim absolutnie oczarowana. Kiedy odeszła, Fliss ugryzła się w język, by nie skomentować jej zachowania. Swoje odczucia zachowała dla siebie. Po co Lynch ma wiedzieć. Ale pozostało ukłucie w sercu.

– Dlaczego nie powiedziałaś Robertowi, że... cię tknąłem? – Zadane łagodnym tonem pytanie zupełnie zbiło ją z tropu. Zapominając o opanowaniu, z impetem odstawiła filiżankę.

– Czy możemy o tym zapomnieć? – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Chyba oboje stwierdziliśmy, że to nie powinno się stać i nie widzę powodu, by denerwować Roberta, opowiadając mu o czymś tak zupełnie nieistotnym.

– Nieistotnym? – powtórzył miękko. – Nie wierzę ci.

– Nie obchodzi mnie, czy wierzysz w to, czy nie! – podniosła głos. Spróbowała się opanować. – Nie życzę sobie, żeby jeszcze kiedykolwiek do tego wracać, rozumiesz? Masz swoje życie, ja mam swoje. Będę wdzięczna, jeśli potrafisz to uszanować.

– Ale dumna – zauważył drwiąco. Odstawił filiżankę. – Nic dziwnego, że Robert pilnuje cię jak oka w głowie. Z pewnością sądzi, że jeszcze nigdy nie...

– I jak, czyż nie jest przyjemnie?

Rose podeszła ku nim, kołysząc się na wysokich obcasach. Nie zwracając uwagi na Fliss, zręcznie wcisnęła się na skrawek wolnego miejsca między nią i Oliverem. Oparłszy się o jego kolano, objęła go ramieniem. Dopiero wtedy zwróciła się do Fliss z triumfującą miną.

– Nie wierz w ani jedno jego słowo – przeciągnęła palcem po jego policzku. – Okropny z niego kłamca, zaręczam ci.

Jakbyś wiedziała, pomyślała zjadliwie Fliss, ale ugryzła się w język. Co się ze mną dzieje? Przecież nie jestem taka jak ona. I nigdy nie byłam. Do tej pory uczucie zazdrości dla mnie nie istniało. A teraz coraz bardziej wciągamy się w tę grę. W dodatku z powodu kogoś takiego jak Lynch!

– Rozmawialiśmy właśnie o... sportach uprawianych pod dachem. – Zbyt późno zorientowała się, że trafiła niezbyt szczęśliwie. Rose i Oliver popatrzyli na nią z rozbawieniem.

– Na ten temat wiemy niemal wszystko, co, Lee? – drwiąco stwierdziła Rose. – A jaka dziedzina tak was zaintrygowała? Czyżby piłka?

– Mówiliśmy o kartach – skłamała Fliss, tym razem mając się na baczności. –

Przepraszam, ale muszę iść poszukać Roberta.

– Piotruś jest niezły! – zawołała za nią Rose.

Dobiegł ją jeszcze wybuch śmiechu, ale nie odwróciła się. Na szczęście właśnie wtedy pojawił się Robert. Był blady, ale wyglądał na opanowanego.

– Nic ci nie jest? – podeszła do niego.

Robert skrzywił się ze złością.

– A niby dlaczego? – burknął. – Potrzebowałem trochę świeżego powietrza, ale to nie powód, żebyś i ty się o mnie martwiła.

– A kto jeszcze się martwi?

– Moja matka – zerknął przez ramię. – Staruszka boi się, że przygadam coś temu facetowi. Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego tak się nim przejmuje.

Amanda chyba nie byłaby zachwycona, gdyby dotarło do niej określenie: staruszka. Powinnam zwrócić mu na to uwagę, przebiegło jej przez myśl, ale machnęła ręką. Przede wszystkim chciała jak najprędzej stąd wyjść.

– Możemy już jechać? – zapytała. – Wiesz, boli mnie głowa.

– Mamy teraz wyjść? – Robert rozejrzał się po salonie. – Przecież nawet nie zdążyłem wejść. A co z kawą? Chętnie bym się napił.

Fliss westchnęła z rezygnacją.

– Tutaj stoi – znużonym gestem wskazała na pobliski stolik. – Rob...

Nie usłyszał. Zdecydowanym krokiem ruszył przed siebie, przystając tu i ówdzie, by zamienić kilka słów z gośćmi. Fliss patrzyła za nim przez chwilę, wreszcie wyprostowała się dumnie i wyszła z pokoju.

W holu wpadła na panią Hastings. Stała przed lustrem wiszącym nad niewielkim stolikiem i poprawiała włosy. Na widok Fliss skrzywiła się z niezadowoleniem.

– Czy mogłabyś wpłynąć na Roberta, żeby przestał robić z siebie durnia? – zaatakowała ją bez uprzedzenia.

Fliss cofnęła się zaskoczona.

– Robić z siebie durnia?

– Wypił za dużo – ze złością parsknęła Amanda. – Chyba wiesz, co on wyrabia, kiedy jest po kilku drinkach?

– Nie, ja...

– Plecie, co mu ślina na język przyniesie – ucięła z wściekłością. – Myślałam, że zapadnę się pod ziemię, kiedy zaczął mówić o swoim dobrym smaku. Chyba słyszałaś?

– Tak...

– No dobrze. Teraz musimy uważać, żeby coś takiego już więcej nie miało miejsca. Zwłaszcza w obecności Rose Chen. – Zacerpnęła głęboki oddech, zmieniła temat. – A dokąd ty się wybierasz?

Fliss przełknęła ślinę.

– Idę do łazienki.

– Uhm – skinęła głową. – No dobrze.

– A potem chyba już pojedziemy – ostrożnie dodała Fliss.

– Pojedziemy? Kto?

– Robert i ja.

– Chyba nie liczysz na to, że odwiezie cię do domu? – uniosła się Amanda. – Nie w takim stanie!

– Nie. – Prawdę mówiąc wcale się nad tym nie zastanowiła. – No cóż, mogę poczekać...

– Nie musisz. Brian może cię zabrać. Dla nich to będzie po drodze.

– Ależ...

– Tak będzie najlepiej – popatrzyła na Fliss napastliwie. – No, to na co jeszcze czekasz? Mówiłaś, że chcesz iść do łazienki.

– Tak – kiwnęła głową i posłusznie zaczęła wspinać się po schodach.

Dopiero kiedy stanęła przed lustrem, dotarło do niej, że pozwoliła matce Roberta, by ta potraktowała ją jak małą dziewczynkę. Czyżby pani Hastings tak właśnie ją postrzegала? Czyżby rzeczywiście widziała w niej uległą i słabą istotę, która daje sobą komenderować i nie potrafi się przeciwstawić?

Westchnęła. Wzburzenie po rozmowie z Oliverem z pewnością również wpłynęło na stan jej ducha. Oszołomiona, nie potrafiła się bronić. Ale musi wziąć się w garść. Odgarnęła do tyłu niesforne kosmyki. Musi się wreszcie otrząsnąć. Z tym postanowieniem opuściła łazienkę.

Robert czekał na nią przy wejściu do salonu. Zaborczym gestem przyciągnął ją do siebie.

– Gdzie byłaś? – zapytał z pretensją w głosie, jakby zapomniał, że sam pojawił się dopiero przed chwilą.

– Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza – odparła z zaskakującą dla niej uszczypliwością. – A teraz wracam do domu, bez względu na to, czy się na to zgadzasz, czy nie.

Zmarszczył brwi.

– Czy coś się stało?

– Nie. – Nie miała ochoty użalać się przed nim. – Po prostu chcę wracać do domu. Pozwól, że się pożegnam.

Popatrzył na nią uważnie.

– Dobrze. – Puścił jej ramię. – Powiem tylko matce, że jedziemy i zaraz pójdę po samochód.

– Nie – spojrzała na niego zimno. – Za dużo wypiełeś. Co najwyżej możesz mnie odprowadzić, jeśli chcesz.

– Ale...

– O co chodzi? – Pani Hastings chyba wyczuła, co się święci, ale niczego nie dała po sobie poznać.

– Czy to ty powiedziałaś Fliss, że nie mogę jej odwieźć, bo za dużo wypiełem? – zapytał, z trudem hamując wzburzenie.

Amanda posłała Fliss mordercze spojrzenie.

– Możliwe – odrzekła spokojnie. – Właśnie idę zapytać Briana, czy podwiozą Fliss...

– Czy coś się stało? – Rose nie kryła ciekawości.

Pani Hastings zacisnęła usta.

– Nie – odrzekła z wyszukaną uprzejmością. – Po prostu Fliss nas opuszcza. – Spojrzała

na Olivera, który zatrzymał się za Rose. – Och, czyżbyście wy też zamierzali już wyjść?

– Tak, chcieliśmy właśnie się pożegnać. – Rose wzięła Olivera pod rękę, jakby bez niego traciła równowagę. – Dziękujemy za cudowny wieczór, Mandy. Było wspaniale.

– Cieszę się. – Pani Hastings miała minę, jakby właśnie przełknęła cytrynę. – Musimy to jeszcze kiedyś powtórzyć.

– Następne przyjęcie należy do nas – zaproponowała Rose. – To my cię zaprosimy.

Fliss nie miała wątpliwości, że Rose z premedytacją użyła liczby mnogiej, włączając w to Olivera.

Chinka przeniosła spojrzenie na Fliss i z czarującym uśmiechem powiedziała:

– Do miłego zobaczenia... Fluff.

Na moment zaległa cisza. Złośliwość Rose była zamierzona, wszyscy doskonale o tym wiedzieli. Niezręczną sytuację przerwał Oliver.

– To może my cię podwieziemy, Fliss? – zaproponował spokojnie. – Zdaje mi się, że mówiłaś coś o spacerze, ale chyba zanoszą się na deszcz.

– Och, nie...

– Przypuszczam, iż... Fliss woli, by odprowadził ją narzeczony – błyskawicznie wtrąciła Rose, ale pani Hastings tym razem nie wzięła strony syna.

– To świetny pomysł – poparła Olivera, nie zważając na poczerwieniałą twarz Roberta. – Nie sądzisz, Fliss?

I choć wcześniej Fliss poprzysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli postawić siebie w takiej sytuacji, to tym razem nie miała innego wyjścia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Samochód sunął bezszelestnie, reagując na najłżejsze dotknięcie kierownicy. Miękką skórą fotela była przyjemnie chłodna. Wiedział, iż to szaleństwo, że dawno już przekroczył dopuszczalną prędkość, ale nie zdejmował nogi z gazu. Potężny mercedes mknął po pustej szosie, w upojnym pędzie połykał kolejne kilometry.

Nareszcie się wyrwał. Nareszcie był z dala od Rose Chen, z dala od jej natrętnej obecności. Chociaż w głębi duszy wiedział, że to nie była jej wina; przeczuwał, iż oskarżając ją, szuka tylko jakiegoś usprawiedliwienia; że to z nim stało się coś dziwnego.

Wreszcie nadszedł czas, by spojrzeć prawdzie w oczy. Bo, po co jedzie teraz do Sutton Magna? Wprawdzie do tej pory nie przyznał się do tego przed sobą, ale od jakiegoś czasu wszystko przestało się dla niego liczyć. Istniała tylko ona: miodowłosa kusicielka o niewinnych oczach i złotej skórze, której samo wspomnienie budziło w nim pożądanie.

Gdyby tak Lightfoot dowiedział się, co dzieje się teraz z jego agentem! I jak niewiele trzeba, by cała operacja zawisła na włosku! Z pewnością przez myśl mu nie przeszło, że Oliver mógłby zaryzykować układ z Rose Chen, bo myślał tylko o jednym: o zdobyciu Fliss.

Dawno zapomniał noce, kiedy z powodu jakiejś dziewczyny nie mógł zmrużyć oka. Wcześniej poznał smak miłości, a małżeństwo z Louise nauczyło go rozwagi. Nie miał już żadnych złudzeń.

A mimo to ryzykował wszystko dla kobiety, która go nie znosiła. A przynajmniej tak go traktowała. W dodatku zaręczonej z innym. Z facetem, który był jednym z głównych podejrzanych w prowadzonym przez niego śledztwie.

Niecierpliwie uderzył dłonią w kierownicę. Znow wrócił myślą do całej sprawy. Jeśli Robert Hastings nie był w to zamieszany, to dlaczego fakty przemawiały przeciwko niemu? Czy to możliwe, że jest taki naiwny? Jakoś trudno w to uwierzyć. W końcu jest synem Hastingsa! Kto byłby bardziej predestynowany do zajęcia jego miejsca niż jedyny syn? Bliźniaczki z racji wieku nie wchodziły w grę, nikogo innego nie było. Z wyjątkiem Rose...

Zacisnął usta. Wprawdzie w tej fazie dochodzenia nie miał jeszcze żadnych dowodów świadczących na niekorzyść Rose, ale, w przeciwieństwie do Roberta, doskonale wiedział, że nie była naiwna. Nie miał wątpliwości, iż maczała palce w całej sprawie. I z tego co wiedział, nadal to czyniła.

Podejrzewał, że poza Hastingsem tylko ona miała dostęp do informacji zawartych na pewnej dyskietce, na studiowaniu których kiedyś ją przyłapał. Wprawdzie udało mu się jedynie z daleka zerknąć na ekran, ale był pewien, że było to jakieś szczegółowe zestawienie. Dałby wiele za szansę, by dokładniej się z tym zapoznać.

Właściwie w jego życiu wszystko zależało od jakiejś szansy, uderzyło go nagle. Tylko zbiegowi okoliczności zawdzięczał fakt, że w poszukiwaniu Rose przyszedł do biura i zastał ją przy jednym z firmowych komputerów. Do tej pory nie miał pojęcia, że potrafi obsługiwać takie urządzenie.

To odkrycie być może oznaczało istotny zwrot w dochodzeniu. Tym bardziej, że Rose natychmiast wyszła z programu i wyłączyła komputer. To jeszcze bardziej wzmoгло jego podejrzenia. Chociaż dla postronnego obserwatora nie było w tym nic nadzwyczajnego,

zwłaszcza że Rose od razu zaczęła usprawiedliwiać się, iż zupełnie straciła poczucie czasu.

W to akurat wierzył. Była tak pochłonięta tym, co czytała, że mogło się tak zdarzyć. Ale popełniła jeden znaczący błąd: zwróciła uwagę na siebie, by w ten sposób zbagatelizować pośpieszne wyłączenie monitora, świadczące niedwuznacznie, że miała coś do ukrycia.

Ale póki miała do niego zaufanie, nie obawiała się, iż może wykorzystać tę informację przeciwko niej. Wszystko wskazywało na to, że bardziej przejmował się spóźnieniem na kolację, niż tym, co ona tam robiła. W końcu zależało mu tylko na korzystaniu z życia. Dlaczego jej nieco nerwowe zachowanie miałyby mu spędzać sen z oczu? Spokojnie schowała wyjętą dyskietkę do torebki.

Nie zobaczył jej więcej. Mimo iż dokładnie przeszukał cały apartament i biuro Rose. Dyskietka zniknęła bez śladu. Wiedział, ile ryzykuje, jeśli zostawi coś nie na swoim miejscu. Zwłaszcza przeszukanie biura stwarzało ogromny problem, bo musiał się liczyć, że w każdej chwili ktoś może niespodziewanie wejść.

Okazja na przeprowadzenie tej akcji zdarzyła się, kiedy Rose musiała zająć się Maurice Willisem, uchodzącym za jednego z najlepszych klientów firmy. Kupował dużo importowanych przez Hastingsa wyrobów rękodzielniczych ze złota i brązu. Rose miała go zabawiać przez całe popołudnie. Tylko Oliver wiedział, że w gruncie rzeczy firma kwitła nie dzięki Willisowi. Hastings zbił majątek na interesach, jakie prowadził z zupełnie innymi klientami – nawet najwięksi z nich byli nierzucającymi się w oczy mężczyznami, których nie zauważa się na ulicy. Willis, otwarty i hałaśliwy, zwracający się do Rose „moja pani” i wypijający więcej drinków, niż pozwalało mu zdrowie, należał do zupełnie innego gatunku.

Mimo to poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu. Nie znalazł niczego podejrzanego. Utwierdził się w przekonaniu, że Rose musi nosić dyskietkę przy sobie albo przechowywać ją w swoim sejfie. Zresztą nie miał żadnej pewności, czy rzeczywiście było na niej coś ważnego. James Hastings działał w tej branży od dobrych piętnastu lat i gdyby nie potrafił zachować dyskrecji, daleko by nie zaszedł.

To właśnie dlatego przyjechał teraz do Anglii. Pułkownik też nie był w ciemną bity i dobrze wiedział, że rozwikłanie całej sprawy zależy od dotarcia do samych źródeł. To stąd wziął się pomysł nawiązania znajomości z Rose Chen. I chociaż tamten wieczór, kiedy Rose już była bliska wyznania mu prawdy, więcej się nie powtórzył, przeczuwał, że zdobycie jej zaufania jest tylko kwestią czasu. Jeśli tylko umiejętnie poprowadzi grę... Skoro odpadał Robert, to kto jej pozostawał? Jednak na samą myśl o tym robiło mu się głupio, bo zdawał sobie sprawę, że Rose jest w nim zakochana.

Westchnął ciężko. Uganiając się za kobietą, która wolałaby, żeby w ogóle nie istniał, narażał na niepowodzenie całą operację. Nie miał złudzeń, co do opinii Fliss na jego temat. Mogła odpowiadać na jego pocałunki, w uścisku jego ramion tracić zimną krew, ale całą swoją istotą pragnęła się temu przeciwstawić. Miała swoje życie, które całkowicie ją uszczęśliwiała, i nie chciała niczego w nim zmieniać. Nie chciała wplątać się w żaden romans, który zachwiałby jej ugruntowaną oceną samej siebie. Ale czy tego chciała, czy nie, jej świat już zaczął się zmieniać, a kiedy tylko odpowiednie władze dostaną wystarczające dowody, nic już nie zatrzyma puszczącej w ruch maszyny.

Robert, Amanda i pozostali nie wykręcą się od odpowiedzi na niewygodne pytania.

Więc po co tam jedziesz, zapytywał się w duchu. Bez względu na to, co się stanie, Fliss nie zechce cię widzieć. Wszystko jedno, czy przed, czy po ujawnieniu całej sprawy. Do diabła, gotowa jest jeszcze jego oskarżyć. Wprawdzie mógł mieć inne zdanie, ale ona była przekonana, że kocha Roberta. I nie wybaczy temu, kto stanął mu na drodze.

Jęknął głucho. To wszystko powtarzał sobie już nieraz. Dobrze wiedział, że nie ma niczego, co mogłoby łączyć weterana z Wietnamu z córką angielskiego pastora. Żyli w innych światach. Mimo to nie mógł od niej odejść. Postawił na jedną kartę związek z Rose, swoją posadę, może nawet życie, bo przecież w każdej chwili mogło się okazać, że za dużo wie i trzeba go usunąć.

Dochodziła jedenasta, kiedy wjechał do miasteczka. Nie było dużego ruchu. Przed sklepami parkowało zaledwie kilka samochodów. Psy buszowały po trawnikach, podczas gdy ich właściciele gawędzili na chodniku. Nikt nie zwrócił specjalnej uwagi na mercedesa. Oliver miał tylko nadzieję, że Amanda nie robi zakupów w Sutton Magna.

Kościół mieścił się na skraju miasteczka i jego teren łączył się z ogrodem należącym do plebanii. Dzień był upalny i zagadnięty przez Olivera starszy człowiek, który przycinał żywopłot przed budynkiem, życzliwie powitał nieznanego.

– Panna Hayton? – Mężczyzna otarł pot z czoła barwną chustką. – A, chodzi panu o Fliss. Tak, jest gdzieś w pobliżu. Właśnie przed chwilą przyniosła mi kawę. – Wskazał ręką na opróżniony kubek postawiony na tacy. – Tego mi trzeba. Zimne napoje nic nie pomagają w taki upał, wie pan? Jest dowiedzione, że...

– W takim razie pójde jej poszukać – Oliver przerwał mu grzecznie, myśląc w duchu, że jemu zimne piwo z pewnością by pomogło. – Dziękuję – powiedział otwierając furtkę i czując się nieco winny, że tak zbyt rozmówcę. Wskazując na żywopłot, dodał: – Dobra robota!

– Gorąca robota! – uściślił ogrodnik, zdejmując czapkę i przeciągając chustką po łysiejącej głowie. Popatrzył pytająco na Olivera. – To pan jest tym Amerykaninem, który był na herbacie u pastora jakiś tydzień temu?

Oliver zdusił westchnienie. Zupełnie zapomniał, jak to jest w małych miasteczkach, gdzie każdy chce jak najwięcej wiedzieć o innych. W jego Maple Falls też nie można było wziąć się za malowanie płotu, by natychmiast nie zostać zasypanym dobrymi radami.

– Tak, zgadza się. – Ruszył ścieżką przed siebie, choć był pewien, że ogrodnik chętnie by jeszcze pogawędził. Nie obejrzał się jednak ani razu.

Ledwie zadzwonił, w drzwiach pojawiła się Fliss. Nie była zaskoczona jego widokiem. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, by się o tym przekonać. Chociaż właściwie dlaczego miałoby tak być? Przecież wcale nie ukrywał swojego przybycia. Mogła zobaczyć go przez okno. Po jej zdyszonym oddechu przypuszczał, że biegła po schodach. Czyżby chciała ubiec ojca lub gospodynię?

– Dzień dobry – powitał ją, mimowolnie myśląc, że przyjemnie zobaczyć dziewczynę, która nie chodzi całymi dniami w spodniach. Rozkloszowana sukienka w kwiatowy deseń wprawdzie mogłaby być nieco krótsza, by nie zasłaniać tak bardzo nóg, ale wycięta góra odkrywała ozłocone słońcem ramiona. Upięte we francuski warkocz włosy odsłaniały jej delikatny profil, a jedwabiste, wymykające się loczki zdawały się być lekko wilgotne. – Zaskoczyłem cię?



– Niespecjalnie.

Nie takiego powitania by sobie życzył, ale w końcu był realistą.

– Czy to dobrze, czy źle? Spodziewałaś się mnie?

– Obawiałam się, że możesz przyjechać – odrzekła chłodno. – Czego chcesz?

Postawił nogę na stopniu, wsunął palce za pasek spodni.

– Co mam na to odpowiedzieć? – zapytał z rozżaleniem. – Jak się czujesz? Jak się miewa twój ojciec?

– Chyba nie sądzisz, że uwierzę w twoje zainteresowanie – oświadczyła oziębło, ale dobre wychowanie wzięło górę. – Ojciec czuje się dobrze, dziękuję. Tak jak i ja, póki ciebie nie zobaczyłam.

Oliver zagryzł usta.

– Jesteś nieugięta, co? Chyba ciągle jeszcze jesteś na mnie zła o tamten wieczór. A ja myślałem, że chętnie skorzystasz z podwiezienia. Przecież nawet nie miałaś płaszcza.

Fliss chwyciła głęboki oddech.

– Dzięki za zainteresowanie. Szkoda tylko, iż nie przyszło ci do głowy, że może nie mam ochoty jechać razem z tą ordynarną kobietą, która uchodzi za twoją przyjaciółkę.

– Masz na myśli Rose? – Wzruszył ramionami. – To prawda, że czasami potrafi być niemila. – Umilkł na chwilę. – Jest po prostu zazdrosna.

Zaparlo jej dech.

– O kogo?

– O ciebie – wyjaśnił spokojnie. – Nigdy wcześniej nie znała kogoś takiego jak ty. – Skrzywił się. – Wydaje mi się, że mogę to samo powiedzieć o sobie.

– Nie wątpię – czuła, iż zaczyna się rumienić. – A jeśli sądzisz, że pochlebstwem...

– Do diabła! – zbyt późno ugryzł się w język. Zrobił bezradny gest i odwrócił od niej wzrok. Po chwili opanował się. – Nie przyjechałem po to, żeby się kłócić.

– Po co przyjechałeś?

– Chciałem cię zobaczyć – burknął, a ona mocniej zacisnęła palce na futrynie, jakby nagle się go przestraszyła.

W ciszy, jaka zaległa po tych słowach, Oliver kolejny raz wyrzucał sobie pomysł przyjazdu tutaj. Przeciągnął strunę. Fliss już nigdy nie uwierzy, że nie jest dla niej zagrożeniem.

– Lepiej wejdź do środka – zaproponowała zmienionym głosem.

Chyba dopiero teraz spostrzegła starego ogrodnika, który, choć nie mógł słyszeć ich słów, jednak przyglądał się z wyraźnym zainteresowaniem. Pomachała mu ręką i cofnęła się do domu.

– Ojca... nie ma teraz. Poszedł do kościoła – wyjaśniła napiętym głosem. – W środę rano udziela komunii parafianom w podeszłym wieku. Wróci dopiero po dwunastej.

Wahał się ledwie przez moment. Postąpił krok do przodu i znalazł się w wykładanym terakotą holu. Fliss zamknęła za nim drzwi. Stała przy nich, oparła dłonie o futrynę. Oliver, podziwiający antyczną komódkę i stojak na parasole, odwrócił się ku niej. Złote włosy dziewczyny kontrastowały z zielenią szklanej tafli drzwi.

Serce mu zabiło. Wydawała mu się taka piękna, taka czysta. Objąć ją teraz, przytulić,

ochronić. Nie tylko przed Robertem, Rose i tym całym zamieszaniem, jakie wywołała śmierć Hastingsa. Ale też przed nim. Tak bardzo się bał, iż może ją skrzywdzić.

Dobrze wiedział, że zaproszenie go do środka było z jej strony aktem nieprawdopodobnej odwagi. Jej postępek z pewnością będzie na ustach całego miasteczka. Wystarczy, że ogrodnik był tego świadkiem. Uwielbiał plotki, to było oczywiste. Okazuje się, że jego przyjazd tutaj wcale nie był mniej ryzykowny dla reputacji Fliss niż dla niego.

Ale teraz to nie miało żadnego znaczenia. Była tutaj, tuż obok niego, a ręce same się do niej wyciągały. Nie słuchał głosu rozsądku. Podszedł do niej, położył dłonie na drzwiach po obu stronach jej twarzy, pochylił ku niej usta.

Jej oddech był ciepły, przesycony delikatnym, słodkim zapachem. Oddychała z trudem, czuł, jak szybko pulsuje jej krew. Resztką sił powstrzymał się, by nie dotknąć jej piersi, by poczuć bicie serca.

– Wiedziałas, że przyjadę, powiedz – wyszeptał, odsuwając ramiączko sukienki i błędząc ustami po jej skórze. Drżała pod jego dotykiem. – Przez ostatnie dziesięć dni nie mogłem myśleć o niczym innym... tylko o tobie. A nawet jeszcze wcześniej. Od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Z trudem zaczerpnęła powietrza.

– Nie wierzę – wydusiła cicho, ale choć Oliver przygarnął ją mocniej, nie cofnęła się.

– Naprawdę – zapewnił ją. – Nie myśl, że skoro u Hastingsów zachowywałem się jak idiota, to zapomniałem już, jak między nami było.

– Ale Rose...

– Do diabła z Rose – przesunął palcami po jej policzkach. – Byłem zazdrosny, nie rozumiesz? Za każdym razem, kiedy ten kretyń wyciągał do ciebie rękę, marzyłem tylko o tym, by wsadzić mu pistolet między żebra.

– Nie...

– Tak. – Ujął jej twarz w obie dłonie. – I ty o tym wiesz. To dlatego jesteśmy tu teraz, dlatego już mnie nie odpychasz.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Nie wiem...

– Oboje czujemy to samo – lekko wygiął usta, dotknął kciukiem jej warg. – Kochanie, tak bardzo chciałbym...

– Nie...

– Tak. – Uważnie śledził wzrokiem palec, błędzący po linii jej ust. – Wiem, że jesteś zaręczona z tym palantem, ale czy to nie jest ważniejsze?

Przeciągnął strunę. Było za późno, by cofnąć to, co powiedział. Wiedział o tym od razu, gdy Fliss skrzywiła się z niesmakiem. Niechcący i zupełnie niepotrzebnie przypomniał jej o podjętych zobowiązaniach. Zesztywniała, oparła się o drzwi.

– Nie – oświadczyła stanowczo. – To nie jest ważniejsze. Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale zachowałam się jak głupia, wpuszczając cię tutaj i wierząc, że mogę ci zaufać.

Przymrużył lekko oczy.

– Możesz mi ufać.

– I co miałyby z tego wyniknąć? – parsknęła. – Że zdradziłabym Roberta? Naraziłabym

moje małżeństwo tylko dlatego, że z jakiegoś powodu go nie znosisz?

– Nie mam nic do niego – zaproponował, choć w głębi duszy wcale nie był tego taki pewien.

– Wszystko jedno – odsunęła się, a on wyprostował się i zrobił jej przejście. – Chcę, żebyś już sobie poszedł – powiedziała z wyniosłą godnością.

Wiedział, że jeśli teraz pozwoli jej odejść, może już nigdy nie zdoła porozmawiać z nią sam na sam.

– Poczekaj – bezradnie wyciągnął rękę. – Nie rób tego.

– Czego? – Popatrzyła na niego. Chyba sądziła, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. – Powiedział pan już wszystko, co pan chciał powiedzieć, panie Lynch. Udało się panu znów mnie upokorzyć. Jeszcze panu mało?

– Tak – uświadomił sobie, że nagle zyskał znacznie więcej, niż w ogóle zamierzał. – Za mało – dodał i wykorzystując jej zaskoczenie i nie zwracając uwagi na przerażone spojrzenie, pochwycił ją za ramiona i przyciągnął mocno do siebie. Przypadł do jej ust.

Z wrażenia zawirowało mu w głowie. Fliss jeszcze próbowała się opierać, ale już bez przekonania. Parzył go dotyk jej ciała, jej dłonie paliły go przez koszulę. Pragnął przyciągnąć ją do siebie jeszcze mocniej, ale bał się, by jej nie spłoszyć. Już dwa razy zmarnował swoją szansę i więcej nie powtórzy błędu.

Gładziła go po plecach. Chyba robiła to zupełnie nieświadomie, nie zdając sobie sprawy, jak to na niego działa. Ujął jej twarz w obie dłonie. Całował ją coraz bardziej namiętnie, a zduszony jęk, jaki wyrwał się z jej piersi, przekonał go, że pragnie go tak samo rozpaczliwie, jak on jej. Walczyła tylko ze sobą. Coraz bardziej był pewien, że jeszcze nigdy nie doświadczyła podobnych uczuć. Delikatnie zsunął ramiączko sukienki. Oszołomił go widok jej skóry, krągły zarys piersi widoczny w wycięciu koronkowego staniczka. Oprzytomniał. Przecież w kuchni mogła być pani Neil. Ale Fliss nie przestawała go całować. Przesunął dłonią po jej szczupłej talii, zachwycił się doskonałością bioder. Wyobraźnia podsuwała mu coraz bardziej szalone obrazy. Fliss uniosła wzrok, kiedy usłyszała jego stłumiony jęk.

– Pani Neil? – Popatrzył na nią z obawą czekając na odpowiedź, ale jej ciemne, lekko zamglone oczy, zdawały się zupełnie nieprzeniknione.

– Nie – odrzekła na wpół przytomnie. – Nie ma jej tutaj. Jej siostra zachorowała i...

Urwała, popatrzyła na jego pociemniałą twarz. W napięciu czekał na to, co teraz się zdarzy. Nie odepchnęła go. Uniosła dłoń i przeciągnęła palcem po jego policzku. Przez mgnienie jakby zastanawiała się nad czymś, ale wyraz jej twarzy zmienił się, kiedy zatrzymała wzrok na jego ustach. Dotknęła ich. Oliver stał z drżeniem serca. Czuł, że powinien dać jej wolną rękę. Musnęła ustami jego wargi.

– Pocałuj mnie – szepnęła, kiedy nie odpowiedział od razu na jej pocałunek. Po raz pierwszy powiedziała, że tego chce. Nie potrzebował więcej.

– Znajdźmy spokojniejsze miejsce. – Pochwycił ją na rękę i ruszył po schodach.

Na piętrze było tylko dwoje drzwi. Przeszyło go nagle poczucie winy, kiedy w mijanym pokoju dostrzegł duchowny strój pastora, ale odepchnął je od siebie. Nie stać mnie na wyrzuty sumienia, upomniał się w duchu. Tylko głupcy i tchórze mogą sobie na to pozwolić – tego nauczył się w dżungli.

Wprawdzie sypialnię Fliss ledwie obrzucił prędkim spojrzeniem, ale natychmiast go oczarowała. W jej urządzeniu widać było kobiecą rękę. W otwartym oknie powiewały wykończone koronką zasłony, na niskim, wyściełanym parapecie stała cała kolekcja misiów i maskotek. Tapeta w kremowe paseczki rozjaśniała wnętrze, a szerokie łóżko było nakryte dopasowaną do całości narzutą.

– Jesteś piękna – wyszeptał, kładąc ją na łóżku i ujmując w dłonie zaróżowione policzki dziewczyny. – Wiesz o tym, prawda? Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

– Nie jestem piękna – odrzekła, oddychając z trudem i patrząc na niego nieprzytomnymi oczami.

Znów przemknęło mu przez myśl, że jest zupełnie niedoświadczona i zdumiewał się, jak to było możliwe. Ale teraz nie chciał zaprzętać sobie głowy Robertem. Tak bardzo jej pragnął, że nie mógł myśleć o niczym innym. Znał wiele kobiet, ale po raz pierwszy czuł lęk, iż może całkowicie się zapomnieć. O Boże, zupełnie stracił dla niej głowę! Wszystko nagle przestało się liczyć, marzył tylko o tej jednej cudownej chwili z Fliss...

Całował ją coraz bardziej namiętnie, rozkoszując się nią, smakując słodki smak jej skóry, powoli poznając jej ciało. Ostrożnie zsunął z niej sukienkę, rozpiął zapięcie stanika.

Fliss poddawała się jego pieszczotom, drżąc pod dotykiem jego ust i rąk, przyciągając go ku sobie. Tuliła się do niego, zanurzając ręce w jego włosach i gładząc jego muskularne plecy, syciła się jego bliskością. Potargane włosy bezładnie opadły jej na ramiona, zamknęła oczy, zatracając się w cudownym uniesieniu. Świat zdawał się nie istnieć.

Uniosła powieki, kiedy ujął jej dłoń. Zamrugła gwałtownie.

– Oliver... – szepnęła.

– Wiesz, że to ja – powiedział czule, a ona potwierdziła skinieniem głowy.

– Wiem – wyszeptała, podnosząc dłoń do jego twarzy. – Chcesz mnie pocałować?

– Chcę dużo więcej – wydusił z westchnieniem. – Och, Fliss, już dłużej nie mogę...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Przepisałaś to, co ci dałem, Felicity?

Pastor pobieżnie przeglądał leżące na biurku Fliss papiery, niechcący zrzucając część z nich na podłogę. Niezmiernie rzadko zdarzało się, by o czymś zapomniała, ale teraz zupełnie nie mogła się skoncentrować. Nieobecnym wzrokiem wpatrywała się w stojącą przed nią maszynę do pisania i zupełnie wyleciało jej z głowy, że miała przepisać brudnopis zostawiony jej wczoraj przez ojca.

Zamrugła oczami. Słowa pastora docierały do niej z trudem. Spróbowała się skupić.

– Przepraszam, czy...

– Pytałem cię o ten materiał, który dałem ci wczoraj wieczorem – wyjaśnił cierpliwie. – To było kilka odręcznie napisanych kartek. Przepisałaś je już?

– Słucham? Ach to! Nie... – zaczerwieniła się. – Przepraszam.

Ojciec popatrzył na nią z niepokojem.

– Dobrze się czujesz, Felicity? – Dotknął ręką jej czoła. – O Boże, jesteś rozpalona! Na pewno nic ci nie jest?

– Ależ skąd, tato. – Z wysiłkiem otrząsnęła się z dręczących ją myśli. Poszukała notatek ojca w stosie papierów. – Mam je tutaj. Chcesz je teraz?

– Jeśli nie są przepisane, to nie – ojciec starał się nie okazać niezadowolenia. – Tylko, jak wiesz, biskup zapowiedział się na lunch i chciałem pokazać mu, nad czym pracuję.

Fliss westchnęła przepaszająco.

– Zaraz się za nie zabiore.

– Nie, daj sobie spokój – poklepał ją po ramieniu. – Widzę, że nie jesteś dzisiaj w najlepszej formie. Jeśli biskup wyrazi ochotę, to po prostu pokażę mu te kartki. Potem będę się martwić, w razie gdyby miał problemy z odcyfrowaniem mojego pisma.

Czuła się okropnie. I nawet nie z powodu tych nieprzepisanych kartek, to jeszcze mogłaby przeżyć. Ale jej zachowanie w stosunku do Roberta, zdrada, której w dodatku dopuściła się we własnej sypialni!

O Boże! Jak mogła być tak zaślepią, jak mogła być taka głupia! W żadnym wypadku nie powinna była zapraszać go do domu. Przecież świetnie wiedziała, czego chciał i po co przyjechał. Dotychczas miała o sobie zupełnie inne zdanie, uważała się za bardzo rozsądną osobę. To, na co pozwoliła Oliverowi, świadczyło o jej bezdennej głupocie.

Chociaż, jeśli chciała być uczciwa do końca, to powinna przyznać, że w obecności Olivera od samego początku zapominała o zdrowym rozsądku i, zamiast zachować zimną krew, zachowywała się jak gąska. Mimo że Oliver wcale nie ukrywał swojego lekceważącego stosunku do faktu, iż jest zaręczona z innym. Powinna wyciągnąć z tego wnioski.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że zawsze uważała się za kogoś, kto w każdej chwili panuje nad sytuacją. Tak było, dopóki nie pojawił się Oliver. Teraz jej wyobrażenia o sobie legły w gruzach. Chwilami wydawało się jej, iż to wszystko naprawdę się nie wydarzyło, że to tylko chora imaginacja podsuwa jej takie obrazy. Ale uderzenia gorąca i gwałtowne bicie serca, których doświadczała na samą myśl o tym, co się stało, świadczyły, że to wszystko nie było jedynie snem.

Z trudem godziła się z tą myślą. A już zupełnie nie potrafiła uwierzyć w to, że sama przyczyniła się do swojej hańby. Jak mogła posunąć się tak daleko z kimś, kogo prawie nie знаła, tym bardziej że przez tyle miesięcy skutecznie opierała się namowom Roberta?

Prześladowało ją to pytanie, na które daremnie szukała odpowiedzi. Jednak gdzieś w głębi jej duszy czaiło się przekonanie, którego nie chciała do siebie dopuścić, że bez względu na to, jak żarliwie potępiała swój postępek, Oliver ją fascynował. Dokładnie tak, jak sam to powiedział.

To by wyjaśniało, dlaczego w jego obecności stawała się taka nerwowa. Może od samego początku czuła, że jest dla niej zagrożeniem? Czyżby podświadomie się bała, że wyjdzie na jaw prawdziwa istota jej związku z Robertem?

Nie, to nie było tak. Nawet to perwersyjne zauroczenie Oliverem nie zmieniało faktu, że kocha Roberta. W stosunku do Olivera czuje jedynie pogardę. Za to, jaki naprawdę jest i za tę sytuację, jaką sprowokował.

Zawrócił jej w głowie. W tamtej chwili wszystko przestało się liczyć, nie myślała o konsekwencjach, o tym, że przyjdzie jej zapłacić za swój czyn. Przypomniała sobie ten dziki ogień, jaki w niej rozbudził, rozpaczliwe pragnienie, które domagało się spełnienia. W jego objęciach zapomniała o bożym świecie.

Ale to nie był tylko sen. Była sama, kiedy się przebudziła. Oliver zniknął. Na wpół przytomnym wzrokiem obrzuciła porozrzucane po pokoju rzeczy. A więc to stało się naprawdę. Wydawało się jej, że w powietrzu unosi się jeszcze jego zapach.

Zacisnęła powieki. Znowu przepełniła ją gorycz i żal. Jakże szybko prysnęło to cudowne poczucie szczęścia i spełnienia, jak szybko rozwiały się złudzenia! Wystarczyło, że otworzyła oczy i przypomniała sobie, co zrobiła.

W dodatku Oliver odszedł natychmiast, gdy tylko dostał to, czego chciał. Przez to czuła się jeszcze bardziej upokorzona. Czy domyślił się, że z Robertem nigdy nie posunęła się tak daleko? A może ta świadomość dawała mu dziwną, męską satysfakcję?

Najchętniej chciałaby umrzeć. Naciągnąć kołdrę na głowę i już nigdy się nie obudzić. Nawet nie wiedziała, czy Oliver jakoś się zabezpieczył. Była tak rozplomieniona, że kiedy zapytał, czy go chce, tylko przytaknęła głową.

O Boże! Zachowała się jak kompletna idiotka! A przecież wiedziała, iż jest związany z Rose Chen, że z pewnością nie zaryzykuje tego układu. A mimo to, jak naiwna gąska poddała się jego czarowi. Dla niego to nie miało żadnego znaczenia. Z jakichś powodów wpadła mu w oko i postanowił udowodnić i sobie, i jej, że ją zdobędzie. Nie zastanawiał się, czy z tego powodu ktoś ucierpi. I na razie wszystko szło po jego myśli.

Oprzytomniała dopiero na dźwięk głosu ojca, który wszedł do domu i rozmawiał z panem Hoodem. Za nic nie może dopuścić, by ojciec zobaczył ją w takim stanie i zaczął się czegoś domyślać. I tak ma dość swoich zmartwień. Sama musi sobie jakoś poradzić.

Pośpiesznie umyła twarz, przyczesła włosy, wepchnęła na dno szafy rozdartą przez Olivera sukienkę, a sama przebrała się w inną. Ojciec niczego nie zauważył.

Ale to było wczoraj. Dzisiaj, po bezsennej nocy, trudniej było ukryć uczucia. Może ciągle jeszcze była w szoku? W dodatku nie dawała jej spokoju świadomość, iż za kilka godzin stanie twarzą w twarz z Robertem. Nie mogła skupić się na pracy. To dlatego całkiem

wyleciało jej z głowy, że ma przepisać coś ojcu.

– Chyba się nie pokłóciłaś z Robertem, co? – niespodziewanie zapytał ojciec, wchodząc do pokoju z kartkami w ręku. – Wiesz, nie chcę być wścibski, ale może wczorajszy przyjazd Lyncha spowodował jakieś nieporozumienia?

– Nie – odrzekła z wymuszoną swobodą.

Nie musiała mówić ojcu o jego wizycie. Pan Hood ją wyręczył. Na szczęście ojciec nie oczekiwał wyjaśnień. Sądził, że Oliver właśnie z nim chciał się zobaczyć. Nie wyprowadzała go z błędu.

– Ale wczoraj nie widziałaś się z Robertem? – nie dawał za wygraną pastor.

– Przecież mówiłam ci. – Zaczęła wkręcać papier w maszynę, by uniknąć jego wzroku. – Robert został w Londynie. Dziś z samego rana mają ważne spotkanie w biurze. Pamiętasz, pan Hastings też czasami zostawał w mieście.

– Ale wspominałaś wcześniej, że Robert jest rozżalony, bo nie dopuszczają go do zarządzania firmą – spokojnie przypomniał ojciec. – Felicity, czy ty coś przede mną ukrywasz? Mam nadzieję, że Robert nie dał się w coś wciągnąć?

Zdumiała się. Wbiła w niego wzrok.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Sam właściwie nie wiem – Matthew Hayton wzruszył ramionami. – Ale mam jakieś dziwne przeczucie... Kiedy rozmawiałem z Lynchem, ileś tam dni temu, miałem wrażenie, że on o czymś wie... – Potrząsnął głową. – Być może ponosi mnie wyobraźnia. Ale skoro wczoraj chciał się ze mną zobaczyć...

Fliss zagryzła usta.

– Tato, on tylko wpadł po drodze, grzecznościowo. – Jakże groteskowo zabrzmiało to tłumaczenie! – Gdyby miał coś ważnego, to przecież by został.

– Chyba tak – odrzekł zamyślony. – Chyba masz rację. Ale jeśli jeszcze raz się tu pojawi, spróbuj go zatrzymać. Chętnie sobie z nim pogadam. To bardzo interesujący człowiek.

Szczęście, że ojciec szykował się do spotkania z biskupem i nie miał czasu na dalsze rozmowy. Fliss dała sobie spokój z przepisywaniem i poszła do ogrodu zająć się pielieniem.

Robert przyjechał po południu. Była w kuchni, kiedy w holu rozległ się jego głos. Nogi się pod nią ugięły. Nie spodziewała się go tak wcześnie. Miał przyjechać dopiero wieczorem, by zabrać ją na wystawę w Market Risborough.

– To tylko pan Hastings – uspokajająco powiedziała pani Neil, której uwagi nie uszła nagła błądliwość dziewczyny. Fliss dręczyła się myślą, czy przypadkiem w spotkaniu nie uczestniczył Oliver. Może powiedział coś Robertowi?

– Tak, wiem – udała, że poprawia włosy. Musi się opanować. Do tej pory, nawet w czasie wizyty biskupa, szło jej całkiem nieźle, a przecież w obecności narzeczonego nie powinna czuć się bardziej speszona.

Odetchnęła z ulgą, kiedy w salonie, obok Roberta, zastała również ojca. Na herbatę było już nieco za późno. Zdziwiła się, że ojciec podał Robertowi szklaneczkę sherry.

– Niestety, nic mocniejszego chyba nie mamy – to wyjaśnienie jeszcze bardziej ją zdumiało.

– Dzięki. – Choć zobaczył ją na progu, wychylił duszkiem zawartość i dopiero wtedy odwrócił się do narzeczonej.

– A, jesteś już – z uśmiechem powitał ją ojciec. – Robert właśnie przyjechał.

– Właśnie widzę – udawała zaskoczoną. – Czy coś się stało?

– A co się miało stać? – obruszył się Robert i oddał pastorowi pustą szklaneczkę, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że chętnie by powtórzył kolejkę. Nim zdążyła się zorientować, zbliżył się do niej i przyciągnął do siebie. Poczula na policzku dotyk wilgotnych, pachnących sherry ust. – Po prostu nie mogłem się już doczekać, kiedy cię zobaczę.

Ponad jego ramieniem zerknęła na ojca, jakby prosząc go o wybaczenie. Czuła, że pastor wołałby odejść, jednak ponownie napełnił szklaneczkę Roberta.

– Proszę, Robercie – podał mu sherry, poniekąd zmuszając go, by puścił Fliss.

– Byłeś na tym spotkaniu? – zapytała ostrożnie, czując przez skórę, że coś musiało się stać. Zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle. Ciągle nie wiedziała, czy miało to jakiś związek z nią.

– Tak, byłem – odparł. – Było bardzo... pouczające.

Poczula skurcz w żołądku.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Wychylił jednym haustem sherry. Przez chwilę wyglądał, jakby chciał poprosić o jeszcze, ale rozmyślił się. Chwycił głęboki oddech. – Wszedłem do rady nadzorczej.

Z wrażenia aż zaparło jej dech.

– Och, Rob! To wspaniale!

– Tak uważasz? – zapytał z dziwnym wyrazem twarzy.

– Oczywiście. – Oblizła wargi. – Myślałam, że tego właśnie chciałeś.

– Ja też tak myślałem – skrzywił się. – Ciekawe, że można się tak mylić.

Stropiona popatrzyła na ojca. Pastor chrząknął, wziął od Roberta pustą szklaneczkę..

– Hmm – zaczął powoli. – Czy to znaczy, chłopcze, że od tej pory będziesz kierował londyńskim biurem firmy?

– Tego jeszcze nie wiadomo – zachmurzył się Robert. – Przypuszczam, że tak właśnie będzie.

– Och, Rob! – z radością podchwyciła Fliss. Kamień spadł jej z serca, gdy okazało się, że nie przyjechał oskarżyć ją o zdradę. – To znaczy, że Rose Chen ma do ciebie zaufanie.

– Hmm. – Dziwne, ale wcale nie wyglądał na zachwyconego. – Dobrze przynajmniej, że ten cholerny Lynch nie był na tym dzisiejszym zebraniu. Rose powiedziała mi, iż on nie bierze udziału w całej sprawie.

– Nie? – z trudem przełknęła ślinę.

– Nie – zacisnął usta. – Żeruje na niej, tak jak podejrzewałem. Ale jeśli sądzi, że ma ją w ręku, to nieźle się rozczaruje.

Uśmiechnął się nieprzyjemnie. Nie wiedziała, co wydarzyło się w Londynie, ale Robert wyraźnie nabral przekonania, że swoją pozycją góruje nad Oliverem. Fliss odetchnęła z ulgą. Wprawdzie nadal czuła lekki niepokój, ale na razie nic jej nie groziło.



– Ja nie odniosłem takiego wrażenia. – Niespodziewane stwierdzenie pastora przerwało ciszę. Fliss popatrzyła na niego spłoszona. – Chodzi mi o Lyncha – spokojnie wyjaśnił ojciec na widok konsternacji na twarzy Roberta. – Nigdy bym nie powiedział, że... jak ty to określiłeś? Że żeruje na Rose. Wręcz przeciwnie, wydał mi się bardzo inteligentnym człowiekiem. Czy, na przykład, wiesz, iż w młodości studiował prawo? I zdaje się, był niezłym studentem. – Urwał na chwilę. – Dodam tylko, że nie powiedział o tym, by wprawić mnie w podziw. To ja zacząłem go wypytywać, więc przyznał, iż porzucił swój zawód, by wstąpić do wojska. Przecież wiesz, że służył w Wietnamie. Niestety, wielu młodych mężczyzn musiało przez to przejść.

Uśmiech już dawno zniknął z twarzy Roberta. Z niechęcią patrzył na pastora.

– Czy to ma być usprawiedliwieniem, że żyje kosztem mojej siostry? – zapytał ostro.

– Nie. – Matthew Hayton wyprostował się godnie. Wzrostem niewiele ustępował Robertowi. – Uważam jedynie, że ktoś, kto wiezie całkiem wygodne życie, nie powinien wyciągać pochopnych wniosków.

– Chwileczkę, przecież...

– Dajcie już spokój – Fliss stanęła między nimi, żeby zapobiec dalszej wymianie zdań. Nie chciała, by ojciec zraził się do Roberta. Poza tym będzie lepiej, jeśli Robert nie dowie się o wczorajszej wizycie Olivera. – Czy to ma jakieś znaczenie? Sam powiedziałeś, Rob, że Oliver nie odgrywa żadnej roli w firmie. I na tym poprzestańmy.

Wydawało się, że Robert chce jeszcze coś dodać, ale powstrzymał się. Wolał nie zaczynać z przyszłym teściem.

– W porządku – odrzekł zdawkowo, a pastor kiwnął głową na zgodę.

– Pójdę przygotować się do zajęć z chórem – rzucił na odchodne i wyszedł z pokoju.

Fliss odetchnęła z ulgą. Wprawdzie gdy tylko ojciec zniknął za progiem, Robert znów próbował ją objąć, ale wymknęła się zręcznie i wyszła na taras. Stanęła z drugiej strony ogrodowego stolika. Teraz była bezpieczna.

– No więc? – zapytała, pośpiechem maskując zdenerwowanie. – Co się stało? – Miała nadzieję, że w ten sposób odwróci jego uwagę.

Robert zachmurzył się.

– O co ci chodzi?

– Nie wydajesz się zachwycony tymi dzisiejszymi ustaleniami – ostrożnie dobierała słów.

– Czy Rose Chen czepiała się ciebie?

Robert zgarbił się lekko, wbił ręce w kieszenie. Miał na sobie granatowy garnitur, w którym był na porannym spotkaniu, i choć rozpiął kołnierzyk koszuli, musiało mu być gorąco.

– Rose jest w porządku – powiedział po chwili milczenia, a Fliss, spodziewająca się wszystkiego, ale nie tego, szeroko otworzyła oczy.

– Co takiego?

– No cóż – wzruszył ramionami, z pewnością przypominając sobie swoje wcześniejsze uwagi na temat Rose. – W końcu należy do rodziny, czy mi się to podoba, czy nie.

– Rozumiem. – Fliss ukryła swoje zdumienie.

– Wiem, co sobie teraz myślisz. Uważasz, że zmieniłem zdanie, bo wszedłem do rady nadzorczej.

– No, nie...

– To nie w tym rzecz – zaczerwienił się. – Nie rozumiesz tego. To nie jest takie proste, jak się najpierw wydawało. Po śmierci ojca Rose też nie miała lekko. Teraz ja i matka poczuwamy się do tego, by jakoś to jej wynagrodzić.

– Ach tak.

Starala się, żeby zabrzmiało to naturalnie, ale nie mogła opanować przerażenia. Czy to znaczy, że Rose będzie teraz traktowana nie tylko jako współnik w interesach, ale jako pełnoprawny członek rodziny? Trudno sobie wyobrazić, by Oliver nie brał w tym udziału. Nie mogła znieść myśli, że miałyby się z nim stale spotykać.

– Co się stało?

Uświadomiła sobie, że pewnie coś wyczytał z jej twarzy.

– Nie, nic – wybąkała. – Po prostu jestem zaskoczona. Wydawało mi się, że jej nie lubisz. Robert zawahał się.

– Nie lubię – wyznał po chwili. Czyli sam szukał jakiegoś uzasadnienia swoich racji. – Ale jestem skazany na współpracę z Rose. Ona pociąga za wszystkie sznurki. A w końcu, czy to ważne, skąd pochodzą pieniądze, jeśli jest ich naprawdę dużo?

Popatrzyła na niego zaintrygowana.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Unikał jej wzroku.

– Nic – odrzekł szybko, jakby już żałował tego, co mu się wyrwało. – Po prostu myślałem głośno. To jak, a może byśmy pojechali do Market Risborough coś zjeść, a dopiero potem na wystawę?

– Dobrze – powiedziała, wzruszając ramionami.

– No, to co? – popatrzył na nią pytająco. – Nie idziesz się szykować?

– Już teraz? – zdziwiła się. Obrzuciła wzrokiem jego zgnieciony garnitur. – Nie chcesz się najpierw przebrać?

– Nie, raczej nie. – Zarumienił się lekko. – Nie chce mi się teraz jechać do domu. – Popatrzył po sobie. – Chyba mogę w tym iść, co?

No i co miała na to powiedzieć? Poprzestała na bezradnym geście i ruszyła w stronę domu.

– Ale czy nie powinieneś pokazać się mamie? Pewnie jest bardzo ciekawa, co było na tym spotkaniu – powiedziała, przekraczając próg.

Robert westchnął ciężko.

– Ona też tam była. Po drodze do ciebie podrzuciłem ją do domu. – Zaciśnął usta. – No, to jak? Jedziemy czy nie? Zdecydujmy się wreszcie na coś.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Myślisz, że powiedziała mu, o co naprawdę chodzi? – pułkownik Lightfoot nie ukrywał sceptycyzmu. – Jeśli rzeczywiście tak się stało; to Rose Chen chyba bardzo dużo ryzykuje?

– To zależy – Oliver zastanowił się nad ewentualnymi możliwościami. – Oczywiście może cały czas nadal go oszukiwać. Może oboje prowadzą podwójną grę, chociaż wydaje mi się, że Hastings nie jest na to dostatecznie bystry. Według mnie jest bardziej prawdopodobne, że był to zaplanowany ruch Rose. – Umilkł na chwilę. – Muszę tylko odkryć powód, który ją do tego skłonił. Ona nie jest z tych, co stawiają wszystko na jedną kartę. Zwłaszcza, kiedy jest tak wiele do stracenia.

To rozumowanie chyba przekonało pułkownika.

– Masz jakieś przypuszczenia?

Oliver wzruszył ramionami, przełożył słuchawkę do drugiej ręki.

– Jeszcze nie. W każdym razie nic takiego, o czym już teraz mógłbym powiedzieć. Poczekam, co będzie dalej. Upowiedziałem Rose, że pod koniec tygodnia wracam do Hongkongu, więc...

– Do diabła! Co ci przyszło do głowy! – wybuchnął pułkownik. – Na litość boską, czy ty chcesz wszystko zmarnować?

– Nie, ale... – Wolał jednak nie wdawać się w szczegóły. – Musiałem to zrobić, skoro nie chcę, żeby nabrała jakichś podejrzeń. Nie zapominaj, że prowadzę w Hongkongu interesy i nie mogę wysiadywać tutaj w nieskończoność. Utrzymuję ją w przekonaniu, że marnuję tu czas. Zresztą, kto wie, czym to się może zakończyć? Może, żeby mnie tu zatrzymać, wysunie jakąś ciekawą propozycję?

– Hmm. – Tym razem pułkownik nie wyglądał na przekonanego, a przynajmniej nie dał tego po sobie poznać. – No cóż, mam tylko nadzieję, że się nie mylisz.

– Ja też – spokojnie powiedział Oliver. Domyślał się, jakie piekło by wybuchło, gdyby pułkownik dowiedział się, jak jego podkomendny spędza czas. – Zadzwoń, kiedy tylko będę mieć coś istotnego.

– Masz na to dwa dni – zaznaczył pułkownik, ale Oliver już tego nie usłyszał. Odłożył słuchawkę.

Rozluźnił się trochę. Przynajmniej jedno miał z głowy. Sytuacja z Rose nie wyglądała tak różowo, jak to przedstawił pułkownikowi. Przyszłość ich związku coraz bardziej wisiała na włosku. Wprawdzie Rose nie miała pojęcia o tym, co zaszło między nim a Fliss, jednak czuła, że Oliver oddala się od niej. Wczorajsza kłótnia praktycznie przekreślała jego nadzieje, że Rose spróbuje go jakoś zatrzymać.

Ta świadomość wytrącała go z równowagi. Jeszcze nigdy sprawy osobiste nie przeszkadzały mu w tym, co sobie zamierzył. Nawet związek z Rose Chen był starannie przemyślany i nigdy nie wymknął mu się spod kontroli. Wszystko szło dobrze aż do tej chwili. I nagle uczucia, jakie obudziła w nim Fliss, mogły obrócić wniwecz jego dotychczasowe wysiłki, a nawet zagrozić jego życiu.

Był wściekły na siebie. Z każdym dniem miał do siebie coraz większe pretensje. Do diabła, co się z nim dzieje? Czy może przeżywa jakiś kryzys, podobno typowy dla mężczyzn

w jego wieku? I właśnie teraz, kiedy już tak niewiele pozostało, by doprowadzić do końca całą operację? Co powiedziałby stary Archie, gdyby oświadczył mu, że wycofuje się z tego, bo jest uczuciowo związany z narzeczoną podejrzanego?

Wolał nie domyślać się reakcji pułkownika. Zresztą miałby świętą rację. Coś takiego było zupełnie nie w jego stylu. Nigdy nie wiązał się uczuciowo z kobietą, z żadną kobietą. A już na pewno nie z córką pastora!

Ale tak właśnie się stało i świadomość tego nie dawała mu spokoju. Gra, jaką prowadził z Hastingsami nie budziła w nim żadnych oporów. Już dawno powiedział sobie, że nie stać go na wyrzuty sumienia. Na taki luksus nie mógł pozwolić sobie nikt, kto wykonywał podobną pracę. Niestety, czasami musiał godzić się na kompromis i robić coś wbrew sobie. Ale teraz było zupełnie inaczej. Nie musiał doprowadzać do takiej sytuacji. Zrobił to, bo sam tego chciał.

To dlatego był w takim podłym nastroju po powrocie z Sutton Magna. Nie z powodu ryzyka, na jakie wystawiał swój układ z Rose, chociaż znał ją i wiedział, że potrafi być równie bezwzględna jak jej ojciec. W tym kontekście zagrożona była nawet jego praca. Ale to nie dlatego nie mógł znaleźć sobie miejsca. To wstyd i pogarda dla samego siebie nie dawały mu spokoju. Fliss zaufała mu, a on tak jej za to odpłacił.

Nie miał dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Bez zastanowienia wykorzystał jej brak doświadczenia, a fakt, że podobnie jak ona zupełnie stracił głowę, nie przynosił ulgi. Fliss nie wiedziała, że coś podobnego zdarzyło mu się pierwszy raz w życiu. Z pewnością sądziła, że wykorzystał ją, tak jak poprzednio wykorzystał inne. Nigdy mu tego nie wybaczy.

Chociaż, czy naprawdę potrzebował jej przebaczenia?

Może dla nich obojga będzie lepiej, jeśli nadal będzie go uważać za drania, a on skoncentruje się na swojej pracy?

Jedyna korzyść, jaką wyniesie z tego zdarzenia, to nauuczka, czego w przyszłości powinien się wystrzegać. Czuł obrzydzenie do samego siebie na myśl, że zachował się jak szczeniak. Był tak odurzony i zaślepiony, że nawet nie pomyślał o zabezpieczeniu.

Zaklął pod nosem, bo nawet teraz, kiedy o niej myślał, czuł wzbierający w nim płomień. Musi się opamiętać! Zagrożone jest jego bezpieczeństwo, a on zachodzi w głowę, jak znów ją zobaczyć!

Musi o niej zapomnieć. Zarówno ze względu na nią, jak i na siebie. Przecież Fliss wkrótce wyjdzie za Hastingsa. Właściwie Robert powinien być mu wdzięczny, że uświadomił Fliss jej gorący temperament. Podejrzał, iż Hastingsowi brakowało do tego odpowiedniej wrażliwości.

Wstrząsnął się gwałtownie. Kogo chce oszukać? Czy naprawdę nie ma odwagi przyznać przed sobą, że nie może znieść myśli o Fliss w ramionach innego? Należała do niego. I tamta chwila wśród zgniecionych prześcieradeł to był zaledwie wstęp, chciał dużo więcej.

Dość tego! W ten sposób do niczego nie dojdzie. Choć buntuje się na tę myśl, Fliss Hayton nie była dla niego. Powinien się uspokoić, zając tym, po co tu przyjechał.

Musi znów wkraść się w łaski Rose. Nie może dopuścić, by Robert nastawił ją przeciwko niemu. Za dużo go to kosztowało, by teraz dać się wykiwać. Na pewno się nie podda.

– Ale kim są ci ludzie, Rob? I dlaczego muszę ich poznawać? Jeśli to sprawy

zawodowe...

– Przecież nieraz stykałaś się z ludźmi, z którymi mój ojciec prowadził interesy – szorstko przerwał jej Robert.

A już miała nadzieję, że uda się jej uniknąć spotkania z Oliverem i Rose. Chciało się jej płakać.

– Tak, ale...

– Posłuchaj, zależy mi na tym – znów nie dał jej dojść do głosu. – Chyba powinnaś się cieszyć, że wreszcie zostałem dopuszczony do zarządzania firmą. Teraz przynajmniej wiem, co tam się dzieje. I... zrozum, oni też chcą poznać ludzi, z którymi mają pracować.

– Ale jacy oni? – wbiła w niego wzrok. – A skoro chcesz ich zabawić, to czemu nie zaprosisz ich do domu?

– Ciągłe tylko jakieś pytania! – Robert niecierpliwie krążył po salonie plebanii. – O co ci chodzi? Czy nie masz do mnie zaufania? Boisz się spędzić ze mną jedną noc? – Skrzywił się. – Źle się wyraziłem. Nie wierzysz, że zarezerwuję ci osobny pokój w hotelu?

– Ależ Rob...

– No co? Co się z tobą dzieje, Fliss? Czy naprawdę nie mogę na ciebie liczyć? Nie rozumiesz, że jestem zmuszony do pewnych rzeczy, skoro chcemy być niezależni?

Patrzyła na niego z niepokojem. Coś tu było nie tak. Może to przeświadczenie brało się z prześladowającego ją poczucia winy, a może tłumaczenia Roberta wydały się jej mało przekonujące? Od chwili kiedy oznajmił jej, że wszedł do rady nadzorczej, miała wrażenie, iż coś przed nią ukrywa, że jego słowa mają jakieś inne znaczenie.

Początkowo bała się, iż może odkrył prawdę o niej i Oliverze, i w ten sposób daje jej to do zrozumienia. Ale od tamtego ranka minęło już kilka dni, a znając Roberta wiedziała, że nie wytrzymałby tak długo. Poza tym stawało się coraz bardziej oczywiste, iż zaprzętało go coś innego. Upór, z jakim nastawał na to dzisiejsze przyjęcie w Londynie tylko potwierdzał jej wcześniejsze spostrzeżenia.

Z desperacją broniła się przed tym zaproszeniem. Rose Chen miała tam być. Jej udział oznaczał też obecność Olivera. Nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz. Nie teraz, jeszcze nie teraz. Może gdy nieco ochłonie, kiedy odzyska utraconą pewność siebie i poczucie własnej godności.

– Więc jak? – Głos Roberta przywrócił ją do rzeczywistości. Przyglądał się jej z udanym spokojem, choć czuła wzbierającą w nim złość.

– Nie wiem, czy będę mogła – powiedziała ostrożnie, nie chcąc sprowokować go do pytania o powody. Wyjęła z wazonu uschnięty goździk. Robert patrzył na nią wyczekująco. – Tato może mnie potrzebować.

– Ja ciebie potrzebuję! – zareplikował ostro. – Daj spokój, Fliss. Jeśli nasz związek ma istnieć, to pora, żebyś ustaliła, jakie są twoje priorytety.

Zagryzła usta. Robert ma rację. Zachowuje się jak skończona egoistka. Ale problem polegał na tym, że nagle sama już nie wiedziała, czego chce. Do tej pory była przekonana, iż małżeństwo z Robertem da jej wszystko, czego pragnęła od życia, ale teraz już nie była tego pewna.

Naprawdę jest głupia. Bezdennie głupia, biorąc pod uwagę okoliczności. Przecież nie

chce wyjść za innego. Ma tyle rozumu, że nie liczy na przyszłość z Oliverem. Nawet gdyby on tego chciał. Nie związałyby się z kimś, kto ją tak potraktował.

Ciekawe, czy powiedział Rose? Raczej wątpiła w to, ale zawsze istniało takie prawdopodobieństwo. Czytała o różnych sposobach, których imają się ludzie, by utrzymać swój związek w stanie wrzenia. Chociaż Rose chyba nie potrzebowała dodatkowych podniet, tego była pewna. Robiło się jej słabo, kiedy wyobrażała sobie ich razem. Obojga nienawidziła w równej mierze.

– No, dobrze. – Przecież nie może zawieść Roberta. – Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – najeżył się.

– Nic – odparła z westchnieniem. – Zastanawia mnie tylko, czy współpraca z tą kobietą rzeczywiście ci odpowiada.

– No wiesz! – popatrzył na nią dziwnie. – A co to ma do rzeczy? Dzięki niej stanę się bogaty, a chyba o to chodzi?

Była w rozterce. Lękała się, że Robert zrobi wszystko, by utrzymać swoją pozycję w firmie. Od samego początku obawiał się, iż nie zostanie dopuszczony do interesu, więc kiedy Rose zaczęła traktować go jak współnika, za wszelką cenę chciał udowodnić jej swoją przydatność.

Te myśli nie dawały jej spokoju. Kiedy następnego dnia zaczęła szykować się do wieczornego przyjęcia, postanowiła nie zadreć się już dłużej roztrząsaniem intencji Rose. W końcu, w jaki sposób mogłaby zagrozić Robertowi? Fałszując jakieś dane? Potajemnie wprowadzając do obrotu towary podejrzanego pochodzenia? Podobne przypadki z pewnością nieraz już miały miejsce. Pod tym względem handel dziełami sztuki nie różnił się od innych branż: i tu istniały możliwości prowadzenia nielegalnych interesów. Widoczna zamożność Hastingsa świadczyła, że albo miał nadzwyczajne szczęście, albo dobrą głowę. Fliss nigdy za nim nie przepadała. Nie budził jej zaufania, podświadomie czuła, że pod jego wypracowaną uprzejmością kryło się zimne wyrachowanie. Najstarsza córka odziedziczyła po nim te cechy.

Ojciec czekał na nią na dole. Z uznaniem uśmiechnął się na jej widok, choć intuicja podpowiadała jej, że nie jest zachwycony wyjazdem, który Robert narzucił jej niemal bez uprzedzenia. W pewnym sensie rozumiała, co czuje.

– Zadzwonisz, jak już ulokujesz się w hotelu? – upewnił się. Przed domem zatrzymał się samochód. – W razie gdyby wyniknął jakiś problem, wszystko jedno jaki, od razu daj mi znać.

– Tato, to tylko jedna noc – powiedziała z udaną swobodą. – Chybabyś nie chciał, żeby Robert wracał samochodem po kilku drinkach?

– Jasne, że nie. – Pastor wsunął ręce w kieszenie znoszonych sztruksów. Zrobił markotną minę. – Okropny ze mnie nudziarz.

– Nie ma powodu, żebyś się przejmował. – Zagryzła wargi. – Przecież jadę z Robertem. Chyba masz do niego zaufanie?

– Chyba mam – odparł wyraźnie stropiony. Przez chwilę milczał. – Wiesz, ostatnio chodziło mi po głowie, czy przypadkiem nie zaczęłaś mieć pewnych wątpliwości.

Fliss wstrzymała oddech.

– Mówisz o Robercie?

– Uhm. Zacząłem już nawet się zastanawiać, czy to nie z powodu Olivera – ciągnął ojciec. – Odniosłem wrażenie, że wytrącił cię trochę z równowagi – wyjaśnił, a ona daremnie próbowała zapanować nad rumieńcem. – Ale to tylko taka moja refleksja.

– Ależ skąd. – Obejrzała się, bo właśnie w tej chwili rozległ się dzwonek do drzwi: – Tato, naprawdę nie mam żadnych wątpliwości. A już na pewno nie z powodu Olivera!

– Okay – skwitował jej oświadczenie wzruszeniem ramion. Znow zadzwonił dzwonek. – Lepiej idź otworzyć. Robert nie grzeszy cierpliwością.

Przez chwilę patrzyła na niego, nie ruszając się z miejsca. Między ojcem i Robertem zdarzały się różne nieporozumienia, wynikające z różnicy poglądów, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak głęboko sięgały ich korzenie. Kiedy ojciec stracił do niego serce? I kiedy zaczął analizować jej stosunek do Olivera?

Dzwonek zadzwonił po raz trzeci. Ojciec znacząco wskazał głową na wejście. Jeszcze nie do końca ochłonęła, ale posłusznie ruszyła do drzwi.

Robert z trudem hamował złość.

– Macie popsuty dzwonek, czy co? – Ujrzawszy pastora zarumienił się. – Myślałem, że nie działa – dodał, by złagodzić poprzedni wybuch. – Dzwoniłem wiele razy.

– Dokładnie trzy razy – spokojnie sprostował pastor i odwrócił się, by pocałować córkę na pożegnanie. – Pamiętaj, co ci powiedziałem – szepnął, czule poklepując ją po policzku. Spojrzał na Roberta. – Jedź ostrożnie.

Zapakował do bagażnika jej rzeczy i usiadł za kierownicą. Czują, że jest spięty. I chyba nie z powodu pastora, choć uchwycił się tego pretekstu.

– Potraktował mnie jak uczniaka! – burknął z urazą. – O czym to kazał ci pamiętać? Boi się, że rzucę się na ciebie, jak tylko dojedziemy do hotelu?

– Ależ Robert, co ty opowiadasz – westchnęła. – Oczywiście, że nie.

– Dlaczego „oczywiście”? A czy nie uważa, że tylko to mi w głowie?

– Rob!

– Taka jest prawda. – Zaciśnięła dłonie na kierownicy. – Wiem, że wiele rzeczy mu się nie podoba, więc nie musisz udawać, iż tak nie jest. Doczekajmy tylko ślubu. Wtedy już nie będzie mógł się czepiać.

– Rob, on naprawdę nie jest taki.

– Właśnie, że jest. – Gwałtownie nacisnął na gaz i wyprzedził jadące powoli kombi, zajeżdżając mu drogę i zmuszając do nagłego hamowania. Kierowca zatrąbił na niego ostro. – Spadaj! – wymamrotał pod nosem, wzmacniając te słowa niegrzecznym gestem. – Ci cholerni zawodowcy! Wydaje im się, że cała droga do nich należy.

– Chciał zachować bezpieczną odległość od samochodu przed nim – ostrożnie zaprotestowała Fliss. – A ty wjechałeś mu przed maskę.

– Jak będę potrzebował, to zapytam cię o radę – ze złością parsknął Robert, uchylając szybę i wystawiając za okno łokieć. – Mam już serdecznie dość ludzi, którzy bez przerwy mnie instruują. Jeśli nie masz mi do powiedzenia czegoś miłego, to lepiej w ogóle nic nie mów.

Pozostawiła to bez odpowiedzi. Znała go i wiedziała, że czasami zachowuje się jak mały

chłopiec. Tak jak teraz. Już wcześniej miała mieszane uczucia w związku z dzisiejszym wieczorem, ale teraz jej obawy jeszcze się nasiliły.

– Zresztą i tak musimy porozmawiać o kilku sprawach – mruknął pojednawczo. Ucieszyła się, że nie ma zamiaru siedzieć nadęty przez całą drogę do Londynu. – Być może wypadnie mi pojechać na parę miesięcy do Hongkongu. Matka uważa, że powinniśmy się pobrać, zanim wyjadę.

– Co?

Wbiła w niego zdumione spojrzenie, ale unikał jej wzroku.

– Przecież i tak planowaliśmy ślub na Boże Narodzenie. Chyba nic się nie stanie, jeśli go trochę przyspieszymy...

– O całe cztery miesiące!?! – wykrzyknęła desperacko. Poczowała, że ogarnia ją panika. Opanowała się resztką sił. – Gdybyś miał wyjechać, to chyba byłoby lepiej poczekać ze ślubem do twojego powrotu. W końcu zawsze można go przełożyć. – Była zła na samą siebie za tę nagłą ulgę na myśl o opóźnieniu ślubu. – Przecież się nie pali?

– To tobie się nie pali – zgryźliwie mruknął Robert. – Zaczynam się zastanawiać, czy ty w ogóle masz jakieś kobiece pragnienia! Zresztą – oderwał oczy od drogi, popatrzył na nią dziwnie i zahamował gwałtownie, by uniknąć zderzenia – to nie jest sytuacja, w której mamy jakiś wybór. Chyba ciągle to do ciebie nie dociera. Sprawa jest prosta. Nie wiem, jak długo będę musiał tam zostać. Mam kierować tamtejszym biurem. Jeśli to mi się powiedzie, być może zostanę tam parę miesięcy, może nawet lat. Ty, rzecz jasna, pojedziesz ze mną. Jako moja żona...

– Nie! – ogarnęło ją przerażenie. – Ja... A co będzie z tatą?

– Co będzie z tatą? – powtórzył drwiąco. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że kiedy się pobierzemy, będzie musiał sam sobie jakoś radzić.

– No tak, ale...

– Jakie ale? Ty będziesz w Hongkongu, a on tutaj, i to cię przeraża, tak? Nie powiem, że jestem zachwycony perspektywą tego wyjazdu. Zawsze myślałem, że zajmę się londyńskim biurem, tak jak rozmawialiśmy. Ale... no cóż, Rose uważa, że przez jakiś czas powinienem posiedzieć w Hongkongu – skrzywił się. – Rozumiem jej punkt widzenia. Skoro zostanę wprowadzony we wszystkie szczegóły, mniejsze będzie niebezpieczeństwo, że... – urwał nagle. Miała wrażenie, że powtarza nie swoje słowa. – Że nie narobię bigosu – wybrnął. – Będę doskonale we wszystkim zorientowany.

– To na kiedy chciałbyś zaplanować ślub? – wykrztusiła, choć już teraz w głębi duszy wiedziała, że cokolwiek by powiedział, przestało to mieć dla niej znaczenie. Ojciec miał rację: rzeczywiście zaczęła zastanawiać się, czy na pewno chce poślubić Roberta. A już na pewno nie pozwoli, by ją popędzał.

Robert rozjaśnił się. Jej pytanie uznał za przypieczętowanie sprawy.

– Jeszcze nie wiem. Może za jakieś sześć tygodni? Przedtem mógłbym polecieć na trochę do Hongkongu, ale dzięki temu miałabyś czas na przygotowania. W końcu – uśmiechnął się – nie musimy umawiać się na rozmowę z pastorem i zawczasu rezerwować termin. Przynajmniej to nam odpada.

Nic na to nie powiedziała. Woląла poczekać z wyrażeniem swoich wątpliwości. Najpierw



porozmawia z ojcem. Dopiero potem podejmie decyzję.

Zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwe. Przez ostatnie tygodnie z radosnym niepokojem oswajała się z myślą o czekającym ją ślubie. Nawet jeśli czasem nachodziły ją jakieś wahania, to nie dopuszczała ich do siebie, powtarzając sobie, że przecież kocha Roberta, a on ją.

Wydarzenia, jakie pociągnęła za sobą śmierć Hastingsa, otworzyły jej oczy na wiele spraw, jakich dotąd nie zauważała. Przede wszystkim inaczej spojrzała na swojego przyszłego męża: niespodziewanie odkryła, że jego charakter nie jest taki kryształowy, jak dotychczas sądziła. Potrafił zachować się niegrzecznie, wręcz agresywnie, nawet w stosunku do jej ojca. Był skłonny do uzalania się nad sobą egoistą. W dodatku miał słabość do pieniędzy; podejrzewała też, że w razie zagrożenia zapomni o skrupułach.

To dlatego targały nią takie rozterki, mówiła sobie. Wcale nie z powodu Olivera czy bezsensownej nadziei, że mu na niej zależy. Nie zmieniła zdania na jego temat – miała dla niego tylko pogardę i nienawiść. Ale wiedziała też, że nigdy nie zdoła wymazać go z pamięci. I ta świadomość była nie do zniesienia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Oliver nie potrafił otrząsnąć się z dziwnej obojętności, jaka niespodziewanie go ogarnęła. W zaciszu wiozącej ich na wieczorne przyjęcie limuzyny zastanawiał się nad ostatnimi wydarzeniami. Właściwie powinien być w doskonałym humorze. Osiągnął więcej, niż zamierzał. Do definitywnego zamknięcia sprawy pozostało już bardzo niewiele. I choć wiedział, jak cenny był jego wkład w rozwikłanie zagadki, nie potrafił wykrzesać z siebie ani cienia zadowolenia.

Z prawdziwą ulgą czekał na zakończenie swojej misji. Miał już dość słuchania rozkazów i wypełniania poleceń Lightfoota. Chciał znów sam decydować o swoim życiu.

W napadzie nostalgii zadzwonił wczoraj do domu. Ojciec, z którym rozmawiał, z radością przyjął wiadomość, że Oliver zastanawia się nad powrotem. Namawiał go do tego usilnie, zapewniał, iż oboje z mamą nie mogą już się go doczekać.

Sam do końca nie wiedział, czy rzeczywiście chce tam wrócić. Czego innego najbardziej pragnął, lecz to było poza zasięgiem jego możliwości. Ale dzięki Fliss zrozumiał jedno: że w życiu najważniejszy jest dom i rodzina. To, co miał do tej pory, było tylko namiastką.

Pocieszał się świadomością, iż Fliss nie maczała palców w tym brudnym interesie. Całe szczęście, że jeszcze nie zdążyła wyjść za Roberta. Jako żona Hastingsa również byłaby pociągnięta do odpowiedzialności, a tak miała możliwość ułożenia sobie życia, chociaż już bez człowieka, którego obdarzyła uczuciem.

Ciekawe, że James Hastings jednak nie wtajemniczył syna w swoje sprawy. Przynajmniej to jedno można mu zapisać na plus. Może uznał, iż nie nadaje się do tego? Kandydatura Rose nie budziła w nim wątpliwości, a fakt, że była jego córką, jedynie dodawał całej sprawie pikanterii.

Rose nie zawiodła pokładanych w niej nadziei, zamyślił się Oliver. Była w Londynie zaledwie kilka tygodni, a nikomu w biurze nawet przez myśl nie przeszło, by nie wypełnić jej polecenia. Może dlatego ojciec nie wyznał jej prawdy? Może obawiał się, że zechce przejąć władzę? Nie miała skrupułów i nie znała litości.

Bez specjalnych wahań wprowadziła brata w rzeczywistą działalność firmy. Wprawdzie nie był przy tym, ale nie trzeba było szczególnej przenikliwości, by wyciągnąć wnioski z faktu, że dopuściła Roberta do rady nadzorczej. Przypuszczalnie bała się, iż jego ignorancja może stanowić zagrożenie. Wychodziła z założenia, że każdy kieruje się jedynie własnym dobrem. Domyślał się, iż nie pozostawiła mu wyboru i jasno przedstawiła sytuację: jakiegokolwiek zagrożenie dla niej automatycznie oznacza niebezpieczeństwo dla niego.

Prawdę mówiąc było mu szkoda Roberta. Kiedy ostatni raz widział go w biurze, wyglądał żałośnie. Jeśli rzeczywiście o niczym nie wiedział, to dostał gorzką pigułkę do przełknięcia. Ale słabość charakteru nie jest żadnym usprawiedliwieniem.

Z jego punktu widzenia wciągnięcie Roberta niczego w zasadzie nie wносиło. Znacznie więcej nadziei wiązał z dyskietką, którą udało mu się przekopiować. Dane, jakie zawierała, nic mu nie mówiły, ale dla wtajemniczonych mogły mieć bezcenną wartość. Wysłanie jej Lightfootowi było zapowiedzią wolności.

Niepokoilo go tylko jedno: zbyt łatwo mu to poszło. Rose była zaaferowana

nieoczekiwanym zatrzymaniem przez celników statku, wiozącego dla nich transport chińskich wyrobów z nefrytu i złota, porcelanę i dywany. Zdarzyło się to po raz pierwszy. Powodzenie całego przedsięwzięcia polegało właśnie na tym, że przez całe lata nikt nie podejrzewał, iż firma sprowadzająca dzieła sztuki może trudnić się przemytem. Rose, ogarnięta paniką, pośpiesznie pojechała do portu, zostawiając dyskietkę w komputerze. Kiedy wróciła, dyskietka była tam, gdzie ją zostawiła, a Oliver gdzieś się ulotnił.

Miał tylko nadzieję, że Chinka nadał mu ufa. Kiedy przekonał sam siebie, że Fliss nigdy mu nie wybaczy, nie tylko tego, iż ją wykorzystał, ale też ewentualnego uwięzienia i skazania Roberta, zrobił wiele, by odzyskać względy Rose. W jej mniemaniu o niczym nie miał pojęcia. I całe szczęście, pomyślał. Gdyby znała jego motyw, byłoby z nim krucho.

Jej pozycja w firmie rosła z każdym dniem. Jeśli Robert łudził się, że przejmie kontrolę nad firmą, to czeka go przykre rozczarowanie.

Westchnął w duchu. Dobrze, że już niedługo ten rozdział zostanie zamknięty. Z powodu Fliss zaczyna tracić obiektywizm. Już nawet żał mu tego biednego, budzącego litość Roberta.

Ale na razie musi robić co do niego należy, nie ma wyboru. Z dzisiejszym przyjęciem Rose wiązała duże nadzieje. Przypuszczał, że ludzie, z którymi mają się spotkać, to członkowie gangu. Nie mógł stanąć im na drodze. Nie zamierzał odgrywać bohatera: wiedział, że na ich miejsce natychmiast przyjdą inni. Jedynym sposobem na zlikwidowanie handlu narkotykami było dotarcie do źródeł zaopatrzenia. I do tego właśnie dążyli.

– O czym tak dumasz, złotko?

Głos Rose przywrócił go do rzeczywistości. Dopóki nie wsiądzie do samolotu lecącego do Hongkongu, musi grać swoją rolę. Nie może wzbudzić jej podejrzeń, choć dotyk jej ręki budził w nim niechęć.

– O domu – powiedział lekko, właściwie nawet zgodnie z prawdą. – Będzie mi ciebie brakować, kiedy wrócę do Hongkongu.

– Musimy się rozejrzeć. Może znajdziemy ci coś w Londynie? – słodko zamruczała Rose. – Mówiłam ci, że postanowiłam wysłać tam Roberta? Będą musieli przyśpieszyć ślub. Robert naturalnie chce zabrać żonę ze sobą, a jej ojciec na pewno się nie sprzeciwi.

Ugryzł się w język.

– Wysyłasz Roberta do Hongkongu? – zapytał ostrożnie. – Czy to rozsądne?

Rose wzruszyła ramionami.

– Zobaczymy – powiedziała z dziwnym uśmiechem. – Przykażę Suntongowi, żeby miał go na oku.

– Hmm – starał się ukryć złość. – Nie wątpię.

– Chyba nie jesteś zazdrosny, kotku?

Nie spuszczała z niego uważnego wzroku. Poczł kropelki potu nad górną wargą.

– Zazdrosny? – skrzywił się. – O Roberta? Daj spokój.

– O jego związek z tą dziewczyną – niecierpliwie wyjaśniła Rose. – Nie mów, że nie wpadła ci w oko, bo i tak nie uwierzę.

Opanował się całą siłą woli. Uśmiechnął się lekko.

– Och! – Zdał sobie sprawę, że nie ma co udawać głupiego. Skrzywił się. – O to ci chodzi.

– Tak, o to – powiedziała ostro. – Przespałeś się z nią?

– No wiesz, Rose! – Zrobił urażoną minę, zdumiewając się w duchu, że potrafi tak oszukiwać. – Za kogo ty mnie masz?

– Za zwierzaka, który myśli tylko o jednym, i który ostatnio miał za dużo wolnego czasu – przymrużyła oczy. – I przestań tak na mnie patrzeć. Wiem, że cię trochę zaniedbałam. Ale to się zmieni.

– Naprawdę? – Odetchnął z ulgą, choć wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że Rose uważa go za wiernego kochanka.

– Tak. – Zdecydowanym ruchem dotknęła jego policzka. – Myślę o tym, żeby zrobić cię moim osobistym asystentem. Tym sposobem zostałbyś w Londynie i miałabym cię na oku.

– Myślałam, że to przyjęcie odbędzie się w hotelu – Fliss niespokojnie popatrzyła na przesuające się za oknem taksówki nieznaną jej ulicę. Pojedyncze krople deszczu zastukały o szybę.

– Wydaje mi się, że nic takiego nie mówiłem – zaczepnym tonem rzucił Robert. Opanował się. – Zresztą nie ja to organizowałem. Możesz mieć pretensje do Rose.

Żałowała, że zgodziła się na ten wieczór. Gdyby przynajmniej wcześniej powiedział jej o tym wyjeździe do Hongkongu. Gdyby wcześniej uświadomiła sobie, co naprawdę czuje.

I jeszcze ta perspektywa spotkania twarzą w twarz z Oliverem. Jak spojrzeć mu w oczy, jak ma z nim rozmawiać? Co sobie o niej pomyślał, kiedy odchodził? Czy nadal czuł dla niej jedynie pogardę?

– No, o co ci chodzi? – Robert objął ją ramieniem. – Mówiłem ci już, że wyglądasz zachwycająco? – zapytał, zmieniając taktykę. – Zobaczysz, co mama powie. Zawsze pyta, co takiego w tobie widzę. Teraz sama się przekona.

Zesztywniała. Nie złapie jej na pochlebstwa. A ta sukienka już dawno przestała się jej podobać. Była zbyt strojna i za bardzo rzucała się w oczy. Chociaż wiedziała, że świetnie w niej wygląda. Wybrała ją celowo, by wzbudzić zazdrość, by pokazać Oliverowi, co traci. Niech wie, że dla niej może nie istnieć. Ale tamten nastrój już dawno prysnął. Teraz marzyła tylko o tym, by ten wieczór skończył się jak najszybciej.

– Nie wiedziałam, że twoja mama też będzie. – Odsunęła się, wyswobadzając się z jego uścisku.

Robert tylko westchnął.

– Oczywiście, że będzie! – wykrzyknął, opierając się wygodniej. – W końcu jest jedną z osób dramatu. Chyba nie przypuszczasz, że pozwoli Rose wykorzystać jej przewagę?

– Ale... – Popatrzyła na niego zdziwiona. – Wydawało mi się, iż twoja mama chce się z nią zaprzyjaźnić...

– Zaprzyjaźnić? – parsknął. – Och, Fliss, wiesz, czasami jesteś jak dziecko. Naprawdę. Czy naprawdę przypuszczasz, że matka chce zaprzyjaźnić się z kimś, kto za jednym zamachem pozbawia ją połowy majątku?

– Nie wiem – odrzekła, wzruszając ramionami.

– No tak. Nie wiesz – powtórzył. Popatrzył na nią z politowaniem. – Ale niedługo sama się przekonasz.

– Co to znaczy? – zaniepokoiła się. – Dlaczego tak na mnie patrzysz? Co ma się wydarzyć?

Robert odwrócił wzrok.

– Zobaczysz. – Nim zdążyła zadać następne pytanie, zwrócił się do kierowcy: – To już tutaj. Może pan stanąć.

Kiedy wysiedli, Fliss rozejrzała się wokół. Nie wiedziała, czego właściwie się spodziewała, kiedy Robert powiedział, że przyjęcie odbędzie się w klubie w Chelsea, ale teraz już rozumiała, dlaczego nie chciał przyjechać tu swoim samochodem. W okolicy nie było śladu życia. Słabo oświetlona uliczka, dochodząca do Tamizy, daleka była od wyobrażeń o eleganckiej dzielnicy. Nie było stojącego w progu portiera i wytwornie urządzonego wejścia, jedynie neon świadczył o istnieniu nocnego klubu. Z przerażeniem wyobraziła sobie jego wnętrze. Co oni tutaj robią? Czy to możliwe, że przyjęcie ma się odbyć w takim otoczeniu?

– Chodźmy.

Robert, nie zastanawiając się ani chwili, ruszył do wejścia. Nie miała wyboru. Zaczęła schodzić po schodach prowadzących do mieszczącego się w piwnicy klubu.

Przebiegło jej przez myśl, że teraz jej los zależy tylko od Roberta. Nawet gdyby chciała wyjść, to w tej okolicy nie ma żadnych szans na złapanie taksówki. Może byłoby łatwiej, gdyby doszła do dużej ulicy przy nadbrzeżu, ale bałaby się tam iść tą odludną uliczką. Niestety, jest zdana na Roberta i jego zdrowy rozsądek.

Człowiek, który wpuścił ich do środka, miał posturę boksera i twarz pokrytą bliznami. Był zupełnie łysy. Fliss nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, iż to nie dzieje się naprawdę, że to tylko jakiś senny koszmar. Uszczypnęła się, ale ten sen trwał nadal. Z bijącym sercem szła za Robertem.

Ale ledwie przekroczyli obdrapane drzwi, znaleźli się w innym świecie. Zamiast brudnego, przesyconego tytoniowym dymem pomieszczenia, jakiego się spodziewała, ujrzeli rześkie oświetlony hol, a ubrana w uniform dziewczyna podeszła, by zabrać ich płaszcze. Robert podał jej ubrania, uśmiechnął się do Fliss.

– Chyba lepiej, niż myślałaś, co?

Zza drzwi po prawej stronie dolatywał miły aromat smacznego jedzenia, przemieszany z zapachem dobrego tytoniu. Wyściełany puszystym dywanem korytarz, znajdujący się na wprost nich, prowadził chyba do kasyna, rozbrzmiewającego stłumionym śmiechem i cichym gwarem rozmów. Fliss uspokoiła się.

– Bardzo tu przyjemnie.

– Przyjemnie – sucho potwierdził Robert. – To co, poszukamy reszty?

Znaleźli Rose w szykownym barze, przylegającym do restauracji. Siedziała na wysokim stołku, kołysząc zgrabnymi nogami. Naraz Fliss wstrzymała oddech – napotkała spojrzenie Olivera.

Stał obok Rose, oparty łokciami o bar. Na widok Fliss twarz pociemniała mu gwałtownie. Niemilo to ją uderzyło. Była pewna, że spodziewał się jej tutaj, w końcu prawie należała do rodziny, a to była rodzinna okazja. Ale zdumienie i nagły chłód, jaki dostrzegła w jego oczach, zmroziły ją. Nie oczekiwał jej tutaj, to było aż nazbyt jasne. I nie chciał, żeby tu przychodziła. Jego spojrzenie świadczyło, że raczej wolałby nigdy jej nie spotkać. Fliss

marzyła tylko o jednym: by natychmiast zapaść się pod ziemię.

Zmusiła się, by przenieść wzrok na Rose Chen. Na szczęście była zbyt zaaferowana przedstawianiem Roberta dwóm stojącym obok niej mężczyznom, by cokolwiek zauważyć. Rose miała na sobie szkarłatną, wyszywaną w chińskie smoki tunikę, sięgającą przed kolana. Strój podkreślał jej oryginalną, egzotyczną urodę. W porównaniu z nią nie mam szans, zawistnie pomyślała Fliss. Zafascynuje każdego mężczyznę. Odetchnęła z ulgą, kiedy podeszła do niej Amanda i boleśnie ścisnęła ją za rękę.

– No, dzisiaj rzeczywiście się wysiliłaś, Fliss – stwierdziła z zaskoczeniem. – Czy to dla Roberta? A może to pan Lynch zrobił na tobie takie wrażenie?

Starła się, by jej głos zabrzmiał normalnie.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie? – Popatrzyła na nią sceptycznie. – Nieważne. W każdym razie Rose na nic mu nie pozwoli. A Hongkong jest daleko. Będiesz poza jego zasięgiem, bo Oliver zostanie w Londynie.

Chciała zażądać wyjaśnień, ale nie zdążyła jeszcze otworzyć ust, gdy Robert złapał ją za rękę i pociągnął na bok.

– Moja narzeczona – przedstawił ją nieznajomym. – Fliss, to jest...

– Po prostu Tony – z uśmiechem przerwał mu starszy z mężczyzn. – A to jest Vinny – gestem wskazał na towarzysza. – Prowadzimy wspólne interesy z firmą Roberta. – Uśmiechnął się ujmująco. W przytłumionym świetle wydał się jej całkiem przystojny. – Miło cię poznać, Fliss. Z przyjemnością stwierdzam, że syn Jamesa odziedziczył po ojcu dobry gust.

– Dziękuję.

Uprzejmym uśmiechem podziękowała za komplement, choć wolałaby nie być w centrum zainteresowania. Czuła na sobie wzrok Rose i Olivera.

Z kieliszkiem białego wina usunęła się na bok. Robert chętnie przystał na szklaneczkę whisky. Od razu nabrał pewności siebie. Fliss nie włączała się do ogólnej rozmowy; od niechcenia przysłuchiwała się innym, uważniej rejestrując tylko wypowiedzi Roberta.

Nie podobał się jej sposób, w jaki Robert usiłował przekonać do siebie nieznajomych. Wyraźnie chciał przedstawić się z jak najlepszej strony, wzbudzić w nich zaufanie. Przypuszczała, że na dzisiejsze przyjęcie zostali zaproszeni przez Rose Chen. Zupełnie nie przypominali klientów, jakich widywała u Hastingsów. Tamci byli podobni do Jamesa: jak on nieco próżni, zadufani w sobie, ale mimo to godni szacunku. O Tonym i Vinnym absolutnie nie można było tego powiedzieć. Należeli do zupełnie innego typu ludzi.

Właściwie nie potrafiła dokładnie ich określić, wiedziała tylko, że się jej nie podobają. Obaj byli wykwintnie ubrani: nieskazitelne garnitury, śnieżnobiałe koszule. W porównaniu z nimi Oliver wyglądał na podejrzanego typu. Ale mimo to miała do niego większe zaufanie niż do nich.

– Co ty, do diabła, tutaj robisz?

Głos, który rozległ się tuż przy niej, sparaliżował ją. Intencje Olivera były dla niej jednoznaczne.

Z niepokojem zerknęła na Roberta, ale pochłonięty rozmową nie zwracał na nią uwagi.

Oboje z Rose prześcigali się w wysiłkach, by przypodobać się zaproszonym mężczyznom. Rose z przymrużonymi oczami śledziła słowa i zachowanie brata, próbującego zyskać nad nią przewagę.

Nikt nie zauważył, że Oliver przesunął się na drugi koniec baru. Zerknęła na niego ukradkiem. Nie patrzył na nią. Przeraziła ją świadomość, jak bardzo jest blisko.

– Nie powinno cię to obchodzić – odrzekła szorstko, zniżając głos, by inni nie dosłyszeli jej słów. – I nie musisz się obawiać. Nie przyszłam tu po to, żeby oznajmić twojej przyjaciółce, że nie jesteś jej wierny!

Miała nadzieję, iż atakując, znajdzie się na lepszej pozycji. Rozczaruje go, jeśli przypuszczał, że to ona czuje się zagrożona. On ma tyle samo do stracenia, co ona. A nawet więcej, jeśli to, co powiedział Robert, rzeczywiście było prawdą.

Oliver zaklął pod nosem.

– Zaręczam ci – szybkim spojrzeniem obrzucił jej zszokowaną twarz – że to jest dla mnie najmniejsze zmartwienie.

Fliss pociągnęła łyk wina.

– Chyba nie sądzisz, iż w to uwierzę?

– Nie? – skrzywił się. – Uwierz mi, Fliss. Naprawdę wiem, co mówię.

Popatrzyła na niego nienawistnie.

– Uważasz, iż Rose jest tak zaślepiona, że ujdzie ci to na sucho?

Znów wymruczał przekleństwo.

– Nie...

– Nie wierzę ci. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Jeśli się dowie...

– Do cholery, Fliss, przestań wreszcie mówić o rzeczach, o których nie masz pojęcia! – wybuchnął zduszonym szeptem tuż przy jej uchu. Opanował się. – Nie obchodzi mnie, co ona sobie myśli – przerwał na chwilę. – Chociaż powinno, bo za to dostaję pieniądze. To ty mnie obchodzisz. Więc jak? Powiesz mi wreszcie, co się dzieje?

Ze zdumienia otworzyła usta.

– Oliver...

– Przestań – syknął. – Przestań tak na mnie patrzeć. Chcę wiedzieć, co ty tu robisz. Na litość boską, co Hastings ci powiedział? Wiesz, kim są ci ludzie?

Z trudem dobywała głosu.

– Ja... Tony i Vinny – wykrztusiła bezradnie, nie mogąc dojść do siebie. Ona go obchodzi? Przecież przed chwilą przyznał, że Rose go utrzymuje...

– Słyszałem ich imiona – Oliver uniósł kieliszek do ust. – Chodzi mi o to, czy wiesz, jaki jest cel tego spotkania?

– Cel? No wiesz...

– Dobrze już – popatrzył na nią badawczo. – Powiedz mi tylko, czy widzisz ich po raz pierwszy?

– Ale... dlaczego?

– Spotkałaś ich wcześniej?

Zadrżała pod spojrzeniem jego badawczych oczu.

– Nie – wydusiła. – Z tego co wiem, są klientami – zawahała się. – Robertowi chyba

przypadli do gustu. A Rose... też jest dla nich nadzwyczaj miła.

– Uhm. – Opróżnił kieliszek i postawił go na barze. – Zauważyłem.

Ścisnęło ją w żołądku.

– Jesteś zazdrosny! – wykrzyknęła, w tej samej chwili uświadamiając sobie, że i ją przepełnia to samo uczucie.

Ale Oliver tylko spojrział na nią z politowaniem.

– Załóżmy. – Włożył ręce w kieszenie. Przez moment wpatrywał się w nią z dziwnym wyrazem twarzy i nagle potrząsnął głową. – Ładna sukienka – rzucił drwiąco i odszedł do Rose.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zamknęła za sobą drzwi pokoju i drżącymi palcami przekręciła klucz. Rzuciła torebkę na łóżko i niepewnym krokiem ruszyła do łazienki.

Wstrząsały nią torsje. O Boże, pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. O Boże, i co ja mam teraz zrobić? Hastingsowie wcale nie handlują dziełami sztuki. To tylko przykrywka. Sprowadzają heroinę. To na tym ojciec Roberta zbił fortunę, nie na chińskiej porcelanie.

Ciągle jeszcze nie mogła w to uwierzyć. Nie chciała w to wierzyć. Handlarze narkotyków, naganiacze, narkomani – to były słowa, które nie należały do jej świata. Bezwzględni gangsterzy i kryminaliści, którzy w pogoni za zyskiem niszczyli życie innych i sami staczali się na dno. Ale normalni ludzie, tacy jak ona, nie mieli z tym nic wspólnego. Czytało się o tym w gazetach, rozmawiało przy śniadaniu, ale na tym się kończyło.

O Boże! – odetchnęła z trudem. Czy to możliwe, że ludzie cieszący się powszechnym szacunkiem, ludzie tacy jak Hastings, mieszkający w zamkniętej społeczności i goszczący u siebie urzędników miejskich, brali udział w przestępczej działalności?

Może Hastings czerpał nawet perwersyjne zadowolenie z faktu, że wszyscy dali się oszukać. Sądono, iż jako nowo przybyły chce zyskać sobie życzliwość mieszkańców miasteczka, a on wyśmiewał się z nich za ich plecami.

I prawda nigdy nie wyszła na jaw. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że prowadzi podwójną grę. Na szczęście sam spostrzegł, iż syn nie nadaje się do pójścia w jego ślady. Szkoda, że Rose tego nie wiedziała. Gdyby nie wtajemniczyła Roberta, to Robert by jej nie wciągnął.

Spojrzała na swoje odbicie. Wyglądała okropnie. Nawet rodzony ojciec chyba jej teraz nie poznał. Błada, z podkrążonymi oczami, sama wyglądała jak narkomanka.

Westchnęła ciężko. Była w stu procentach przekonana, że Robert nie zamierzał odkrywać przed nią kart. Ale zadowolony, iż spotkanie poszło po jego myśli, wypił za dużo i niepotrzebnie się wygadał.

Rose Chen już wcześniej spostrzegła niebezpieczeństwo. Kilka razy daremnie dawała mu do zrozumienia, że powinien przestać pić. Sugerowała, by odprowadził narzeczoną do hotelu. Ale uwagi, iż Fliss się nudzi, czy wygląda na zmęczoną, nie natrafiały na odzew z jego strony.

Zresztą chyba nie wyrwało mu się nic niepotrzebnego. Zdawał sobie sprawę, że Rose i Oliver uważnie słuchają każdego jego słowa. Ona sama, zaprzątnięta dręczącymi ją myślami i próbująca uporządkować miotające ją uczucia, nie przysłuchiwała się rozmowie. Chociaż wyczuła pewne napięcie, kiedy żegnali się na zakończenie wieczoru.

Cieszyła się, że wreszcie wychodzą. Zarezerwowana salka, doskonale przyrządzone potrawy i wina pochodzące z najlepszych winnic nie robiły na niej wrażenia. Myślała tylko o tym, co powiedział Oliver.

W odwożącej ich do hotelu limuzynie, której wielkodusznie użył im Tony, jej dotychczasowy świat zniecka rozpadł się na części. Rozgadany Robert najpierw wspomniął imię jej ojca, a kiedy zaczęła dopytywać się, co miał na myśli, bez zastanowienia wylał swoje

żale.

Oniemiała. Nie zdawała sobie sprawy, że aż tak go nie lubił. Przechwalał się czekającą go przyszłością. Wtedy mu pokaże. Jej ojciec zzielenieje, kiedy zobaczy, że Robert jest prawdziwą figurą, grubą rybą, a nie jakimś tam biednym wiejskim pastorem, dodał zjadliwie. To on będzie miał władzę.

Początkowo próbowała go usprawiedliwić. Wypił za dużo, był podekscytowany. Przekonywała go, iż ojciec będzie dziękować Bogu, jeśli Robert odniesie życiowy sukces, ale pewność, że rano będzie się fatalnie czuć, dawała jej ukrytą satysfakcję.

Nagle Robert, jakby przypominając coś sobie, sięgnął do kieszeni. W słabym świetle ulicznej latarni zobaczyła niewielkie lakierowane pudełeczko, wyglądające na tabakierkę. Pochylił się ku niej, konspiracyjnym gestem dotknął nosa i podał jej pudełko.

– Chcesz spróbować? – zapytał, zerkając prowokacyjnie na kierowcę.

Fliss, nie chcąc go zrażać, z rezygnacją ujęła pudełeczko.

– Otwórz – z przejęciem powiedział Robert, chuchając jej w ucho oddechem przesyconym zapachem whisky.

Posłuchała go bez przekonania. Spodziewała się tabaki, może biżuterii. Nacisnęła zameczek. Wieczko otworzyło się, na sukienkę posypał się jakiś biały proszek.

W kilka sekund Robert odebrał jej pudełeczko. Zaklął pod nosem.

– Bądź bardziej ostrożna, dobrze?

Choć prawdziwe narkotyki widziała tylko na filmie, to jego spojrzenie mówiło samo za siebie.

– Czy to...?

– A jak myślisz? – rzucił niecierpliwie. Szofer z ciekawością zerknął na nich. – Stuprocentowa czystość. A ty sypiesz tym, jakby to było confetti! Czy wiesz, że dla jakiegoś ćpuna to łyk życia?

Nie pamiętała, co wtedy zrobiła. Czowała się, jak ogłuszona. Nie wierzyła własnym uszom. Dopiero wyraz przerażenia, malujący się na jej twarzy, uświadomił mu, niestety za późno, że niepotrzebnie się wygadał.

Szybko wsunął pudełeczko do kieszeni i zmienił temat. Kiedy zatrzymali się przed hotelem, była niemal pewna, że cała ta scena była jedynie wytworem jej wyobraźni.

Ale kiedy Robert odszedł do baru na rozluźniającego drinka, w pełni dotarło do niej znaczenie tego, o czym się dowiedziała. Zrobiło się jej niedobrze. Czy Robert będzie rano pamiętał, co jej powiedział? Był tak opity alkoholem. Jeśli rano wszystkiego się wyprze, to nie ma żadnego dowodu.

Popatrzyła na sukienkę, ale nie było nawet śladu białego proszku. Co to właściwie było? Kokaina? Heroina? Nikt jej nie uwierzy. Nie ma dowodu.

Wzdrygnęła się, uderzona nagłą myślą. Jeśli Robert był w to zamieszany, to Oliver również. Było przecież jasne, że Rose Chen jest mózgiem całego przedsięwzięcia. I ktoś, kto z nią mieszkał, musiał o wszystkim wiedzieć.

Jęknęła głucho. O Boże! A jeszcze kilka godzin temu największym problemem było oświadczenie Robertowi, że za niego nie wyjdzie. Jak teraz mu to powie? I jaką usłyszy odpowiedź? Niewątpliwie Robert powiąże to z wydarzeniami dzisiejszego wieczoru.

Wiedząc, że się przed nią wygadał, może nie pozwolić jej odejść.

To wszystko nie mieściło się jej w głowie. Poczwała, iż wzbiera w niej histeryczny śmiech. To jakiś absurd, coś takiego nie zdarza się w rzeczywistości.

Żałowała, że nie może obciążyć winą za to Olivera. To ich przyjazd wszystko zapoczątkował, zaburzył jej spokojną egzystencję. Jednak prawdziwym sprawcą był James Hastings. Jego śmierć wprawiła maszynę w ruch.

Kiedy Robert poznał prawdę o ojcu? Przypomniała sobie, jak przyjechał do niej po spotkaniu w Londynie i oznajmił, że wszedł do rady nadzorczej. Miał wtedy dziwną minę.

Odwróciła się od lustra i ruszyła do sypialni. Najbardziej bolał ją sposób, w jaki znów potraktował ją Oliver. Dlaczego w ogóle zwracał sobie nią głowę? A może robił to, by zwieść Roberta? Pewnie czerpał dużą satysfakcję ze świadomości, że zdobył to, co dla Roberta było nieosiągalne...

Podskoczyła, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Nie brała pod uwagę, że Robert zechce niepokoić ją o tej porze. Nie mogła teraz z nim rozmawiać. Nie otworzy mu. Poza tym nie chce, by ktokolwiek widział ją w takim stanie. Może do rana jakoś się uspokoi.

Znów ktoś zapukał, tym razem mocniej. Jeszcze chwila, a postawi na nogi cały hotel. Niechętnie podeszła do drzwi.

– Idź sobie, Rob – powiedziała. – Kładę się do łóżka.

– To nie Rob – ze zdumieniem rozpoznała zniecierpliwiony głos Rose Chen. – Muszę z tobą porozmawiać. Otwórz.

– Hmm... nie – przełknęła ślinę i z rozpaczą popatrzyła na pokój, szukając drogi ucieczki. – Nie mamy o czym rozmawiać.

– Mylisz się – Rose ze złością nacisnęła klamkę. – Fliss, otwieraj. Chyba że chcesz, żebym zrobiła awanturę. Oznajmię, że jestem twoją kochanką, a ty nie chcesz mnie wpuścić!

– Nie zrobisz tego!

Przycisnęła twarz do drzwi. Usłyszała, że Rose roześmiała się drwiąco.

– Nie zrobię? Chcesz się przekonać? – zaproponowała. Spróbowała z innej beczki. – Fliss, na litość boską, otwórz. Nic złego ci nie zrobię.

– Czego chcesz?

– Wpuść mnie, to ci powiem.

– Roberta tu nie ma.

– Wiem – westchnęła ze złością. – Wyrzuciłaś go, co? Uprzedzę twoje pytanie: nie ma go ze mną.

– To gdzie on jest?

– A co to ma za znaczenie? Pewnie topi smutki w barze. Chyba zwykle to robi, kiedy ma kłopoty, co?

– Kłopoty?

– Fliss, otwieraj. – Rose miała już dość tych przekomarzań. – To twoja ostatnia szansa. Jeszcze chwila i zacznę krzyczeć.

Nie miała wyjścia. Otworzyła. Rose była sama.

– Zamknij drzwi.

Posłusznie wykonała polecenie i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Rose na pewno

blefowała. Miała zbyt wiele do stracenia. Zachowała się jak idiotka, traktując serio jej groźby.

– Jak ty wyglądasz! – skrzywiła się Rose. – Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że jesteś na głodzie!

– Znasz się na tym, co? – Za późno ugryzła się w język. Sama oddawała się w jej ręce.

– Skąd to przypuszczenie? – Rose poprawiła przerzucone przez ramię boa. – Czyżby mój braciszek okazał się niedyskretny?

Fliss próbowała wziąć się w garść. Nie może dać się sprowokować.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Po co tu przyszłaś? Jestem zmęczona i chcę iść do łóżka.

– Tak? – Popatrzyła na nią z politowaniem. – Nie zawsze możemy mieć to, co chcemy.

– Czy to ma coś znaczyć? – zainteresowała się Fliss.

– Możliwe – skrzywiła się. – Nie próbuj żadnej gry, Fliss. Nic nie wiesz.

– Za to ty wiesz, przypuszczam.

– Na pewno wiem więcej niż ty. Chociaż nawet ja nie udaję, że wiem wszystko.

– Zaskakujesz mnie – wymamrotała Fliss, ale Rose dosłyszała jej słowa. Oczy błysnęły jej niebezpiecznie.

– Posłuchaj, co ci mam do powiedzenia, nim zrobisz kolejny błąd – wycedziła. – Uważam, że nie jesteś głupia, a masz wiele do stracenia.

– To groźba? – zapytała przez zaciśnięte wargi.

– Nie. To prawda – odrzekła spokojnie Rose. – A wracając do twojego wyglądu. Czy to z powodu twojego narzeczonego? Chyba jest zbyt pijany, żeby... – urwała drwiąco. – Przyjmijmy, że dzisiaj co innego mu w głowie.

Fliss zarumieniła się. Wiedziała, że prezentuje się fatalnie. Rose uznała jej milczenie za potwierdzenie.

– W takim razie, co cię tak poruszyło? – Fliss nadal milczała, bojąc się kolejnego błędu. – Powiedział ci o czymś, prawda?

Nogi się pod nią ugięły.

– Może – wydusiła, siadając na brzegu łóżka.

– Nie musisz kłamać, Fliss – drwiąco uśmiechnęła się Rose. – Kierowca wszystko słyszał. Ten kretyn pokazał ci pudeleczek, prawda? A ostrzegałam go, żeby poczekał, póki nie weźmiecie ślubu. Zupełnie nie myśli. Żebyś wiedziała, jakie zdanie miał o nim jego własny ojciec! – skrzywiła się. – Musisz mi kiedyś zdradzić, co ty w nim widzisz. Naprawdę chciałabym wiedzieć.

Zmuszała się do milczenia. Intuicja podpowiadała jej, że te pogaduszki mają ukryty cel. Rose czekała na jej reakcję.

– To jak? Widziałaś to, prawda? Potrafisz się z tym pogodzić?

Z trudem przełknęła ślinę. Co powinna na to odpowiedzieć, by nie wzbudzić podejrzeń?

– Potrzeba mi trochę czasu, żeby się z tym oswoić – wykrztusiła wreszcie. – To był dla mnie szok.

– Domyślam się – Rose zmrużyła oczy.

Fliss czekała na dalszy ciąg, ale Rose milczała.

– Nie spodziewałam się tego – dodała, próbując przekonać ją, że nie pobiegnie zaraz na policję. – Ojciec Roberta nigdy niczym się nie zdradził.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nalegam na wasz wyjazd do Hongkongu. Robert chyba ci o tym mówił? To mu wyjdzie na dobre.

Albo oznacza jego koniec, przeszła ją myśl. W razie czego tam będzie łatwiej z nim się rozprawić. O Boże, przeraziła się, czy naprawdę o to chodzi?

– Wspomniał mi o tym – odrzekła, modląc się w duchu, by Rose nie dociekała, jak na to zareagowała.

– To dobrze – skinęła głową. Nagle zmieniła ton. – Cieszę się, że można się z tobą dogadać. Nie chciałabym mieszać do tego twojego ojca. Oliver mówił mi, że to miły starszy pan.

– A co ma do tego mój ojciec? – wykrzyknęła Fliss, nie panując nad sobą.

Rose popatrzyła na nią zimno.

– Jest naszą gwarancją, to jasne – powiedziała, zanurzając jaskrawo polakierowane paznokcie w futro płaszcza. – Zastaw za fortunę – dodała obojętnym tonem. – To chyba odpowiednie określenie. Oliver będzie go mieć na oku, kiedy ty znajdziesz się daleko stąd.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Nie! – wykrzyknęła, nie mogąc się opanować. Wiedziała jedno: małżeństwo z Robertem było absolutnie wykluczone. Pośpiesznie szukała właściwych słów. – Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego. Nie chcę, żeby się o tym dowiedział.

– I nie dowie się – syknęła Rose – jeśli będziesz grzeczną dziewczynką. W przeciwieństwie do Roberta jesteś bystra. Słyszałam, że twój ojciec polubił Olivera. Myślę, że się zaprzyjaźnią.

– Skąd ta pewność? – wyrwało się jej niechcący. Czy to dlatego Oliver próbował wkraść się w ich łaski?

– Co to znaczy? – Rose ze zmienioną twarzą podeszła bliżej.

– Nie wiem, o co ci chodzi – Fliss nerwowo zacisnęła palce na krawędzi łóżka. – Jeśli powiedziałaś wszystko, co miałaś mi do powiedzenia, to chciałabym, żebyś już wyszła.

– W to akurat wierzę – Rose boleśnie ścisnęła jej ramię. – Co to miało znaczyć? Masz jakieś wątpliwości, co do przyjaźni Olivera z twoim ojcem? Czy coś się za tym kryje? Lepiej mów od razu, bo i tak do tego dojdę.

– Zostaw mnie – wykrztusiła dziewczyna.

– Jak będę chciała – wbiła paznokcie w jej skórę. – No już, do cholery! Powiedz mi prawdę! Co przede mną ukrywasz?

– Nic! – Bała się myśleć, co by zrobiła Rose, gdyby dowiedziała się o niej i Oliverze...

– Nie wierzę ci. – Rose była nieugięta. – Jeśli twój ojciec podejrzewa...

– Tato? – wybuchnęła zduszonym śmiechem. – Chyba żartujesz! – Odetchnęła z ulgą. – To zupełnie niemożliwe. Przecież jest pastorem!

– Nigdy nie wiadomo – Rose nie dawała się przekonać. – A czy ktoś przypuszczał, czym naprawdę zajmował się ojciec Roberta? Więc dlaczego mam nie uwierzyć Oliverowi, że twojego ojca łatwo wywieść w pole?

Czyżby rzeczywiście tak powiedział? – zatrwożyła się. A może to był kolejny błąd?

– Nie powiedziałam, że masz mu nie wierzyć – wymamrotała, marząc tylko o tym, by wreszcie Rose dała jej spokój.

Niespodziewanie Rose aż do krwi wbiła w nią paznokcie. Na jej twarzy malowała się taka wściekłość, że Fliss przestraszyła się, że zaraz ją uderzy. Zaskoczyła ją jednak.

– Wiem – powiedziała spokojnie. – Boisz się, żeby nie dowiedziała się o twoim romansie z Oliverem – zaśmiała się drwiąco. – Och, Fliss, musisz się jeszcze wiele nauczyć. Wiem o wszystkim!

Poczuła, że robi się jej słabo. A więc powiedział jej! Jak mógł? I nadal udawał, że mu na niej zależy.

Zaprzątnięta własnymi myślami, milczała. Otrzeźwił ją chrapliwy okrzyk Rose.

– Wiedziałam! Czuję, że ten drań zaciągnie cię do łóżka! – Gwałtownym gestem uderzyła Fliss w policzek.

– Nie powtórzyłbym tego, Rose!

Ostry głos zaskoczył je obie. Oliver oparł się o framugę, drzwi zatrzęsły się. Rose rzuciła się ku niemu jak tygrysyca, obrzuciła go gradem wyzwisk. Przez mgnienie oka

popatrzył na Fliss, powrócił wzrokiem do rozsierdzonej Rose. Nie wyglądał na przejętego.

– To po prostu niemożliwe, Rose. Uspokój się teraz i porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie.

– Cywilizowani ludzie – Rose dławiała się ze złości. – Nie dość, że okazało się, iż mój braciszek ma długi język, to jeszcze teraz muszę się szarpać z tobą!

– Robert coś chlapnął? – zapytał lekko, a Rose popatrzyła na niego niespokojnie.

– Co powiedziałaś?

– Nic. – Włożył ręce w kieszenie. – Zawsze uważałem, że nie należy mu ufać, to wszystko.

– Co ty o tym wiesz? – Rose nie spuszczała z niego wzroku. – Nie znasz się na antykach.

– Nie – potwierdził. – Ale znam się na heroinie, a o tym teraz mówimy. Rose, otrząśnij się. Nie jestem dzieckiem.

Rose nie odrywała od niego oczu. Dla Fliss ta rozmowa nie miała znaczenia: była pewna, że wiedział o wszystkim.

– Jak na to wpadłeś? – zapytała Rose po chwili milczenia. – Robert ci powiedział?

– Rose – skrzywił się Oliver. – Nie zapominaj, że byłem w Wietnamie. Nauczyłem się wyciągać wnioski. Jeśli chcesz przeżyć, to musisz wiedzieć, kto ci zagraża.

– Uważasz mnie za wroga? – zmarszczyła brwi.

– Nie – zaprzeczył szybko. – Ale twój ojciec był moim wrogiem. Nigdy mnie nie lubił, Rose. Zawsze próbował stanąć między nami.

Fliss nie chciała tego słuchać. Marzyła tylko, by uciec stąd.

– Wiedziałeś o nas jeszcze przed śmiercią ojca? – Oliver skinął głową, choć Fliss instynktownie czuła, że wolałby się do tego nie przyznawać. – Wiedziałeś o ojcu?

– A jeśli nawet?

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Rose była zszokowana. – Dlaczego to ukryłeś? Mogłeś mi powiedzieć jeszcze przed przyjazdem do Londynu. Wiedziałeś, że potrzebuję wsparcia. Mogłeś mi pomóc.

– To długa historia – odrzekł spokojnie.

– Chyba tak – powiedziała z nagłą złością. – Skąd miałeś informacje? I dlaczego mam dziwne przeczucie, że wolałabym tego nie wiedzieć?

– Mam swoje źródła, Rose. W Hongkongu nie tylko ty trzymasz rękę na pulsie. Pomyśl o tym. Naprawdę uważasz, że nie potrafię się zorientować po śladach?

– Przecież ja nie biorę! – wykrzyknęła.

– Nie? Ale ja kiedyś brałem – skrzywił się Oliver. – Daj spokój, Rose. Hastings dobrze wiedział, co robi.

– Nie wierzę ci – pokręciła głową.

– Dlaczego?

Fliss zamknęła oczy, by nie patrzeć na niego. Był coraz bardziej pewny siebie.

– Chyba czas, byś zaproponowała mi jakiś udział, Rose. Jestem... – popatrzył na Fliss – bardziej odporny niż jej narzeczonej.

Wszystko, co nastąpiło po tych słowach, działo się w błyskawicznym tempie. Oliver włożył rękę do kieszeni, a Rose, przekonana, że sięga po pistolet, pośpiesznie otworzyła

torebkę. Wyciągał do niej rękę, kiedy kula trafiła go prosto w pierś.

– Dziwka! – wykrztusił i opadł na krzesło. W tej samej chwili ktoś szarpnął drzwi i do środka wpadło trzech mężczyzn z wycelowaną bronią...

Ojciec odebrał ją ze szpitala następnego dnia rano. Chciano zawiadomić go od razu, ale Fliss wyprosiła, by poczekać z tym do następnego dnia. W końcu była tylko zdenerwowana i zmęczona. Pomijając to, co działo się w jej duszy...

Matthew Hayton nie odzywał się, póki nie przejechali przez miasto. Z niepokojem zerkał na pobladłą twarz córki, przewidując, że nieprędko otrząśnie się z doznanego szoku. Musi skłonić ją do mówienia, do wyrzucenia z siebie dręczących ją myśli. Policja już zapowiedziała, że za parę dni ją przesłuchają. Chcą wyciągnąć od niej wszystkie możliwe informacje.

– Ciężka noc – ostrożnie zaczął pastor.

– Uhm – Fliss odwróciła się do niego. Była bliska załamania. – Dziękuję, że po mnie przyjechałeś. Nie wiesz, jakie to szczęście...

– Domyślam się – łagodnie przerwał jej ojciec. – Żałuję tylko, że wcześniej niczego nie zauważyłem. Wprawdzie dochodziły do mnie różne plotki na temat Hastingsa, ale jako pastor zawsze staram się dostrzegać w ludziach przede wszystkim dobro i...

– Och, tato!

– No cóż! – westchnął. – To już zamknięta sprawa. Robert i jego matka najprawdopodobniej zostaną aresztowani. Policja podejrzewała ich już od jakiegoś czasu, a przyjazd Rose wszystko przyspieszył.

– Uhm – nie chciała o tym mówić. Ciągle widziała przed sobą twarz Olivera, kiedy zobaczył wycelowany w siebie pistolet.

– Szkoda tylko, że została użyta broń – dodał pastor. – Chociaż ten Lynch pewnie był w to tak samo zamieszany jak cała reszta. – Umilkł na chwilę. – Wiem, że ci się podobał, ale z nim nie miałabyś życia, Felicity.

– Nie mówmy już o nim, dobrze? – poprosiła, odwracając głowę do okna. Gardziła Oliverem, więc dlaczego tak go żałowała teraz, kiedy nie żył?

– Skoro chcesz – pastor zerknął na nią z ukosa. – Ale musisz przygotować się, że będą cię o niego wypytywać.

– Wiem.

– Czy ten znak na policzku – ojciec zawahał się – to jego sprawa?

– Nie! – dotknęła zadrapania. – To Rose. Dzięki Oliverowi nie uderzyła mnie ponownie. Co by się stało, gdyby nie poszedł za nią do hotelu? – zamyśliła się. – Kto wie? – wyszeptala sama do siebie. – Może by zdołał przeżyć?

– Chciałabyś tego? – jednak pastor dosłyszał.

– Może.

– Czyli podobał ci się – ojciec pokręcił głową. – Felicity, ten człowiek był przestępcą!

– Tak jak Robert – powiedziała zbolalym głosem.

– Mimo to...

Dziewczyna zdusiła szloch.



– Teraz to już nie ma znaczenia, prawda? – zapytała niepewnie. – Cała sprawa jest zakończona. I przynajmniej nie będziesz się martwić, że mogłabym jeszcze kiedyś go spotkać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Wychodzę, Felicity. Na pewno nie chcesz pójść ze mną?

– Nie, naprawdę nie. – Podniosła wzrok na ojca, próbując uśmiechem zamaskować przygnębienie. Od dwóch tygodni, czyli od dnia, kiedy okazało się, że jej romans z Oliverem będzie mieć swoje konsekwencje, gryzła się w duchu i rozpaczliwie ukrywała przed otoczeniem dręczące ją uczucia.

– No, skoro tak... – Matthew Hayton z niepokojem popatrzył na córkę. Wiedział, że nadal cierpi. Miał też dziwne przeczucie, że coś przed nim ukrywa.

– Tutaj jest tak przyjemnie. – Fliss, skulona z książką w rękę w wygodnym fotelu pastora, uśmiechnęła się do ojca. – Okropnie pada. Idź sam. Opowiesz mi potem wrażenia.

Ojciec przez chwilę jakby się jeszcze wahał, ale skinął głową i zaczął zapinać płaszcz.

– Też nie przepadam za amatorskimi występami, w dodatku w naszej sali parafialnej nigdy nie jest zbyt ciepło.

– Sztuka na pewno ci się spodoba – pocieszyła go Fliss.

– Wolałbym nie zostawiać cię samej – z ociąganiem powiedział pastor. – Co byś nie mówiła, widzę, że ciągle jeszcze myślisz o Oliverze. – Fliss chciała zaproponować, ale uprzedził jej protesty. – Wiem, że tak jest. Odkąd policja stwierdziła, że twoje zeznania nie będą potrzebne, nie chcesz powiedzieć ani słowa na jego temat. A to by ci bardzo pomogło, gdybyś...

– Jeszcze nie teraz, tato. – Zdawała sobie sprawę, że i tak nie uniknie tej rozmowy. – Idź, bo się spóźnisz...

– Nie szkodzi. – Niepokoił się nią. – Przecież wiesz, że mnie nie oszukasz, Felicity. Czy naprawdę warto się tak zadreć z jego powodu?

– Nie – odrzekła z westchnieniem. Zapatrzyła się w ogień na kominku. – Chyba nie. Ale daj mi trochę czasu, tato. Minęły dopiero trzy miesiące.

– Trzy miesiące! – Pastor wzniósł oczy do nieba. – A ja mam wrażenie, jakby to były trzy lata!

– Tato! – Popatrzyła na niego, podniosła się z fotela. – Kocham cię – pocałowała go w policzek. – Przyrzekam ci, że porozmawiamy. Może jutro, co?

– Jutro – uściśnęła ją mocno. – Na pewno nie zapomnę.

– Okay. – Odprowadziła go do drzwi. – Miłego wieczoru.

Zamknęła za nim drzwi i z ciężkim sercem wróciła do pokoju. Jak trudno było udawać ze świadomością, że już niedługo prawda wyjdzie na jaw. Chwilami wydawało się jej, iż tego nie przeżyje.

Póki trwały przesłuchania i konfrontacje, a jej myśli stale krążyły wokół całej sprawy, nie miała czasu na zastanawianie się nad sobą. Ale teraz było inaczej.

Robert, który załamał się w śledztwie, razem z matką przebywał w areszcie. Bliźniaczki odesłano do dalekich krewnych w Szkocji, a dom zamknięto. Rose Chen została aresztowana pod zarzutem morderstwa, a mimo to jej obecność w sądzie okazała się zbyt cenna. Nie rozumiała, dlaczego jej nie przesłuchują, przecież była świadkiem zabójstwa.

Na samo wspomnienie Olivera Fliss poczuła łzy w oczach. Powstrzymywała je z trudem.

Te łzy na nic nie zdadzą się tej kruszynie, która wzrasta w jej wnętrzu. Ojciec miał rację. Muszą porozmawiać. Nie może odkładać dłużej tej rozmowy. Kto wie, czy zdoła jej wybaczyć.

Delikatnie dotknęła dłonią lekkiej wypukłości na brzuchu. Luźne stroje, jakie zwykle nosiła, maskowały lekko zmienioną figurę. Dobrze, że ojciec nie pyta, dlaczego przestała nosić spodnie. Ale to już prawie czwarty miesiąc. Musi mu powiedzieć.

Usiadła w fotelu, lecz książka wypadła jej z rąk. Zamyśliła się nad dzieckiem. Dziecko Olivera. Nawet nie miał szansy dowiedzieć się, że zostanie ojcem. Ale czy to by coś zmieniło? Czy chciałby, żeby na niego czekała, aż odzyska wolność?

I czy by to zrobiła? – przemknęło jej przez myśl. Niepotrzebnie. Przecież wiedziała, że na jedno jego skinienie poszłaby za nim na koniec świata. Dopiero przy nim zrozumiała, czym jest prawdziwa miłość.

Ale co powie ojciec, kiedy się dowie? Jak będzie się czuł wobec swoich parafian? Oczywiście będą myśleć, że to dziecko Roberta. Ale jej dziecko musi wiedzieć, kim był jego ojciec. Może śmierć Olivera nie była bohaterska... ale przecież zginął w jej obronie!

Jakiś samochód zatrzymał się przed domem. O tej porze jedynie w nagłej potrzebie zwracano się do pastora. Pobiegła do drzwi.

W świetle lampy wyraźnie widziała przez szybę twarz przybysza. Krople deszczu spływały z jego ciemnych włosów. Poznała go od razu. To twarz Olivera. Poczula, że robi się jej słabo. Przerazona popatrzyła na ulicę. Ani śladu żywej duszy.

Ale przecież on nie żyje, powtarzała sobie w duchu. To nie może być on. Chyba ma halucynacje. Bała się, że upadnie. Oparła dłoń na klamce.

– Dzień dobry, Fliss.

To był jego głos. Usta, które wykrzywił nagły grymas, to były jego usta. I jego dłoń, którą wyciągnął, by nakryć jej rękę.

Gwałtownie wyszarpnęła rękę, nim zdążył ją dotknąć. Nogi się pod nią uginały.

– Fliss, to ja – nadal nie znikał. – Wiem, że już jest późno, ale samolot ze Stanów się opóźnił i...

– Idź sobie!

Chciała zatrzaskać drzwi, ale przeszkodziła jej wysunięta noga tej zjawy. W panice rzuciła się do środka. Pobiegła do pokoju. Łudziła się jeszcze, iż zaraz się obudzi, że otrząśnie się z tego sennego koszmaru, ale tuż za sobą usłyszała odgłos jego kroków.

– Fliss – powiedział cichym głosem, wyłaniając się z korytarza jak duch. Oparł się o framugę. – Na litość boską Fliss. Posłuchaj mnie. To naprawdę ja. Nie umarłem. Informacje o mojej śmierci zostały sfingowane.

Ocknęła się na kanapie. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Dlaczego nie siedzi w fotelu? Chyba musiałam się zdrzemnąć, pomyślała. Nie czuła się dobrze.

Zamrugła oczami. Wysoka, ciemna sylwetka stała przy ogniu. To nie był ojciec. Nagle wszystko sobie przypomniała.

Przerazona próbowała usiąść, ale głos Olivera osadził ją w miejscu.

– Odpocznij jeszcze – powiedział chmurnie. – Nie ruszę cię. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Nie chciałem tego.

Uniosła się jednak nieco.

– Nie umarłeś? – wydusiła zdławionym głosem, ciągle nie wierząc własnym oczom.

Oliver westchnął ciężko.

– Nie – potwierdził spokojnie. – Informacje o mojej śmierci były celowo podane.

– Ale policja powiedziała... – Wbiła w niego rozszerzone zdumieniem oczy.

– Wiem – przerwał jej ze znużeniem. – Tak im polecono. Mogę usiąść? – zapytał. – Jestem ci winien wyjaśnienie. Chociaż nie wiem, czy to ci się spodoba.

– Poszedłeś na współpracę z policją? – Nic innego nie przychodziło jej na myśl.

– Można to tak ująć – przyznał. Nie zamierzał się bronić. – Powiedziałem wszystko, co wiedziałem.

– I mimo to nie jesteś w więzieniu? Przecież też byłeś w to zamieszany...

Oliver usiadł w fotelu. W świetle padającego z kominka ognia dostrzegła bruzdy wokół jego ust.

– Tak to może wyglądać – powiedział. – Jednak czasem pozory mylą.

– Ale byłeś z Rose. – Ręce jej drżały. – Byłeś jej kochankiem.

– Sypialiśmy ze sobą – stwierdził z obojętnością w głosie. – Dopóki cię nie poznałem, to nie był problem. – Poczula skurcz w żołądku. – Ale powinnaś wiedzieć, że nie kochałem jej. Nie było mowy o miłości.

Oparła się wygodniej.

– Chcesz, żebym uwierzyła, że nie miałeś nic wspólnego z narkotykami? Na Boga, Oliver! Przecież ja tam byłam! Czy liczysz, że nie pamiętam, co mówiłeś?

– Już dawno nauczyłem się na nic nie liczyć – odrzekł, wzruszając ramionami. – Ale zapewniam cię, że nie byłem w to wmieszany. Pracuję dla amerykańskiego rządu. Zostałem zwербowany dawno temu.

– Nie mówisz poważnie! – wykrzyknęła. Zerwała się z miejsca. – To niemożliwe! Przecież sam powiedziałeś, że poszedłeś na współpracę z policją, dopiero kiedy...

– Kiedy mnie o to poproszono. – Popatrzył na nią zmęczonym wzrokiem. – Wiem, że to może budzić twoje obiekcje, ale gdybyś na własne oczy zobaczyła, do czego potrafią doprowadzić narkotyki, chyba zmieniłabyś zdanie.

– Ale dlaczego... – zwilżyła językiem usta. – Dlaczego...

– Rozpuszczono informacje o mojej śmierci ze względu na bezpieczeństwo. Dla tych bandytów ludzkie życie jest niewiele warte. Nawet po tym, jak Robert zaczął sypać...

– Więc poleciałeś do Stanów, tak? – z trudem zaczynała rozumieć.

– Nie od razu. Lekarze pozwolili mi na to, dopiero kiedy minęło zagrożenie. Zdrowo oberwałem. Może kiedyś pokażę ci ślad po tej kuli. – Widząc zdumienie malujące się na jej twarzy, dodał: – Wiem, że od razu trudno ci się z tym oswoić. Mógłbym przyjechać jutro? Chciałem zamienić parę słów z twoim ojcem, ale widzę, że nie ma go w domu.

– Jest na przedstawieniu w sali parafialnej. – A więc chciał zobaczyć ojca, nie ją. – To jeszcze potrwa... – Urwała na chwilę. – Zatrzymałeś się w miasteczku?

– Przyjechałem prosto z lotniska – zaczął się podnosić. – Chyba wrócę do Londynu. Nie jestem w najlepszej formie.

Też wstała. Był tuż obok niej, ale cofnął się, przeciągnął dłonią po wilgotnych włosach.

Ruszył do wyjścia.

– Mógłbyś zatrzymać się u nas – powiedziała pośpiesznie, a on spojrzął na nią dziwnie. – Mamy sporo miejsca – dodała szybko. – A tata na pewno ucieszy się na twój widok.

– Ale ty nie, co? – mruknął cicho.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Ależ... – potrząsnęła głową. – Oczywiście, że się cieszę. Przecież byłam pewna, że nie żyjesz! A kiedy zobaczyłam ciebie i wreszcie zrozumiałam, że to nie twój duch, ale ty... żywy, cały, zdrowy... to... to nie wiem, co powiedzieć.

– Czy zdołasz mi wybaczyć?

– Wybaczyć? – Popatrzyła na niego z roztargnieniem. – Ach, chodzi ci o to, co między nami zaszło?... Myślę, że jestem temu nie mniej winna niż ty.

– Nie, nie mówiłem o tym. – Odwrócił się i popatrzył jej prosto w oczy. – Wprowadziłem cię w błąd, doprowadziłem do aresztowania twojego narzeczonego. Grozi mu kara... Jest mi przykro, Fliss. Nie chciałem cię zranić.

– Robert... – głos się jej łamał – między nami wszystko było skończone, nim jeszcze dowiedziałam się o narkotykach...

– Dlaczego? – wbił w nią wzrok.

– Ponieważ – zagryzła usta – zdałam sobie sprawę, że go nie kocham. Kiedy powiedział mi o wyjeździe do Hongkongu, zrozumiałam, iż coś się między nami skończyło. Mój ojciec już wcześniej to przeczuwał. Wydawało mu się... że to z twojego powodu.

– A tak było? – zapytał z napięciem.

– Nie chcę się nad tym zastanawiać – pochyliła głowę.

– Ale to prawda? – naciskał.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Boże! Jasne, że tak! – W kilku skokach był przy niej, złapał ją za ramiona. – Czy to znaczy, że tamta chwila miała dla ciebie jakąś wartość? Jeśli też dla ciebie coś znaczyła, to zaczynam wierzyć, iż nie wszystko stracone, że mam jeszcze jakąś szansę.

Popatrzyła na niego.

– Och, Oliver...

– Powiedz mi, proszę – nalegał. – Fliss, muszę to wiedzieć.

– Tak – odrzekła po chwili milczenia. Nie mogła zdobyć się na kłamstwo. – Ale przecież nie przyjechałeś tu po to, żeby to usłyszeć? Chcesz zobaczyć się z ojcem.

– Nic nie mów... – Pochylił się ku jej ustom, czule przygarnął do siebie.

Świat uciekał jej spod stóp, kiedy całował ją bez opamiętania, szaleńczo odnajdywali się na nowo. Ale kiedy przytulił ją mocniej, cofnęła się mimowolnie. Były sprawy, o których nie wiedział.

– Dobrze – puścił ją łagodnie, oparł głowę o jej czoło. – Nie bój się, kochanie. Już nie będę taki jak wtedy. Mamy przed sobą mnóstwo czasu.

– Tak, ale... – głos jej zadrzał.

– I twój tata pewnie niedługo się pojawi – dodał. – Zaraz ktoś mu doniesie, że przed waszym domem stoi obcy samochód. Rozluźnij się, kochanie. Nie mam zamiaru zaciągnąć cię do łóżka – uśmiechnął się – w każdym razie nie w tej chwili. Zostało jeszcze sporo rzeczy,

które powinienem ci wyjaśnić. Usiądźmy i porozmawiajmy – dodał, przybierając układną minę. – Fliss, nie drocz się ze mną. Nie jest mi łatwo zachowywać się jak rozsądny i zrównoważony facet. Ostatnie trzy miesiące były dla mnie prawdziwym piekłem.

Dla mnie też, pomyślała Fliss, ciągle jeszcze ogłuszona faktem, iż Oliver nie umarł, że być może jej dziecko będzie miało ojca.

Usiedli na kanapie, ale zapomnieli o rozmowie, zapomnieli o wyjaśnieniach. Uszczęśliwieni, zatracali się w pocałunkach. Nagle dziewczyna oprzytomniała.

– Opowiedz mi o tym, co się naprawdę stało – poprosiła.

– Dużo już wiesz. – Przyciągnął ją bliżej, by oparła głowę na jego ramieniu. – Moim zadaniem było rozpracowanie sposobu dystrybucji narkotyków na terenie Anglii. Dlatego musiałem zdobyć zaufanie Rose. Mieliśmy dane, świadczące o tym, iż część towaru trafia do Stanów przez Londyn. Mój szef miał nadzieję, że od Rose zdobędę jakieś informacje.

– I co? – Fliss zagryzła usta. – Udało ci się?

– W gruncie rzeczy nie. Rose była bardzo czujna. Jedynym jej błędem było wtajemniczenie Roberta. James Hastings już wcześniej zrozumiał, że Robert jest za miękki. Ale wiedzieliśmy o jej posunięciach. Jedyny materiał, jaki udało mi się skopiować z jej dyskietki, okazał się bez znaczenia.

– Mów dalej.

– Nie wiedziałem tylko, że władze brytyjskie też są zaangażowane w tę operację. Mój szef nie zdradził mi tego. Bał się, że mogę popełnić jakiś błąd. Niestety, trochę się spóźnili na to przyjęcie w klubie. Rose już zdążyła wyjść.

– Więc, kiedy przyszła do hotelu...

– Nie miałem pojęcia, co zamierzała zrobić. Oczywiście nie wiedziała, że policja jest na jej tropie, ale zaczęła mieć podejrzenia w stosunku do mnie.

– Dlaczego?

Oliver przez chwilę milczał.

– Fliss, taka jest ta praca. Skłamię, jeśli powiem, że od początku miałem coś przeciwko temu, by romansować z Rose. Ale... odkąd cię poznałem, ten układ stał się dla mnie przekleństwem. Nie mogłem zdobyć się na nic więcej niż na rozmowę z nią...

– Ale nadal... spałeś z nią, prawda?

– Uwierzysz, jeśli powiem, że nie?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Przekonaj mnie.

– Nie mieszkaliśmy razem – zaczął z westchnieniem Oliver. – Ani w Hongkongu, ani w Londynie. Przyznaję, że w Hongkongu było inaczej. Tutaj Rose od razu wpadła w wir spraw. Uważała nawet, że mnie zaniedbuje... – urwał. – Aż do chwili, kiedy zobaczyła nas razem.

– Wtedy, wieczorem, wiedziałeś, że policja depcze ci po piętach?

– Ależ skąd! Martwiłem się o ciebie, tylko o tym myślałem. Wiedziałem, iż muszę bronić cię przed Rose. Kiedy wyciągnęła pistolet, byłem pewien, że strzeli do ciebie... i wtedy dostałem za swoje.

Przypomniała sobie rozpacz i przerażenie, jakie ogarnęło ją na widok brozącego krwią Olivera. Była pewna, że zginął. Pragnęła wtedy tylko jednego – umrzeć.

– Przez cztery tygodnie dochodziłem do siebie w szpitalu. Nikogo do mnie nie

dopuszczano. Nawet moi rodzice nie zostali wtajemniczeni. Potem Archie kazał przetransportować mnie do Hongkongu. Stamtąd poleciałem do Stanów.

– Kto to jest Archie? – Fliss zmarszczyła brwi.

– Pułkownik Archibald Lightfoot, mój zwierzchnik. To on nakazał zachowanie wszystkiego w tajemnicy, aż do chwili odesłania Rose do Hongkongu.

– Aha. Ale to znaczy, iż teraz nie postawią jej przed sądem za morderstwo. – Urwała. – Czy ona wie, że żyjesz?

– Teraz już wie – skrzywił się Oliver. – Nie jest tym zachwycona. Ale nigdy nie umiała przegrywać.

– Ale czy nie...

– Fliss, dziewczyno. Przeciwno niej mają tyle zarzutów, że będzie staruszką, kiedy wyjdzie z więzienia. Już wcześniej posłużyła się bronią. Nie była amatorką.

– Chyba nie zamierzasz nadal pracować w Hongkongu? – zapytała ostrożnie. Odetchnęła z ulgą, kiedy Oliver przecząco potrząsnął głową.

– Między innymi dlatego poleciałem najpierw do Stanów. Chciałem się zorientować, czy mogę tam liczyć na jakąś ciekawą pracę. Mój ojciec, nawiasem mówiąc sędzia, obiecał wstawić się za mną.

– Rozumiem – oblizła wargi. – To jest dla ciebie ważne, co?

– Chcesz powiedzieć: ważniejsze niż ty? – domyślił się od razu. – Nie, kochanie, nie ma dla mnie nic ważniejszego niż ty. Ale póki cię nie zobaczyłem i nie poczułem, że mogę liczyć na twoje wybaczenie, nie wiedziałem, czy mam jakąś szansę.

– Teraz już wiesz – wymruczała, wtulając się w niego. – Och, Oliver, tak się cieszę, że żyjesz i jesteś tu. Wiesz – zawahała się – jest jeszcze coś, o czym nie wiesz. Muszę ci coś powiedzieć, chociaż nie wiem, jak.

Popatrzył na nią uważnie. Wyprostowała się.

– To jest tu... – wykrztusiła niezręcznie i ująwszy jego dłoń, dotknęła ją leciutko zaokrąglonej wypukłości.

Oczy mu pociemniały.

– Jesteś w ciąży!

– Uhm – przełknęła ślinę. – Przepraszam.

– Przepraszasz? – wykrzyknął. – Czy to moje?

Wbiła w niego pełen urazy wzrok.

– Ja, ja... – wybąkała. – Oczywiście, że twoje. Ja przecież... Nigdy...

– Wiem. – Skwapliwie pochwycił ją w ramiona. – Ale kiedy zaczęłaś przepraszać... Nie myślę tak, to przecież nasze dziecko! – Zaśmiał się z niedowierzaniem. – Będę ojcem! Aż nie mogę w to uwierzyć! Poczekaj, niech no tylko moi rodzice o tym usłyszą!

Popatrzyła na niego badawczo.

– Nie jesteś zły?

– Co takiego? Jestem zachwycony! Teraz już musisz za mnie wyjść. Nie możesz mi odmówić!

Ich syn, Benjamin Lynch, przyszedł na świat pięć miesięcy później. Poród nie był ciężki.

Oliver, który nie odstępował żony na krok, teraz podał jej dziecko.

– Jest zupełnie jak ty – Fliss z zachwytem przyjrzała się buzi synka. – Zobacz, ma twój nos! – Uśmiechnęła się. – Ciekawe, co on sobie teraz myśli?

– Pewnie zastanawia się, kim jest ta cudowna istota, która się nim tak zachwyca – powiedział Oliver i nie mogąc się powstrzymać, pieszczotliwie odgarnął z czoła jej wilgotne włosy. – Jak się czujesz? Bardzo się zmęczyłaś?

– A wyglądam na zmęczoną? – uśmiechnęła się Fliss.

– Wyglądasz tak delikatnie, tak olśniewająco... A w dotyku jesteś jak... surowy jedwab – przysiadł na krawędzi łóżka. – Ale nie będziemy tego robić zbyt często, co? Boję się, że nie wytrzymam.

– Głuptasie – czule pogładziła go po policzku. – To było proste. Mogę to za rok powtórzyć.

– Ale ja nie. Poza tym chcę mieć też żonę dla siebie. Jak tylko chłopiec trochę podrośnie, zrobimy sobie ten obiecany miodowy miesiąc.

– Przecież już go mieliśmy.

– Nie, musimy być tylko we dwójkę – zaproponował. – I nikt więcej. Nawet Ben.

– Ben – z rozmarzeniem powtórzyła Fliss. – Benjamin Matthew Lynch. Podoba mi się.

– Twojemu ojcu też powinno się spodobać – Oliver pochylił się i pocałował ją w policzek. – Ciągłe mówi, że od początku się tego spodziewał, wcześniej niż my. – Potrząsnął głową. – Och, kochanie, czy ty wiesz, jak bardzo cię kocham? Nigdy nie pozwolę ci odejść.

– To dobrze – pocałowała go. – Bo wiesz co? Ja czuję dokładnie to samo.